GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 4go Sierpnia, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Fragment z pochodu Grunwaldzkiego w mieście Buffalo, N. Y. [Klisza z "Buffalo Times."]

Jubileusz Grunwaldzki w Polsce.

Kraków, 16 lipca.

Gdy wczoraj wieczorem miasto zajaśniało wspaniałą iluminacyą, zaroiły się po ulicach takie tłumy, że na Rynku np., na ulicy Floryańskiej i in. przejść było trudno. Tłumy zalegały ulice, zapełniły wszstkie lokale publiczne, gromadziły się dokoła efektownie oświetlonego reflektorami i pochodniami gazowemi pomnika, a równocześnie zwarta masa publiczności zaległa obydwa brzegi Wisły od Wawelu do mostu podgórskiego, przyglądając się "Wiankom". Smolne beczki jak okiem dojrzeć płonęły przy obydwóch brzegach Wisły, korowód oświetlonych lampionów łodzi uwijał się po toni Wisły, efektowne race przecinały co chwila błękit nieba. Oświetlony olbrzymim reflektorem Wawel, jaśniał na ciemnem tle nieba jak cudowne zjawisko. Na środek rzeki wypłynął przy dźwiękach skrzypiec prom olbrzymi, a na nim kilkadziesiąt par krakowiaków i krakowianek, w oświetleniu ogni bengalskich, wywijało dziarskiego mazura. Obydwa brzegi rzeki rozbrzmiewały dźwiękami muzyki, śpiewów, oklaskami.

Tłumnie było, rzecz prosta, w teatrze jeszcze tłumniej w pięknie dekorowanych salach Starego teatru, gdzie miasto przyjmowało gości kolacyą a la faurchette. Gwarno, rojno i... gorąco było tutaj. Mów żadnych nie wygłaszano. Upusty wymowy otworzą się dopiero w niedzielę, na uczcie dziennikarskiej. Wszystkie bowiem czynniki, które mają mniej, lub więcej oficyalny charakter, tym razem trzymają się łacińskiej maksymy, że wymowa jest wprawdzie srebrem, ale milczenie — złotem.

* * *

W czasach ostatnich w Galicyi zaczął się upowszechniać zwyczaj, że na obchodach narodowych iluminacyę świetlną zastępowano nalepkami na oknach sprzedawanemi na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zwyczaj może i dobry, ale jeszcze lepiej się stało, że na uroczystościach obecnych o względach oszczędnościowych zapomniano. Miasto było zalane poprostu potokami światła. Prześlicznie wyglądały Sukienice, których piękne zarysy architektyczne uwydatnione zostały łańcuchami lampek elektrycznych. Potoki różnobarwnego światła z reflektorów umieszczonych na wieży Maryackiej zalewały Rynek.

W oknach mieszkań prywatnych gorzały całe szeregi świec, lampek gazowych i elektrycznych, magazyny, biura, banki itp. wystąpiły z efektownemi dekoracyami świetlnemi. W bardzo wielu oknach, na balkonach, wystawiono portrety Jadwigi i Jagiełły udekorowane kwiatami biusty, obrazy bitwy grunwaldzkiej i emblematy narodowe. W potokach światła efektownie wystąpiły sute dekoracye miasta, niektóre ulice, jak np. Floryańska, przybrana biało niebieskiemi flagami, wyglądała wprost wspaniale. Do późnej nocy miasto rozbrzmiewało ruchem i gwarem.

Dobrze się stało, że tym razem zapomniano o względach oszczędnościowych, i że zalano miasto potokami "marnującego się napróżno" — jak lubią mówić oszczędni Galicyanie — światła. Odblaski tego światła pozostaną jak jasne wspomnienia w duszach tysięcy, które snuły się wczoraj po ulicach Krakowa.

* * *

Kraków, 17 lipca.

W natłoku wrażeń jakie przeżywamy tutaj, trudno uwydatnić należycie wszystkie momenty, trudno zdać sobie sprawę z innych ze wszystkich szczegółów wielkiego obchodu. Nie o to mi zresztą chodzi: Muszę ograniczyć się do rysów najważniejszych i uwydatniających przebieg tych dni grunwaldzkich w Krakowie.

Najważniejszem wydarzeniem dnia wczorajszego tj. soboty, były ćwiczenia sokole. Wielkie boisko, na którem stanął przeszło czterotysięczny zastęp ćwiczących się, otoczone prostokątem amfiteatralnych trybun, mieszczących 40,000 publiczności, nie licząc tej, która wypełniała przejście na dole — boisko to było wczoraj ogniskiem głębokich wzruszeń i szczerego zachwytu. Słusznie powiedział następnie Paderewski na bankiecie w Strzelnicy, że nie jest chyba Polakiem ten, w kim nie drgnęło żywiej serce na widok Sokolstwa naszego.

Istotnie, czyż można było oprzeć się wzruszeniu, gdy z dwóch bram na boisko wkroczyły dwie potężne kolumny sokolstwa, kołysząc się w rytmicznym ruchu marsza, gdy łamały się one następnie w figury geometryczne, jakby poruszane mechanizmem zegarowym, gdy "Sokoli" rozsypali się następnie po boisku w geometrycznie prawidłowe szeregi i rozpoczęli, przy dźwiękach muzyki, harmonijne, z niezwykłą sprawnością i precyzyą wykonywane ćwiczenia. Oklaski grzmiały ustawicznie, okrzykom nie było końca. Serdecznie powitano "Sokołów" czeskich i chorwackich, którzy wystąpili w niewielkich ale wybornie wygimnastykowanych zastępach. Ale oto na boisko wkracza orkiestra a za nią kilkaset osób liczących zastęp w bronzowych kurtkach z amarantowemi wyłogami, w niebieskich kaszkietach. Wśród publiczności zainteresowanie, gdyż program nie wymienia tej grupy.

— Ktoto? kto to? — słychać zewsząd zapytania.

— Królewiacy — słychać odpowiedź, a w ślad za nią zrywa się burza oklasków.

Gimnastycy z Królestwa sprawnie wykonywają ćwiczenia przy dźwiękach swej własnej orkiestry. Tymczasem na boisku dzieje się coś niezwykłego. Po przez baryery przeskakują Sokoli. Tysiące amarantowych koszulek i szarych czamarek otacza ze wszystkich stron gimnastyków z Królestwa. Przyklękują, aby nie zasłaniać widoku sobą ćwiczących się, nagle zrywają się i wśród okrzyków biegną ku Królewiakom, porywają na ramiona, obnoszą dookoła boiska. Publiczność powstaje w trybunach grzmią oklaski z okrzykami "Jeźdźcy" i "rumaki" padają sobie nawzajem w objęcia, ku niebu wzlatuje jakby chmura ptactwa — tysiące czapek sokolich, wyrzuconych w górę na cześć zakordonowych gości. Gdy gimnastycy z Królestwa sformowali znowu szereg i opuszczali boisko, sokolstwo galicyjskie sformowało szpalery i odprowadziło ich wśród owacyi.

Był to bowiem pierwszy zlot sokolstwa galicyjskiego, w którym uczestniczyli również i królewiacy.

Owacyjnie również przyjęła publiczność i sokolice, których ośmset wystąpiło na boisko. Z zadziwiającą precyzyą i wielkim wdziękiem, w tanecznym rytmie wykonały sokolice swe ćwiczenia z półobręczami, ozdobionemi białymi i czerwonymi gwoździkami.

Zmierzch już zapadł, gdy ukończone ostatnie ćwiczenia z karabinkami. Z honorowej trybuny powstał i ruszył ku wyjściu prezes Koła Polskiego dr. Stanisław Głąbiński, w mundurze sokolim. Spostrzegli sokoli swego druha — prezesa Koła, porwali go na ramiona, i wśród okrzyków i pieśni narodowych ponieśli poprzez boisko.

* * *

Wieczorem odbył się bankiet w "Strzelnicy". Stara to instytucya tradycyami swego istnienia sięgająca bodaj piastowskich czasów. Ma swego króla — obecnie jest nim dr. Guńkiewicz — którego oznaką władzy jest wielki zawieszony na piersiach kurek srebrny. Ma "Strzelnica" swój "dwór królewski", w nim marszałka, podskarbiego i in., swych heroldów w średniowiecznych strojach których wygląd i kostyum przenosi nas hen, ku Kazimerzowym czasom. Posiada "Strzelnica" swój ceremoniał, którego cząstkę widzieliśmy wczoraj, gdy Ignacego Paderewskiego przy huku moździerzy i okrzyków "sława!" przyjęto w poczet braci strzeleckich i mianowano wielkim trafarzem i "kozernikiem" w nagrodę za to, że tak celnie trafił w serce ogółu polskiego swym wielkim darem. Mistrza uwieńczono wieńcem, zawieszono mu na piersi kurka srebrnego i karmazynowe szarfy.

"Lichym strzelcem wymowy", nazwał Paderewski sam siebie, dziękując za zaszczyt jaki go ze strony braci strzeleckich spotkał. Ale niesłusznie. Raz jeszcze mieliśmy sposobność przekonać się wczoraj, że Paderewski jest pierwszorzędnym mówcą. Przemawia z prostotą, w zdaniach prostych i jędrnych, a wypowiada niebanalne wcale myśli.

Paderewski mówił o tych, którzy kochają ojczyznę "wstydliwie' i którzy obawiali się uroczystości grunwaldzkich jako manifestacyi naszej nienawiści do wrogów. A przecież uroczystości przybrały zgoła inny charakter, były manifestacyą miłości. Nienawidzieć w ogóle nie umiemy. Kto wie jednak — mówił Paderewski — czy nie dlatego właśnie utraciliśmy niepodległość, że nieumieliśmy nienawidzieć, kogo należy i jak należy. Nie banalna to myśl, zwłaszcza dla nas oszołomionych "humanitarnemi frazesami.

Głębszą myśl zawierało również przemówienie Dmowskiego, który wskazał, że zwycięstwo pod Grunwaldem było owocem pracy pokoleń i że tylko pracą pokoleń dokonać można wielkich, historyczną doniosłość posiadających czynów.

Z ogromnym zapałem przyjęto mowę Henryka Neusanne'a redaktora Gil Blas'a. Z wielką sławą oratorską wypowiedziana mowa brzmiała tak szczerymi akcentami serdecznego wzruszenia, że udzielało się ono z wielką siłą słuchaczom. Po raz drugi — mówił pomiędzy innemi Nousanne — jestem na ziemi polskiej, jestem wśród licznie zgromadzonych Polaków. Przed czterema laty byłem w Poznaniu, na pogrzebie ks. arcybiskupa Stablewskiego. Wówczas słyszałem w życiu po raz pierwszy wasz hymn narodowy: "Boże coś Polskę". Ale wówczas w pieśni tej słyszałem akcenty rozpaczy. Dziś pieśń tę słyszałem znowu, brzmi ona jednak inaczej, brzmi akcentem nadziei. Przez te cztery lata zrobiliście wielki postęp, macie poza sobą wielką drogę, bo od rozpaczy przeszliście do nadziei. Dojdziecie do celu..." Obecni, jak jeden mąż porwali się z za biesiadnego stołu, gdy p. Nousanne w słowach końcowych zaznaczył, że pomiędzy sprawą Polski i sprawą Francyi istnieje ścisła łączność. "Niech żyje Francya!" — zagrzmiał zgodny okrzyk. Orkiestra zagrała "Marsyliankę", której obecni wysłuchali stojąc.

Publicyście francuskiemu w doskonale wypowiedzianej mowie odpowiedział członek Rady Państwa, H. hr. Korwin Milewski, wskazując na łączność duchową, jaka istniała zawsze pomiędzy Polską i Francyą.

Serdecznie przyjęto również mowę Rodziczewa, który wskazywał, że sprawa polska łączy się ściśle ze sprawą sprawiedliwości i postępu i dlatego postępowi Rosyanie liczą zawsze na współdziałanie Polaków.

Było jeszcze przemówień wiele, ściśle bankietowego harakteru. Wyróżniała się wśród nich pełna temperamentu mowa posła Parczewskiego.

Przy stołach biesiadnych 'Strzelnicy' zasiadali nieraz królowie polscy. W tradycyach tej kongregacyi leży gościnność hojna i suta. Taką też była i uczta wczorajsza.

Pochód.

Jakże mam opisać pochód dzisiejszy na Wawelu? Czy mam wyliczać delegacye, opisywać wieńce? Suche sprawozdanie dałoby nie mniej wyobrażenia o tej olbrzymiej pielgrzymce narodowej ku grobowi wielkiego króla. Była to, doprawdy, pielgrzymka całego narodu, pielgrzymka całego narodu w osobach swych przedstawicieli.

Tysiąc konnych krakusów otwierało pochód. Dziesięć tysięcy Sokołów brało w nim udział. Setki młodzieży gimnazyalnej, akademickiej i szkolnej, rzemieślniczej, tysiące robotników, kolejarzy, urzędników. Wiejskie "drużyny Bartoszowe" z zachodniej i wschodniej Galicyi. Sokoli z pośród Huculów, wśród których dopiero teraz zaczynamy odkrywać wyspy ludu polskiego, zastępy górali tatrzańskich, jak smreki silnych i prostych, całe grupy kobiet wiejskich w pięknych strojach ludowych, wśród których ogólny zachwyt wzbudzały mieszczki żywieckie w suto złotem haftowanych czepcach, delegacye Rad miejskich w bogatych strojach narodowych — wszystko to płynęło nieskończoną falą ku zamkowi królewskiemu, ku grobowcowi zwycięzcy z pod Grunwaldu. Czy podobna opisać, zobrazować, zapamiętać to wszystko? Nie podda się żadnemu opisowi, jak wyglądały Błonia, gdy przed wyruszeniem pochodu zaległy je zwarte tłumy szykujących się do pochodu delegacyi i sokolstwa, gdy sokolstwo zagrzmiało potężnym hymnem 'Bogarodzico', z którym praojcowie nasi szli na bój grunwaldzki, gdy następnie po gorącej przemowie ks. biskupa Bandurskiego z piersi dziesiątków tysięcy wypłynęło potężne "Boże coś Polskę", gdy poważna melodya kołysała się, falowała nad tłumem i płynęła hen ku Wawelowi, którego królewski majestat zamykał wspaniałym akordem ten czarodziejski, zaiste, obraz. Trzeba było być tutaj, trzeba było widzieć to, i słyszeć, by wspomnienie o tych wzniosłych chwilach zamknąć w duszy na zawsze jak skarb świetlisty.

O wrażeniu jakie pochód robił nawet na cudzoziemcach, niech świadczą słowa, wypowiedziane przez jednego z obecnych na uroczystościach Francuzów:

— Sprawa polska jest tak wielka, że umrzeć za nią byłoby zaszczytem nawet dla Francuza.

A powiedział to nie poeta, ale redaktor organu politycznego.

* * *

Parę tylko szczegółów zaznaczę. W samym pochodzie wzięło udział około 30,000 osób. Pół trzeciej godziny przesuwał się pochód w tych punktach, gdzie przechodził swobodnie. Wogóle zaś pochód trwał od godziny 10 m. 30 do g. 3. Dopiero o godzinie 3 wychodziły z Wawelu grupy ostatnie. Przez całą długość pochodu, który opasał cały prawie Kraków, stały po obu stronach zwarte tłumy publiczności. Owacyjnie przyjmowano grupy z za kordonów rosyjskiego i pruskiego, delegacye z Ameryki, grupę francuską z wieńcem, Węgrów, Czechów, Słoweńców. Gdy przeciągały organizacye socyalistyczne, towarzyszyło im zupełne milczenie. Owacyjnie witano przez całą drogę prezesa Koła Polskiego, dr. Stanisława Głąbińskiego, liczne zaś grupy ludowe witano nieustającymi okrzykami i oklaskami.

Odsłonięcie pomnika króla Jagiełły.

Już o godzine 9 rano tysiączne tłumy obległy wszystkie ulice i place przytykające do placu Matejki, na którym przygotowano trybuny oraz miejsce rezerwowe dla reprezentantów autonomii, posłów, gości, deputacyi krajowej.

Wzdłuż ulicy Floryańskiej wytworzył się po obu stronach gęsty szpaler ludzi, — którzy oczekiwali na pochód, mający wyruszyć po uroczystem nabożeństwie z kościoła N. M. Panny.

Plac Matejki wystąpił w bogatej szacie dekoracyjnej.

Dziesiątki masztów biało-niebieskich, przybranych w flagi o barwach również biało-niebieskich oraz w girlandy i festony zieleni, okalały strojnym wieńcem miejsce, na którem wzniesiono pomnik Jagiełły.

Sam pomnik osłonięty był olbrzymiemi płachtami białego płótna, rozpiętego między czterema masztami. Przed pomnikiem umieszczono maleńką trybunę biało-niebieską, przeznaczoną dla mówców.

O godzinie 10 rano poczęły się już zapełniać trybuny, okalające pomnik, oraz miejsca rezerwowe stojące, mieszczące się między trybunami a Barbakanem.

W tyle za pomnikiem umieścił się chór Tow. muzycznego wraz z orkiestrą pod kierownictwem dyrektora Nowowiejskiego, aby wykonać produkcye wokalno-muzyczne.

U wylotu zaś placu Matejki umieściła się orkiestra Sokoła krakowskiego, która przygrywała w miarę napływu poszczególnych reprezentacyi.

Przybywających gości słoweńskich, czeskich, węgierskich, i amerykańskich witano przeciągłemi oklaskami i okrzykami "Živio", "Eljen!", "Na zdar!".

Deputacya węgierska w strojach narodowych przybyła z olbrzymim wieńcem z wawrzynu, aby go złożyć u stóp pomnika Jagiełły. Przybyła z pieśnią narodową na ustach śpiewając hymn "Isten aldd meg a magyarat". Węgrów umieszczono tuż przed trybuną dla mówców.

Wreszcie po skończonem nabożeństwie w kościele N. M. Panny, wysunął się z ul. Floryańskiej główny pochód deputacyi, dygnitarzy i publiczności. Niebawem wypełniły się szczelnie wszystkie trybuny.

Przed samym pomnikiem po obydwóch stronach placu rozmieszczono tak zwane trybuny honorowe. W lewej trybunie honorowej zasiedli:

Szczodry ofiarodawca Ignacy Paderewski z żoną, twórca pomnika p. Wiwulski i prezes komitetu budowy pomnika ks. kan. Drohojowski, marszałek hr. Badeni wraz z synem Henrykiem w strojach polskich, prezydent miasta dr. Leo w czarnym kontuszu i czarnej delii i inni.

Dalej posłowie polscy z Wiednia i posłowie rosyjscy do dumy Stachowicz i Rodiczew.

Wreszcie delegacya Związku N. P. z Stanów Zjednoczonych i wice cenzor Abczyński z Pittsburga. Poseł czeski Wł. Czech, wice marszałek Moraw, Hruban, radcy miasta Pragi, Soukoup, Nahlovsky, Kreutzer i dr. Solotka, poseł Dębski z Poznańskiego, Zawisza, Jaroński, Święcicki, Harusowicz, b. prezes Koła Polskiego w dumie, Dmowski, wreszcie redaktor Gil Blas z Paryża de Nousanne, delegat szwajcarskiej prasy Malesset z Paryża, właściciel odlewarni, w której odlany został pomnik Jagiełły.

Po lewej stronie trybuny honorowej zasiedli ks. biskup Bandurski, ks. kan. Wądolny, marsz. Skrzyński, rada powiatowa krakowska i wielicka, senat akademicki z rektorem Łazarskim na czele, przedstawiciele prasy, rada miasta Lwowa z prezydentem Ciuchcińskim i inni.

Nadto obok lewej trybuny honorowej zajęła trybunę honorową rada miasta Krakowa.

Paderewskiego, ktorego wprowadził na trybunę honorową prezydent miasta dr. Leo, powitały tłumy publiczności entuzyastycznemi okrzykami i oklaskami.

Znamienne przemówienie marszałka kraju podamy następnie.

Po przemówieniu marszałka kraju hrabiego Badeniego spadły przy dźwiękach orkiestry zasłony zakrywające pomnik, a publiczność powitała odsłonięty pomnik imponującą owacyą.

Mowa Paderewskiego.

Fundator pomnika Ignacy Paderewski przemówił w te słowa:

"Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści.

Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny nietylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości.

Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na walki pole, ale w obronie dobrej słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża.

Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci; — składają go na ołtarzu Ojczyzny jako wotum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót cichych, ani sławnych czynów.

Niech je więc naród w osobie najwyższego wszystkich ziem polskich dostojnika, te ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy.

Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin z dawnych granic Ojczyzny, czy z za oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przyszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy...

Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie ojczyste.

Do prześwietnej rady stołecznego grodu, do jej dzielnego zasłużonego prezydenta gorącą zanosimy prośbę, by nad tym pomnikiem życzliwą i troskliwą zechcieli zaciągnąć opiekę."

Przy słowach "oto twórca", przedstawił Paderewski publicznie zebranym p. Wiwulskiego, któremu natychmiast zgotowano serdeczną owacyę.

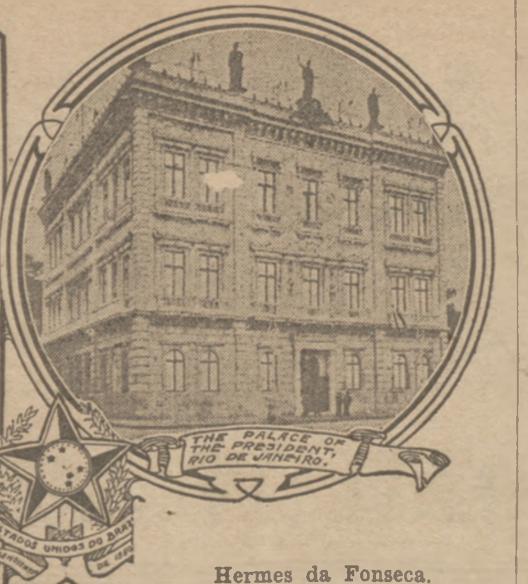
Następnie wystąpił na mówcę prezydent miasta dr. Leo, który przedewszystkiem gorąco pocałował w oba policzki Paderewskiego oraz p. Wiwulskiego. Ustępującego z mównicy Paderewskiego żegnano z tym samym co poprzednio entuzyazmem. Tu i ówdzie posypały się kwiaty.

Zabrał głos dr. Leo. Przemówienie to podamy także osobno.

Po przemówieniu tem odegrała orkiestra "Jeszcze Polska nie

[Dokończenie na str. 3.]





Hermes da Fonseca.

Prezydent Brazylii wylądował dnia 3 sierpnia w Nowym Yorku, i przez miesiąc będzie zwiedzał Stany Zjednoczone. Urzędowanie obejmuje dopiero w jesieni, a tymczasem chce zbadać stosunki w naszym kraju.

Telegramy Zagraniczne.

WILHELM ZDEMASKOWANY.

Jego podstępna polityka przeciwko Stanom Zjednoczonym — odkryta. — Z nagrody Nobla będą napewno nici.

BERLIN. — Cesarz Wilhelm wystosował w kwietniu rb. depeszę do nowego prezydenta republiki Nikaragui, Madriza, w której nazywa go swoim przyjacielem, wyraża mu uznanie i zapewnia o swojej życzliwości. Ażeby zrozumieć należycie niezwykłość tego kroku władcy Niemiec, należy przypomnieć sobie następujące okoliczności: Niemcy są jednem z największych mocarstw świata — Nikaragua zaś jedną z najmniejszych i, że się tak wyrazimy, najobskurniejszych republik amerykańskich. Liczy ona mniej więcej 2,000 mil kwadratowych około 400,000 mieszkańców, wśród których biali stanowią zaledwie jeden procent, a cała reszta składa się z Indyan zupełnie, lub na pół dzikich, murzynów i mieszkańców najrozmaitszych odcieni. Republika ta niema wielkiego znaczenia handlowego, pod względem militarnym i politycznym jest zupełnie zerem a odznacza się jedynie tem, że znajduje się w stanie ciągłej niemal rewolucyi wewnętrznej, podczas której dzieją się rzeczy straszne, wprost barbarzyństwa.

Jeżeli więc władca potężnego mocarstwa europejskiego wysyła do prezydenta tak marnego państewka egzotycznego telegram z zapewnieniami przyjaźni, oraz innemi czułościami, to absolutnie nie można tego uważać za wyraz zwykłej ceremonii i kurtoazyi dworsko-dyplomatycznej, lecz z konieczności niemal trzeba się w tem dopatrywać pewnego specyalnego — celu politycznego.

Tak też zapatruje się na tę sprawę prasa angielska i amerykańska. Szczególnie w Londynie obudziła ta depesza cesarska rozmaite domysły i podejrzenia. Obok bowiem wspomnianych już okoliczności zachodzą w tej sprawie jeszcze inne, które ją komplikują, a mianowicie: Zanim Amerykanie nabyli od Francyi niewykończone roboty przy kanale panamskim, ażeby kanał ten wybudować, nosili się z myślą zbudowania kanału między Atlantykiem a Oceanem Spokojnym właśnie przez terytoryum Nikaraguy, gdzie na pewnej linii teren bardzo się do tego nadaje.

Otóż myśl przeprowadzenia tej drogi wodnej pokutuje i dziś jeszcze — mimo, że kanał panamski jest już blisko ukończenia i otwarcia. Możliwość, że tam powstanie kiedyś kanał konkurencyjny dla panamskiego, bynajmniej nie jest wykluczona. A chociażby to się nie stało, to mocarstwo, które w danym razie usadowiło by się na atlantyckim brzegu Nikaraguy, mogłoby w danym razie poważnie zagrażać bezpieczeństwu kanału panamskiego.

I o to też podejrzewa prasa angielska i amerykańska Niemcy z powodu tej depeszy cesarskiej. Powstały tam przypuszczenia, że Niemcy pragną od wiecznie pieniędzy potrzebującej Nikaraguy nabyć jedną z wysepek nadwybrzeżnych, celem założenia tam stacyi węglowej i portu, jako podstawy dla ewentualnej akcyi swojej floty wojennej w tych stronach. A przecież niedaleko stamtąd do Kuby i do angielskich posiadłości Honduras i Jamaiki...

W Washingtonie wywołała depesza Wilhelma pewne rozdrażnienie jeszcze z następującego powodu. Wiadomo, że za przyczynieniem się Stanów Zjednoczonych przed mniej więcej pół rokiem wypędzony został z Nikaraguy poprzedni prezydent Zelaya i że rząd Unii amerykańskiej nie szczędził starań, ażeby w nowym prezydencie znaleźć podporę dla interesów Unii w tym kraju. Usiłowania te nie odniosły dotychczas pożądanego skutku; nowy prezydent Madriz nie idzie na rękę polityce Stanów Zjednoczonych, toteż — ponieważ nadto sam jeszcze boryka się z rewolucyą, nie został podobno uznany ani przez rząd północnoamerykański ani przez angielski. Tymczasem już w kwietniu otrzymał on od Wilhelma II taką depeszę! Oczywista rzecz, że musiała ona tak w Washingtonie jak i w Londynie wywołać rozmaite podejrzenia. Fakt ten przypomina żywo głośny ów telegram Wilhelma do Kruegera, prezydenta Transwalu.

Oczywiście Stany Zjednoczone nigdy nie dopuszczą do usadowienia się Niemców na wybrzeżu Nikaraguy i mogą się one oprzeć takiej inwazyi już na mocy zasady Monroego. Lecz spór o to może poważnie zakłócić pokój tak Europy jak i Ameryki.

I w kołach politycznych Niemiec ogłoszenie tej depeszy wywołało przykre wrażenie. Pokazuje się, że Wilhelm II jest w tym kierunku niepoprawny i że impulsywnością swoją nieraz jeszcze narazić może swoje państwo na nieprzyjemności. W świetle tej nowej rewalacyi nabiera też ważniejszego znaczenia niedawna zmiana osób na stanowisku sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Niemiec. Ofiara, jaką rzekomo poniósł Wilhelm II na rzecz postulatów swego kanclerza, przez powołanie na to stanowisko niesympatycznego mu osobiście p. Kiderlen-Waechter, była może pewnego rodzaju ekspiacyą za nowe to wykolejenie się temperamentu cesarskiego. Bo Kiderlen-Waechter jest podobno stanowczym przeciwnikiem tego rodzaju osobistej polityki cesarza. Jeżeli atoli i po tym porywie cesarz Wilhelm miałby naprawdę otrzymać nagrodę pokoju, byłby to jedynie akt niesmacznego bizantynizmu, któryby zdyskredytować mógł całą fundacyę Nobla.

KONGRES SŁOWIAŃSKI.

Obrady ukończone: Polacy nie brali udziału, ale sprawa polska głównie zaprzątała umysły.

SÓFIA, Bułgarya. — Na miesiąc lipiec roku bieżącego przypadła wielka uroczystość w życiu ludów słowiańskich — Kongres Słowiański w stolicy Bułgaryi w Sofii.

Był to drugi zjazd tego rodzaju. Pierwszy, jak wiadomo, odbył się przed dwoma laty w Pradze, z licznym udziałem Polaków. Zjazd obecny odbywał się bez Polaków, którzy się cofnęli od udziału na tej podstawie, że społeczeństwo rosyjskie, zmieniło swoje stanowisko względem narodu polskiego.

Gdy przed dwoma laty spotkali się w Pradze na gruncie słowiańskim Polacy z Rosyanami, ci ostatni przyznali, że się Polsce dzieje krzywda nie tylko od rządu, lecz i od narodu rosyjskiego i święcie zobowiązali pracować w prasie i w dumie nad polepszeniem wzajemnych stosunków. Przyrzeczenia tego Rosyanie nie dotrzymali, nie tylko bowiem nie zrobili nic, aby utrudnić rządowi jego politykę przeciwpolską, lecz się z nim złączyli i wzmocnili jego stanowisko. Wobec tej zdrady Polacy należący do komitetu urządzającego drugi zjazd słowiański w Sofii, ogłosili swoje wycofanie się, — przez co zjazd utracił nie tylko charakter ogólno-słowiański, lecz i w ogóle powagę polityczną. Każdy bowiem zrozumiał, że radzić o losach Słowiańszczyzny bez Polaków to tylko strata czasu i fatygi. Że nie sami tylko Polacy potępili nowy zwrot w usposobieniu Rosyan. Że nie sami tylko Polacy cofnęli się na dzisiaj od kolegowania z nimi na wspólnym kongresie, widać z głosów wielu wybitnych przedstawicieli innych ludów słowiańskich. Na największą uwagę zasługuje głos sławnego już, chociaż jeszcze młodego poety bułgarskiego. Petki J. Todorowa, który posiada już wielkie imię nie tylko w swej ojczyźnie, lecz i w całej Słowiańszczyźnie.

Cytujemy tu jako dowód parę ustępów z listu Todorowa do prezesa komitetu przedkongresowego w Sofii.

"Mocno ubolewam, że mi niepodobna być obecnym na kongresie i brać jakikolwiekbądź udział w obradach jego. Z porządku dziennego kongresu waszego nie tylko wyłączone są najważniejsze i najaktualniejsze dziś kwestye wszechsłowiańskie, ale i większa część ludzi zaproszonych do udziału, a mająca przedkładać i obmyślać przedsięwzięcie sposobów zabezpieczenia postępu i kultury ludów słowiańskich, należy do tych, którzy dotychczasową działalnością swoją przeszkadzali i przeszkadzają wszelkiemu postępowi i wszelkiej pracy kulturalnej we własnych krajach, zwłaszcza w Rosyi. Podług mego skromnego przekonania, pierwszem i najgłówniejszem zadaniem kongresu światłych i kulturalnych słowiańskich działaczy we wszystkich krajach Słowiańszczyzny — nie unikać bojaźliwie potrącania piekących kwestyi w stosunkach rosyjsko polskich lub serbsko-bułgarskich, a przeciwnie — zatrzymać się na nich, wskazać w sposób godziwy i szczery, drogi rozstrzygnięcia onych."

Jeszcze mocniej i piękniej mówi Todorow w zakończeniu swego listu:

"Uwaga kongresu przedstawicieli kultury słowiańskiej musiałaby być zwrócona ku śmiałemu wniknięciu w te warunki społeczne i polityczne, wśród których się dziś rozwija słowiańska myśl i życie, a więc aby z jednaką energią protestować zarówno przeciw junkrom pruskim, którzy swemi wyjątkowemi ustawami tłumią pod knutem żelaznym kilka milionów Polaków, jakoteż i przeciw temu zbrodniczemu rządowi rosyjskiemu, który teraz w wielkim i bratnim kraju narzucił wędzidła na wszelką myśl, na wszelki poryw ludzki i jakby w szalonej orgii pokrył całą ziemię rosyjską szubienicami. By zaś szukać należytego rozstrzygnięcia kwestyi, rozdzielających słowiańszczyznę, tudzież podniesienia głosu przeciw uciskowi rządu rosyjskiego, — to oczywista tego spodziewać się nie można od ludzi, którzy całą siłą popierają obecny kierunek rządowy w Rosyi, a z których niektórzy biorą nawet udział w gwałtach, dokonywanych nad Polakami i Finlandczykami. Wszystko to, powtarzam, jest bardzo zrozumiałe dla mnie i dlatego właśnie, Szanowny Panie, nie mogę być obecny na mającym się odbyć kongresie w Sofii. Proszę przyjąć zapewnienie należnego poważania. P. J. Todorow, Sofia, 9 czerwca ||st. st.|| 1910 r."

Drugi znakomity Bułgar, Petko Sławejkow, nie mniej ostro wystąpił przeciw kongresowi.

Syn słynnego patryoty, opiewanego przez Konopnicką, a brat obecnego marszałka sejmowego, Petko Sławejkow, a obecnie dyrektor biblioteki narodowej w Sofii, jest jednym z pierwszych wodzów młodej Bułgaryi. Cięty satyryk, wykwintny stylista, poeta, estetyk i zwolennik zachodniej kultury, ma on duży wpływ na całą młodą Bułgaryę, mimo różnicy stronnictw politycznych.

W liście swym do delegatów kongresu słowiańskiego Sławejkow tak pisze:

"Ci, którzy Was powitają, mówić Wam będą, że na sobór zaprosili L. Tołstoja, Masaryka z Pragi, Milukowa z Petersburga, Romana Dmowskiego z Warszawy. Gdzież oni? Niema ich i nie będzie w Sofii.

"Są to przecie szczerzy i wysoce uczciwi działacze a kierownicy odradzającego się kulturalnego ruchu słowiańskiego. Ci za nic nie zgodzą się na podróż do Sofii, by |tylko| jeść i pić na rachunek budżetu bułgarskiego i ofiar prywatnych, kradzionych z tegoż budżetu; ci za nic się nie zgodzą na naigrawanie się z samych siebie i z honoru idei, na podzielenie się chlebem i solą z odeskimi, moskiewskimi i petersburskimi lądowymi marynarzami. Tych ostatnich powita p. Bobczew z całą falangą członków Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, filii departamentu azyatyckiego."

Z Tołstojem, Masarykiem, Milukowem i Dmowskim zasiadłby Sławejkow do wspólnego stołu, aby ich wysłuchać, pouczyć się od nich i dopomódz im do rozwiązania niejednej trudnej kwestyi. Ale z moskiewskimi i petersburskimi lądowymi marynarzami, nie chce uczciwy Bułgar mieć nic do czynienia.

Z głosów tych widzimy, że odsunięcie się Polaków od kongresu słowiańskiego nie było błędem, skoro odsunęli się od niego najwybitniejsi ludzie z innych ludów słowiańskich.

OLBRZYMIE BANKRUCTWO.

Bank niemiecki w Dortmundzie ogłasza niewypłacalność. 12 milionów dolarów długów.

DORTMUND, Prusy Nadreńskie, — Zakład finansowy "Niederdeutsche Bank", ogłosił niewypłacalność.

Wiadomość o tem wywołała sensacyę i zaniepokojenie w kołach finansowych i wśród publiczności, gdyż nikt nie przypuszczał, by instytucya ta była zachwiana.

Bank ma zobowiązań na $12,500,000; kapitał zaś zakładowy wynosi zaledwie $3.000.000. Depozytaryusze stracą wszystkie wkładki, gdyż niema żadnego pokrycia, a członkowie rady nadzorczej są zrujnowani finansowo.

Fatalną w tej sprawie jest ta okoliczność, że wkładki oszczędnościowe pochodziły przeważnie od niezamożnych robotników i górników, pomiędzy którymi jest wielu Polaków. Dyrektor bankowy Ohm, którego uwięziono winien bankowi olbrzymie sumy.

Bank zamknął już był swe podwoje 13 bm.; głoszono jednak, że to tylko chwilowo, by umożliwić rzeczoznawcom dokładne zbadanie książek i zapasów kasowych. Instytucya ta finansowa jedna z największych w Niemczech, miała filie w 20 miastach przemysłowych w Niemczech. Banki w Berlinie, a między innymi "Deutsche Reichsbank", starały się zapobiedz katastrofie i przyjść instytucyi zagrożonej z pomocą, okazało się jednak, że katastrofa jest tak olbrzymia, że inne banki pogrążyłyby się przez to w fatalne położenie.

NIE ZŁAPAŁA ROTSCHILDA!

Panna Olga Menn, miała ochotę na młodego barona, ale, zadowoliła się sumą $10.000

WIEDEŃ. — Panna Olga Menn opuściła Wiedeń w towarzystwie matki po załatwieniu się ze starym Rotschildem w kwestyi niedoszłego małżeństwa z młodym baronem.

Stary bankier odmówił posłuchania pannie Menn.

Faktem jest, że Rotschild zapłacił jej $10.000. Sprawa ta trwała kilka tygodni. Ze strony pokrzywdzonej występował T. Kesler, wuj Olgi Menn. W ciągu całego czasu swego pobytu w Wiedniu panna Menn codziennie odwiedzą grób młodego barona.

W ten sposób zakończył się sławny w swoim czasie romans miłosny pomiędzy Menn, a Oskarem Rotschildem. W rezultacie młodzieniec nie usłuchał perswazyi ojca i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w chwili, kiedy stary bankier zabronił mu pojęcia Menn za żonę.

A stało się to przy następujących okolicznościach:

21-letni baron Oskar Rothschild — porucznik gwardyi konnej austryackiej, objeżdżając świat zeszłego roku, zatrzymał się we Wiedniu. Drugiego dnia zachorował i dostał się do szpitala. W szpitalu opiekował się nim doktór Menn, chirurg wojenny austryacki, od paru lat stale w Chicago zamieszkały. Młody baron czuł do niego sympatyę i jako rekonwalescent odwiedzał go kilka razy w domu. Tutaj zapoznał się on z córką doktora Olgą. W kilka dni Oskar wynurzył jej swoje uczucia i ostatecznie rodzice młodej zgodzili się na małżeństwo Olgi z baronem.

Stosownie do umowy Oskar zaprosił matkę i córkę do Wiednia, aby przedstawić swą przyszłą małżonkę staremu Rothschildowi; sam zaś wyjechał do Ameryki. Kiedy pani Menn wraz z córką opuściły Amerykę, w Europie otrzymały one wiadomość, że zaręczyny Olgi z Oskarem są zerwane i że stary bankier wcale nie chce znać przybyłych. W Wiedniu dowiedziały się one, że młody baron doprowadzony do rozpaczy stanowczej decyzyi ojca, na zerwanie wszelkich stosunków z panną odebrał sobie życie. Za złamanie obietnicy sąd przyznał racyę niedoszłej małżoncę Oskara i skazał starego barona na wypłacenie $10.000 na korzyść Olgi Menn.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKi W POLSCE.

[Dokończenie ze str. 1szej.]

zginęła", poczem z piersi kilkutysięcznego tłumu ozwał się potężny śpiew "Boże coś Polskę". Był to zaiste wzruszający moment.

Owacye Rosyanom.

Na trybunie honorowej zajęli między innemi miejsca pp. Rodiczew, Stachowicz, Pogodin i Babijański.

Gdy przebrzmiały ostatnie oklaski, towarzyszące mówcom, gdy umilkł śpiew **hymnu narodowego,** uwaga publiczności zwróciła się na trybunę, na której zasiedli goście rosyjscy. Poznano Rodziczewa i rozległy się głośne i rozległe oklaski i wołania: Rodziczew! Rodziczew! Tak samo oklaskiwano Pogodina i Stachowicza, wywdzięczając się za uczciwe stanowisko, zajęte przez nich w sprawach polskich. — Zniewoleni tymi okrzykami, goście rosyjscy przemówili krótko, a przemówienia ich były znowu przyjęte hucznemi oklaskami. Gdy potem Rodziczew opuścił plac Matejki — rozległy się okrzyki: niech żyje! niech żyje wolna Polska! niech żyje wolna Rosya! itp. owacye powtórzyły się na plantach i na ulicy Floryańskiej.

Mowy gości rosyjskich.

Prof. Pogodin przemówił w te słowa:

"Bracia, Polacy! Od lat wielu jestem z narodem polskim w smutku i radości. — Jestem teraz szczęśliwy, że mogę być między wami w tej chwili. I za 500 lat będzie naród polski stał silny i mocny — a będzie szczęśliwy i wolny! Kłaniam się narodowi Polskiemu!"

Po nim zabrał głos znany trybun rosyjski, poseł Rodziczew, którego przemówienie brzmi w dosłownem tłómaczeniu jak następuje:

"Jest jedna sprawiedliwość dla wszystkich: dla Rosyan i dla Polaków. Ażeby ona zatryumfowała, trzeba krzewić w obu narodach uczucia miłości, sprawiedliwości, wolności i szacunku dla cudzych praw. Jest to sprawa silnej pracy, która musi być przeprowadzona z obu stron.

"Dziękuję wam za powitanie, które wzrusza mnie, jako wyraz uczuć do narodu rosyjskiego, dążącego ku wolności i prawu i w imię tego narodu wołam: Niech żyje naród polski!"

Przemówienie p. Stachowicza brzmiało:

"Żałuję bardzo, że nie umiem mówić po polsku. Lecz wierzcie okrzykowi mego serca. Serce moje pełne miłości do polskiego narodu. Moje jedyne marzenie, to zgoda Rosyan z Polakami. Wiwat naród polski!"

Zlot Sokolstwa Polskiego.

W wielkiej sali "Sokoła" krakowskiego odbyło się w piątek wieczorem uroczyste powitanie Sokołów, którzy na zlot w uroczystości grunwaldzkiej przybyli w liczbie 6,000 z całej Galicyi, Petersburga, z Księstwa Poznańskiego i innych dzielnic, z Paryża oraz kilku innych miast Francyi, a nawet z za Oceanu. Na uroczystość tę przybyli także Sokoli czescy, chorwaccy i słoweńscy.

Zebranych powitał imieniem Krakowa prezydent, dr. Leo. Następnie prezes związku Sokolego ze Lwowa, dr. Ksawery Fiszer w gorącem przemówieniu zaczął od złożenia hołdu miastu Krakowowi, życząc, ażeby prastara stolica Polski nadal tak się rozwijała jak się rozwija dla niej miłość w sercach Sokolstwa polskiego.

Dalej przemawiał po chorwacku p. Lazar Car, prezes Związku chorwackiego i zakończył: "Niech żyje naród polski i jego Sokolstwo", poczem zabrał głos reprezentant sokolstwa czeskiego, dr. Karol Pippich, podnosząc patryotyzm Polaków i wzywając do jedności i zgody słowiańskiej. Następnie przemówił b. prezes Związku amerykańskiego p. Żychliński, prezes Sokolstwa polskiego w Petersburgu, p. Barchwica oraz reprezentant Sokolstwa polskiego z zaboru pruskiego.

Zawody.

Oprócz popisów publicznych przez cały czas uroczystości trwały zawody sokole, w których uczestniczyli tylko najlepsi.

Zawodników ogółem zgłosiło się blisko 600, z czego przypada na Galicyę 450, na zabór pruski 100, zaś na Królestwo 50. Dla informacyi dodać należy, że zawody takie odbywają się co lat 5; tegoroczne zaś różnią się zasadniczo od poprzednich. Gdy bowiem dawniej "ogólny zwycięsca" wykazać musiał wszechstronne wyrobienie na przyrządach, tak dziś wymaga się od ogólnego zwycięzcy wszechstronności sportowej a więc musi umieć pływać, biegać, skakać, strzelać itp.

Do zawodów stanęli też nasi z Ameryki, a przy tej okazyi spotkała ich owacya.

"Nowa Reforma" tak o tem pisze:

"Nie wielu ich przybyło, boć i droga daleka przez Atlantyk, a jednak ci, co się zdobyli na tak wielkie trudy i koszta, otrzymali w nagrodę objawy bardzo serdecznych uczuć zarówno ze strony publicznej, jak i ze strony druhów. Drodzy ci goście nasi stanęli w niewielkiej liczbie do ćwiczeń na poręczy i spisali się nader sprawnie i pięknie. Sokolstwo polskie zgotowało im utartym zwyczajem wielką owacyę, podobnie, jak to czyniono onegdaj z gośćmi z za kordonów. Na rękach obnoszono Polaków-wychodźców wśród nieustających oklasków publiczności."

Adres od Związku N. P.

To samo pismo w ten sposób wyraża się o adresie ofiarowanym przez delegacyę Z. N. P.

Delegaci Zwiąku Narodowego P. w Ameryce złożyli pięknie wystylizowany i na pergaminie wykonany adres hołdowniczy. Adres w oprawie safianu amarantowego, w kształcie albumu, mieści się w szkatułce, pokrytej również safianem amarantowym, podbitej białym atłasem. Brzegi oprawy bogato złocone; w narożnikach widnieją cztery godła Związku Narodowego Polskiego, emaliowane w złocie; w środku monogram złoty Związku.

Uczczenie Paderewskiego.

W sobotę odbyło się specyalne posiedzenie Rady m. Krakowa, na które zaproszono państwa Paderewskich w celu złożenia im zbiorowego podziękowania przez reprezentacyę gminy miejskiej.

Wśród hucznych oklasków, prezydyum Rady wprowadziło na salę państwa Paderewskich, poczem dr. zwrócił się do nich z piękną przemową; zakończenie jej brzmiało:

"W mowie Twej wczorajszej rzuciłeś wielkie patryotyczne, złote, głębokie myśli i o nich pamięć w naszych sercach nie zaginie. Dochowamy tego, co wczoraj w imieniu miasta przyrzekłem, Będziemy stróżami tej wielkiej pamiątki, dochowamy tego, coś sobie życzył, i będziemy spełniać i wprowadzić w rzeczywistości to, co się mieściło w Twoich przepięknych słowach.

Statut nie pozwala nam obdarzyć Cię honorowem obywatelstwem. Chcieliśmy z głębi serca to uczynić, aby Ci w małym zakresie złożyć dowód naszej wdzięczności, ale, nie mogąc tego spełnić, prosimy Cię: przyjm obywatelstwo honorowe w sercach naszych. Stałeś się tak bliskim i tak nam drogim, że jesteś w tej chwili pierwszym obywatelem miasta Krakowa" [burzliwe oklaski].

Paderewski odpowiedział następującemi słowy:

"Prześwetna Rado! Czcigodny i ukochany panie prezydencie! Szczerze i głęboko wzruszony jestem wielką dla mnie dobrocią. Cenię zaszczyt wyjątkowy, jakim mnie darzycie, ale ten zaszczyt i dobroć o wiele przenoszą skromne zasługi. Ofiara, którą jako dobry i pokorny syn złożyłem ukochanej Ojczyźnie, będzie miała znaczenie; o tem nie wątpię a mówię to bez pychy. Ale czyż należy dawać zapłatę za czyn, którego spełnienie jest już nagrodą i szczęściem?

Dla wielu braci, rozsianych po świecie, obywatelstwo Krakowa jest niedoścignionym zaszczytem i marzeniem. Gdy w królewsko-stołecznej wspaniałomyślności pragnęliście nadać mi najwyższe w Polsce szlachectwo: obywatelstwo honorowe m. Krakowa, to przyjmuję Wasze dobre chęci za rzecz dokonaną. Przyjmuje też piękne, serdeczne słowa pana prezydenta z głęboką czcią i z wdzięcznością. One starczą mi za wszystkie zaszczyty, dostojności i godności. Mówię nie dlatego, bym żądny był zaszczytów, ale przyjmuję w pragnieniu i nadziei, że ten wielki dowód Waszej łaskawości będzie pobudką, zachętą i podniętą dla innych czynów ofiarnych... w miarę sił... [huczne oklaski].

• • •

Do Krakowa przybyło na obchód około 60 włościan Rusinów, jako delegatów Rad powiatowych ze wschodniej części Galicyi. Włościanie ci są prawie wszyscy członkami Rad powiatowych.

• • •

Redakcya żydowskiego pisma w Warszawie Unser Leben przysłała pod adresem Biura Prasy w Krakowie depeszę następującą. "W rocznicę wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem łączymy się uczuciami i uznaniem z narodem polskim.'

Dziennikarze polscy.

W redakcyi "Czasu" odbyło się walne zgromadzenie związku dziennikarzy polskich. Obecni byli przedstawiciele publicystyki wszystkich dzielnic polskich i Ameryki. Uchwalano założyć polskie biuro korespondencyjne.

U wydawcy "Nowej Reformy" Doboszyńskiego przy udziale niektórych posłów polskich oraz grona wybitnych osobistości ze świata politycznego, odbył się obiad — wydany na cześć gości rosyjskich. Obecni na nim byli: Rodiczew, Pogodin, Stachowicz i Wsiewołod Swiatkowskij.

Raut w kole artystyczno literackiem.

Salony koła literackiego i klubu prawników otwarły gościnne podwoje na przyjęcie przybyłych do Krakowa przedstawicieli dziennikarstwa polskiego, literatury, sztuki i nauki. Kroniki Krakowa nigdy dotychczas nie zapisały może tak imponującej liczby przedstawicieli opinii publicznej polskiej.

Przez salony koła przepłynęło przeszło 400 osób, w tej liczbie w połowie reprezentantów prasy i literatury, i to nie tylko polskiej, ale i zagranicznej.

Przybywających gości witali imieniem koła i klubu członkowie zarządu z wiceprezesem dr. Augustem Sokołowskim na czele. Goście, przybywając na zaproszenie prezydyum, kładli swe nazwiska w księdze pamiątkowej koła.

Około godz. 11 ścisk zapanował tak wielki, że obecni z trudem tylko poruszać się mogli. Rozbici na grupy i grupki uczestnicy, w których liczbie znalazło się grono pań, po spożyciu wieczerzy zabawiali się rozmową.

Słoweńcy.

Delegaci słoweńscy złożyli u stóp pomnika Mickiewicza wieniec, a u pomnika króla Władysława Jagiełły srebrną gałąź lipową.

Czesi.

Deputacya miasta Pragi złożyła wieńce na pomnikach Mickiewicza i Jagiełły.

Z Pragi donoszą, że wszystkie dzienniki czeskie ogłosiły artykuły, wyrażające sympatye dla obchodu grunwaldzkiego i narodu polskiego.

Węgrzy.

Oprócz Rosyan, Chorwatów, Czechów i Słoweńców, przybyło na uroczystości grunwaldzkie przeszło 100 Węgrów, a w tem 30 pań.

List Sienkiewicza.

Prezydetn miasta dr. Leo otrzymał list z Paryża od Henryka Sienkiewicza.

List brzmi jak następuje:

"Nie mogę przybyć na uroczystości grunwaldzkie z powodu pogorszonego stanu zdrowia. Sercem jestem z braćmi.

Obchody dawnych zwycięstw wydadzą owoce, gdy nie są krzykiem chełpliwym, lecz bodźcem do poprawy dusz własnych, pracy, cnoty publicznej i ofiarności.

Łączę się z duszą polską, która w powadze, godnej jej majestatu, czerpie z przeszłości nadzieję przyszłości — i oto jestem z wami, pod temi samemi znakami Orła i Pogoni, które powiewały nad Grunwaldem."

Uroczystości grunwaldzkie w Warszawie.

W ostatniej chwili przyniosły telegramy z Warszawy wiadomość że wbrew zarządzonym przez gubernatora warszawskiego ostrzeżeniom obchodu grunwaldzkiego, zaszła nadzwyczajna zmiana. Oto zjechał dygnitarz z Petersburga do Warszawy i po długiej naradzie z gubernatorem i dygnitarzami rosyjskimi pozwolono na obchody. Nagły ten zwrot rządu rosyjskiego wobec społeczeństwa polskiego tłómaczą sobie w ten sposób, że coś między Petersburgiem a Berlinem nie jest w porządku.

I w jednej chwili pojawiły się w prasie warszawskiej odezwy grunwaldzkie. — Wszystko, co żyje, krząta się żywo, ażeby wiekopomną rocznicę pogromu krzyżaków uczcić należycie.

Nabożeństwa zaczęły się o godzinie dziesiątej zrana we wszystkich kościołach warszawskich. Na nabożeństwa zgromadzili się uczniowie szkół, dzieci z ochron i przedstawiciele wszystkich instytucyi społecznych, kulturalnych i filantropijnych.

Wszystkie biura w Warszawie, podobnie jak sklepy i fabryki były od godziny 10 do 12 w południe zamknięte, aby personał ich mógł wziąść udział w nabożeństwach.

Stowarzyszenie zawodowe kelnerów w Królestwie Polskiem, przyłączając się do obchodu grunwaldzkiego, wzięło ingremio udział z chorągwią cechową w nabożeństwie.

W wielkiej sali Filharmonii wygłosił odczyt pan Henryk Radziszewski pod tytułem: 'Grunwald.'

W sali techników p. Natalia Gąsiorowska-Grabowska mówiła o bitwie grunwaldzkiej.

Wielki koncert grunwaldzki muzyki polskiej urządziło warszawskie Towarzystwo łyżwiarskie w Dolinie Szwajcarskiej. Koncert rozpoczęły chóry Opery warszawskiej wykonaniem hymnu Boga Rodzica.

• • •

Na nadzwyczajne wyszczególnienie zasługuje odezwa robotników fabryki garbarskiej A. Horna.

Brzmi ona:

"W pięćsetną rocznicę wiekopomnej bitwy na polach Grunwaldu — przez zwycięskie wojska króla Jagiełły z krzyżakami, my, pracownicy fabryki garbarskiej A. Horna, w porozumieniu z zarządem fabrycznym, postanowiliśmy dzień 15 lipca uczcić przez uroczyste wstrzymanie się od zajęć, oraz zebranie składki na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół polskich."

Dalej właściciel odlewni żelaza pan Wł. Ambrożewicz pisze, co następuje:

Otrzymałem od pracowników moich odezwę tej treści:

W uroczystym dniu 500 rocznicy wytrącenia z krzywdzącej ręki miecza krzyżackiego przez oręż polski — my, pracownicy odlewni Wł. Ambrożewicza, postanowiliśmy wstrzymać się od pracy, przyczem zebraliśmy między sobą dobrowolnej składki 25 rb., przeznaczając ją na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół rzemieślniczych, do uznania wydziału ofiar "Kur. Warsz."

Pan Ambrożewicz, solidaryzując się ze swojemi współpracownikami przesłał na ręce redakcyi "Kur. Warszawskiego" do jej uznania, niezależne od zebranych 25 rubli, na tenże cel od siebie również 25 rubli.

Podobne odezwy wydały także jeszcze inne fabryki i przedsiębiorstwa, składając na rozmaite cele składki drobnemi kwotami i wstrzymując się w niektórych przypadkach z własnym uszczerbkiem cały dzień od pracy.

• • •

W innych miejscowościach przygotowano za przykładem Warszawy także uroczystości grunwaldzkie, połączone z zamknięciem sklepów i warsztatów.

W Kaliszu odprawiona została uroczysta msza polowa; w Warszawie wszelkie gazety wydały numer świąteczny.

Obchody w Królestwie Polskiem.

WARSZAWA. — W Kozłowie biskupim w ziemi sochaczewskiej odbyła się uroczystość 500-lecia pobytu króla Jagiełły. — Odprawiono odpowiednie nabożeństwo. Zjazd był bardzo liczny, zebrało się do 12,000 ludzi. Przybyli również prawie wszyscy ziemianie ziemi sochaczewskiej i sąsiednich powiatów. Wmurowano w kościele tablicę marmurową z odpowiednim napisem.

"Uniwersytet" małżeński.

Panna Margot Argot, młoda paryżanka, powzięła myśl teoretycznego zbadania stanu małżeńskiego. Chodzi jej o skonstatowanie, czego właściwie brakuje większości kobiet i dlaczego tak małej liczbie jej sióstr przypada w udziale możności uszczęśliwienia wybranego. I oto wniosek, do którego panna Argot dochodzi: bajecznie mała część cór Ewy jest świadomą wymagań, jakie stan małżeński kobiecie stawia. Założyła więc p. Argot uniwersytet dla kandydatek do stanu małżeńskiego. Tu dopiero dowiedzą się panie, zamierzające zawrzeć związek małżeński, jakie obowiązki je po ślubie czekają, a wówczas będą mogły same wnioskować, czy tym obowiązkom wogóle podołać są zdolne.

Główną rolę gra przedewszystkiem sposób obchodzenia się z mężem; bo mąż ma być zupełnie odmiennem stworzeniem, niż narzeczony. Mężczyzna, żyjący stale z kobietą, nie jest tym samym człowiekiem, co mężczyzna widujący się z kobietą przez parę godzin. Kobieta musi przeto szukać innych środków, by go do siebie przywiązać. Jednym z głównych warunków powodzenia w tym względzie jest nie spuszczanie z oka nader ważnego czynnika, że każdy mężczyzna jest nader indywidualny i indywidualności tej nie chce się pozbyć nawet za cenę posiadania kochanej istoty.

Naturę i przyzwyczajenia mężczyzny trzeba także uwzględnić. Każdy z mężów jest poniekąd wygodnickim; to wynika już z tego, że większość mężczyzn żeni się wtedy, gdy ma już dość kawalerskiego stanu i w małżeństwie szuka przeważnie spokoju. To też żona musi pokonać w sobie zbytnią żądzę bawienia się i musi potrafić zastosować się do przyzwyczajeń i upodobań męża. Jeżeli mąż położy się po obiedzie na godzinkę zdrzemnąć — niechaj śpi, jeżeli zajmie się w chwilach odpoczynku czytaniem — nie przeszkadzać mu w tem. Dalej kobieta winna starać się podobać mężowi i nie przestawać być ponentną dla niego, a także wzniecać i żywić w nim poczucie piękna, które każdy mężczyzna w więcej lub mniej rozwiniętym stanie posiada.

Kwestya wychowania dzieci jest szeroko omawiana na uniwersytecie kobiet, stanąć mających przed ołtarzem. Zarówno mąż, jak żona powinni wywierać wpływ na młode stworzenie, lecz wpływ ten musi ograniczać się na udzielaniu przez każde z osobna li tylko swych dobrych stron charakteru. Pytanie, jakie są wybitne właściwości charakteru męskiego i jakie najlepsze cechy wpływu kobiecego, jest tam także ściśle rozpatrywane. Jednym z celów tej wszechnicy jest też przeciwdziałać ruchowi kobiecemu o tyle, by udowodnić kobietom, że nie posiadają wielu danych, potrzebnych do uprawienia tego lub owego powołania i że powołania gospodyni i matki nie powinny być niedoceniane, co stało się modnem od czasu tak zw. "ruchu kobiecego".

Również ostro jest potępiane u kobiet zamiłowanie do przesadnego zbytku. Kobieta musi nauczyć się nie uważać męża za woła roboczego, musi zrozumieć, że mąż ma tyleż praw do używania przyjemności życiowych, co i jego połowa. Bogate żony powinny się nauczyć nie przeceniać swego wiana, ubogie zaś niedoceniać swych zalet osobistych i dobrej woli, jakie w połączeniu ze swą siłą roboczą chętnie na ołtarzu rodziny składają.

Co się tyczy zazdrości, którą często nawet rozumne żony swych małżonków męczą, to trzeba nauczyć się zapomnieć o jej istnieniu. Wszechnica narzeczonych twierdzi, że zazdrość należy do rzędu uczuć, dających się łatwo opanować. Naturalnie, nie jest wyłączony rozwód po poprzedniem rozmówieniu się z mężem, wzbudzającym podejrzenie i, co za tem idzie, szukanie nowego szczęścia w innym związku.

SZYBY DZIURKOWANE.

Bracia Eppert w Clichy, którym zapewne obok Fryderyka Siemensa w Dreźnie zawdzięczyć należy najdonioślejsze na polu fabrykacyi szkła, otrzymali patent na bardzo zręcznie obmyślany system odwietrzania mieszkań. Wyrabiają bardzo wieloma nader małemi oni mianowicie szyby szklane z dziurkami, które działają jak pory i znakomicie mają zastępować klapy, żaluzye szklane, przewietrzniki itp. Szyby te służą zarazem jako ściany przepuszczające światło i powietrze. Jeżeli otwory są bardzo małe, to w dotyczących lokalach nie czuje się ani śladu przeciągu, a mimo to przestrzeń wybornie jest odwietrzana. Można także przystęp powietrza zamknąć zupełnie tym sposobem, że się dwie takie szyby urządza jedne na drugiej i o tyle się przesuwa jedną na drugą, ażeby otwory jednej nie znajdowały się naprzeciwko otworów drugiej. Ażurowych szyb można także używać jako sitek, jeżli się ma do czynienia z płynami, które nie mogą wejść w zetknięcie z metalem lub też rozpuszczają metale. Wreszcie jeśli się otwory ułoży w szybach w system wzorzysty ornamentalnie, można ich używać do celów dekoracyjnych np. do okien, kościelnych, wyrobów emaliowych itp.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Dział Gospodarczy.

Kaszel u prosiąt

najczęściej powstaje wskutek zagnieżdżenia się w oskrzelach pasożytów, zwanych nitkowcami. Pasożyty te trudno usunąć. Wstrzykują w tchawicę, zapomocą strzykawki Pravatza, mieszaninę oliwy z terpentyną albo też w chlewach palą smołę i zmuszają chore zwierzęta oddychać wydobywającym się dymem.

Przytem należy także karmić chore zwierzęta, ażeby miały dosyć siły do wyrzucenia pasożytów podczas kaszlu.

— **Najodpowiedniejszym czasem** dla sianokosów na łąkach jest ta pora, kiedy zakwitnie większość najlepszych i najszlachetniejszych, bo, jak wiadomo, nie wszystkie trawy, których jest mnogość wielka, w jednym i tym samym czasie rozpoczynają kwitnąć. Skoro więc zakwitną najlepsze trawy jak np. rajgrasy, kupkówka, kostrzewa i inne, co przypada mniej więcej w połowie czerwca, nie należy dłużej zwlekać, lecz rozpocząć w imię Boże kośbę.

Siano z trawy młodej, skoszonej podczas kwiatu, jest o wiele pożywniejsze, smaczniejsze i strawniejsze, niż siano z trawy przestarzałej, zebranej już po osadzeniu się i dojrzeniu nasienia. Odznacza się ono tem, że składa się na ogół z źdźbeł krótkich, delikatnych o dużej zawartości liści, natomiast siano zebrane z trawy już przestarzałej zawiera grubsze badylaste źdźbła i ma wygląd więcej słomiasty z bardzo małą ilością liści. Przy dokładniejszem jego badaniu można zauważyć wypadające przez potrząśnięcie nasiona. Dowodzi to, że siano takie, jako zebrane po osadzeniu się a n i e r a z i po dojrzeniu nasienia, jest więcej zdrewniałe, a więc trudniej strawne i mające mniejszą wartość pożywną.

Ten, kto wcześniej przystępuje do pierwszego pokosu, zyskuje i na dobroci paszy i na tem, że więcej siana zbierze, bo liczyć może na dobry pokos drugi. Wobec tego zatem, że późno zebrany pierwszy pokos znacznie zmniejsza pokos drugi i da gorsze siano w pierwszym pokosie, traci się podwójnie.

Spieszyć się ze zbiorem siana i dlatego jeszcze potrzeba, że zwykle po św. Janie przypadają zwykle długotrwałe słoty i utrudniają suszenie i zbiór siana. Szkodliwe jest również i opóźnienie sianokosów na łąkach mokrych i kwaśnych, rosną tam bowiem trawy kwaśne, które dają siano wogóle mało wartościowe. Siano to jednak zebrane wcześniej, może być jeszcze zużyte na paszę, podczas gdy później zebrane, nadaje się tylko na ściółkę.

— **Rzadki stan lucerny jest bardzo niepożądany**, gdyż nietylko zbieramy wskutek tego mniej paszy, ale także bardzo łatwo mogą się rzucić chwasty, zwłaszcza perz i inne trawy, które lucernie bardzo szkodzą. Czy lucernik podsiać, czy też zaorać i zasiać na nowo, to zależy od stanu roślin lucerny i dla tego, jak długo — możemy się spodziewać — że one wytrzymają. Jeżeli za jakieś 3 lata dzisiejsza lucerna przepadnie całkiem, w takim razie szkoda podsiewu i lepiej założyć nowy lucernik. O ile założymy go na tem samem miejscu, potrzeba pamiętać o dokładnem oczyszczeniu roli, o dobrem jej zasileniu |także w wapno|, bo i rzadka lucerna bądź co bądź ziemię wycieńcza.

— **Przechowanie nasienia łubinu.** Oberwane strąki składa się w miejscu suchem i przewiewnem, ziarno bowiem najlepiej przechowuje się w strąkach. Dla pewności strąki przełożyć warstwami słomy.

Dosuszony łubin nasienny zwozi się na wozie wypchanym płachtą, gdyż inaczej dużo się ziarna wykrusza i ginie. Jeżeli nie uda się zupełnie łubinu dosuszyć, w takim razie jest rzeczą nieodzowną poprzekładać go także w stodole słomą i pozostawić aż do wiosny. Układać także można zebrany łubin w stożki, dobrze przykryte słomą.

Kto ma łubin wymłócony zawczasu, ten niech całą zimę o nim pamięta, żadne bowiem ziarno tak prędko i łatwo nie psuje i nie pleśnieje, jak łubinowe. Nawet takiego ziarna, które w jesieni było zupełnie suche, twarde i brzęczące, nie można dłużej nad trzy tygodnie bez przerabiania zostawić. W ciepłą i wilgotną wiosnę i co tydzień zaglądać do niego potrzeba. Dobrze jest też duszone, ziarno przesypywać sieczką z żytniej słomy. Bądź co bądź, ziarnu łubinowemu nigdy dowierzać nie można i często należy je przerabiać.

Łubin przechowany w strąkach, młóci się przed samym siewem.

— **Na bezgorączkowy brak apetytu u koni** dobrze jest zadawać proszek, składający się z korzenia goryczki i soli kuchennej w stosunku 1:3 codziennie po łyżeczce.

— **Biegunka u cieląt.** Zaraza kryje się w śluzie pochwy macicznej, rodzącej krowy i w nawozie, a zarażenie cielęcia następuje przez pyszczek i przez sznurek pępkowy.

Wiedząc to, powinniśmy starać się unikać zarażenia, a w tym celu należy:

1. Przy zbliżającym się porodzie obmyć wodą części rodne u krowy, a nawet powierzchownie przestrzyknąć pochwę maciczną roztworem kreoliny, biorąc dwie łyżki stołowe na kwartę wody.

2. Cielę zaraz po urodzeniu obmyć ciepłą wodą i po obmyciu opłukać zaraz ciepłą czystą wodą całe ciało, a szczególnie pyszczek i wytrzeć do sucha.

3. Sznurek pępkowy przewiązać tasiemką, namoczoną w wodzie karbolowej, następnie odciąć go i zasypać proszkiem sinego kamienia.

4. Cielę umieścić w czystem i suchem miejscu, z obfitą podściółką.

Te środki zwykle wystarczają do powstrzymania choroby, lecz jeżeli zarazek jest bardzo rozpowszechniony w danej oborze, wtedy trzeba użyć energiczniejszych środków, które byłyby w stanie zniszczyć chorobę w zarodku. W tym celu cielęciu zaraz po urodzeniu potrzeba dać łyżkę stołową oleju rycynowego, a jeżeli po 6 godzinach nie nastąpią obfite wypróżnienia, to dozę powtórzyć. Po oczyszczeniu kanału kiszkowego, podawać na godzinę przed każdem ssaniem po łyżce stołowej roztworu kwasu salicylowego, przygotowanego z łyżeczki kwasu na kwartę ciepłej wody. Przytem niezbędnym warunkiem pomyślnego leczenia jest utrzymanie czystości wymienia krowy przed ssaniem cielęcia i unikanie wszelkich zanieczyszczeń przyjmowanego przez cielę pokarmu.

— **Na muchy w stajniach i oborach.** Najskuteczniejszym środkiem jest lep. Przygotowuje się go w ten sposób, że na wolnym ogniu rozpuszcza się w oleju gorszego gatunku taką ilość kalafonii, aby ciecz była lepka; w tym lepie macza się gałązki i przybija gwoździkami do słupów, gdy muchy obsiędą całe gałęzie, palić je i zastąpić świeżemi. Konie idące do roboty dobrze jest zmyć odwarem z łupin orzecha włoskiego, rozumie się, łupin mięsistych zielonych, które okrywają orzech właściwy.

Podorujcie ścierniska!

Zbliża się pora, że zboże zejdzie już z pola, czas więc pomyśleć o tem, co począć ze ścierniskiem.

Od dobrej, w swoim czasie wykonanej podorywki zależy cała następna uprawa; ta pierwsza orka powinna więc być uskuteczniona starannie, a stosować się ona musi do tego, w jakim stanie zostawiły ziemię rośliny, przedtem sprzątane.

Widzimy, że po sprzęcie zbóż, ziemia jest zwykle twarda, zlegnięta i często zarośnięta chwastami. Więc najprzód trzeba pilnie zważać na to, ażeby podorywka ścierniska podorana była natychmiast.

W wielu gospodarstwach znanych z tego, że dobrze uprawiają ziemię i znaczne z niej osiągają dochody, robią tak, że po skoszeniu ustawiają zboże w podłużne rzędy, czyli sztygi, w szerokich od siebie odstępach, a ścierń pomiędzy owemi rzędami zaraz orzą. Po zwiezieniu snopków, tak samo wyorują opuszczone pasy.

Im dłużej rola pozostaje niepodorana, tem bardziej zsycha się na słońcu i twardnieje, prędzej też traci wydobrzenie i sprawność, której nabyła poprzednio pod ocieniającemi ją roślinami. Każdy dzień zwłoki przynosi tu stratę, gdyż rola niepodorana z każdym dniem psuje się.

Nie trzeba więc oglądać się na to, że, jak podorzemy ściernisko, to stracimy tę trochę traw którą po niem zbiera inwentarz przez parę tygodni, lepiej bowiem pozbyć się tego lichego pastwiska na ścierni, aniżeli zepsuć sobie rolę i na drugi rok mieć przez to gorszy urodzaj.

Ściernisko powinno być pierwszy raz podorane płytko i to, im bardziej zachwaszczone i zadarnione, tem płyciej.

Po takiem płytkiem podoraniu, powietrze i ciepło łatwiej dostaje się do roli, a przez to darń i ścierń prędzej ulega przegniciu. Nasiona chwastów, przykryte cienką warstwą ziemi, szybko kiełkują i następnie przez bronowanie zniszczone zostaną, a korzenie przez wyrwanie z ziemi uschną na powierzchni i zostaną wyciągnięte przez bronę.

Ziemia orna kryje w swoim łonie miliony maleńkich, gołem okiem niewidzialnych żyjątek, nazywanych "bakteryami", które przysposabiają, pokarm dla roślin uprawnych i wywołują w roli różne, pożyteczne dla rolnika przemiany.

Najobficiej rozmnażają się one w wierzchnej, płytko zoranej warstwie, gdyż znajdują tu wszystkie warunki, sprzyjające swemu rozwojowi — a więc ciągły dostęp powietrza, dostateczną ilość części próchnicznych, umiarkowaną wilgoć i ciepło.

Dobrze też jest, skoro grunt nie jest zbyt zwięzły i wilgotny, uwalcować tę pierwszą podorywkę, gdyż przysparza to przegniciu darni.

W parę tygodni, gdy ziemia trochę się odleży i zielsko zacznie się puszczać, puszcza się bronę; bronowanie trzeba powtórzyć, gdyby rola znowu się zazieleniła, lub gdyby deszcze zbiły i zasklepiły ją bardzo.

Jeśliby ściernisko było bardzo twarde tak, że pługiem nie można wziąść skiby płytko na 3 do 4 cali, to wtenczas, zamiast płytkiej podorywki, lepiej przejechać zaraz po sprzęcie w podłuż i w poprzek kultywatorem czyli spulchniaczem.

Większe folwarki używają do tego brony talerzowej.

Następna orka jesienna, sięgająca do pełni głębokości, idzie już wtedy łatwiej i pozostawia rolę w stanie jak najlepszym do dalszej uprawy, której tu dokona mróz i wilgoć spulchniając i rozsadzając twarde bryły ziemi tak, że na wiosnę na gruntach lżejszych rola będzie już gotową do siewu, a roboty około uprawy ograniczyć się mogą na użyciu drapaczy, kultywatorów, bron itp.

Wogóle, na wiosnę uprawia się już rolę stosownie do tego, co na niej ma być zasiane. Kto uprawia dużo roślin okopowych, jako to: buraków, ziemniaków, marchwi i t. p., ten najprędzej może pozbyć się chwastów i doprowadzić rolę do czystości. Rośliny te bowiem, wymagając ziemi głęboko spulchnionej i czystej, zmuszają niejako gospodarza do częstego obredlania i opielania zasiewów, przez co rola doskonale się oczyszcza.

Chcąc jednak mieć mniej kłopotu z pieleniem, należy pod rośliny okopowe pierwej przygotować ziemię tak, aby najwięcej chwastów powschodziło już podczas uprawy roli, gdyż w takim razie dużo zielska można wyniszczyć przed zasadzeniem ziemniaków, buraków lub marchwi, a małe roślinki wzejdą już na czystej roli.

W tym celu, zaraz po zbiorze zboża, trzeba podorać pole płyciutko, w kilka dni potem zbronować i gdy rola jest sucha, utłoczyć ją walcem.

Później przed samemi już mrozami, orze się pole drugi raz głęboko, a jeśli kto chce mieć lepszy plon, to powinien przy tej odwrotce puścić jeszcze raz za pługiem pogłębiacz, dla spulchnienia spodniej warstwy gruntu.

Odwróconą takim sposobem rolę zostawia się na zimę w surowej skibie, bez bronowania, a tylko daje się przegony, aby woda z roztopów wiosennych mogła swobodnie spływać i nie zakwaszała gruntu.

Na wiosnę, skoro ziemia obeschnie już tak, że konie nie zapadają, należy najprzód zrównać, spulchnić rolę drapaczem, przejeżdzając niemi na poprzek skib, a następnie zbronować. Gdy następnie, po jakich dziesięciu dniach pokażą się już chwasty, wtedy dopiero orze się pod siew, bronuje i walcuje.

Wesoły Kącik.

Słuszna przyczyna.

Pewna chłopska rodzina z Galicyi wybierała się do Ameryki, starszy syn jednak mówiąc nawiasem, lubiąc jeść wiele, odradzał rodzicom tej podróży.

— Dlaczego nie chcesz jechać z nami? — pytali rodzice.

— Nauczyciel mówił mi — odrzekł synek — że kiedy u nas jest południe, to w Ameryce dopiero wtedy 6 rano; musiałbym więc bardzo długo czekać na obiad.

* * *

— Pięknie dotrzymujecie słowa — rzekł urzędnik do Jędrzeja — wszakże obiecaliście mi przysłać zająca, gdy wam ostatnie pisałem podanie, a dotąd nie przysłaliście!

— Co? przecież aż dwa przysłałem! — odpowiedział Jędrzej. — Zeszłego tygodnia dwa zające zdybałem w kapuście i natychmiast kazałem im pójść do pana pisarza, — no, jeżeli nie przyszły, to nie moja wina.

Na wsi.

Turysta przechodząc przez wioskę, zatrzymał się w gościńcu.

— Są tu lody? Prosiłbym o dwie porcye!...

Gościnny: — To będzie pan musiał czekać do zimy, gdy nasze jezioro zamarznie.

* * *

Oficer pewien wyzwał żyda Lewka na pojedynek, ale Lewek nie chce pojedynku przyjąć. "Jeżeli pan się nie stawisz", — woła oficer oburzony — "natenczas jesteś psem!" — ""Ny"", — odpowiada Lewek — ""wolę ja być żywym psem, jak zabitym Lewkiem.""

Wojtek przychodzi do domu z nosem okrutnie spuszczonym na kwintę. "Co ci to? — pyta żona — Ha, mój pan chciał mi dać cztery razy w gębę!" "A skąd ty wiesz, że chciał ci dać cztery razy?" — "Ano, bo dał!" "Więc nie gadaj, że ci chciał dać!" "No, gdyby nie był chciał, nie byłby dał!"

* * *

Posłuszeństwo Jasia.

Sześcioletni Jasio był bardzo uparty, a mama nie mogąc dobrocią z przodu przez uszy trafić do jego serca, wzięła smagłego pręta i zapukała nim do tylnej furtki sercowej, poczem zapytała malca: "Będziesz teraz posłusznym?" Z płaczem odpowiada Jasio: "Tak, mamo, ale bardzo niechętnie!"

Ojciec łakomy, syn rozrzutny.

Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smutnem.,
Płakał ojciec łakomy nad synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył,
Syn, że zanadto użył, ojciec, że nie użył.

Na wycieczce.

Kelner do zbyt kiepsko płacącego gościa: — To już jest piąta butelka napoju majowego...

Gość z uniesieniem: — A czy pan myśli, że my po czwartej butelce zaraz szóstą zamówimy...

Z dumań poety.

O gdybym mógł,
To świat bym zaasekurował
Podpalił go
I premię do kieszeni schował.

Nauczka.

Do jednego z balwierzy wchodzi młodzik i siada na krześle.

— Czy mam pana umyć? — zapytuje balwierz.

— Nie, ogolić, proszę pana — rumieniąc się, odpowiedział młodzieniec.

Nasze dzieci.

— Bój się Boga, Stasiu, 12 lat jeszcze nie masz, a już papierosy palisz! Cóż to będzie, gdy będziesz starszy?

— Będę palił cygara.

Chwilowa nieobecność.

Elegancko ubrany młody człowiek każe się zawieźć przed cyrkuł.

Dorożkarz: — Może wielmożny pan każe mi zaczekać na siebie?

Młody człowiek: — A owszem, jeżeli pan ma tyle wolnego czasu.

Dorożkarz: — A czy pan długo zabawi?

Młody człowiek: — E nie, tylko tydzień.

W szkole.

Nauczyciel: — Gapski, jakie jest najdroższe zwierzę?

Gapski: — Słoń, proszę pana.

Nauczyciel: — Dlaczego?

Gapski: — Bo słoń ma wszystkie kości z słoniowej kości, proszę pana psora.

Komu szkodzi?

W wagonie młokos z cygarem do dwóch dam:

— Czy paniom dym z cygara nie szkodzi?

— E, nam nie, ale panu...

* * *

Człowiek z rozumem a bez uczuć jest już za życia zmarłym upiorem bez serca.

* * *

Nie pożytek materyalny jaki z nauki odnosimy, ale samą prawdę, bez żadnego innego względu, uważać należy jako ostateczny kres do którego wszystkie nasze poznawanie i wiadomości nasze zmierzają.

* * *

Nikt na całym świecie, żaden najmędrszy filozof nie poradzi tak dobrze młodej osobie jak roztropna matka, bo żaden nie może tak jej znać i życzyć.

* * *

Matki i ojcowie! dzieci wasze są tem czem je mieć chcecie.

* * *

Mądry przyjmuje radę, głupi nią pogardza i po tem poznać go można.

* * *

Marzyć o przyszłości, czerpać słodycz z przeszłego szczęścia, jest to brać procent od kapitału szczęścia złożonego w sercu własnem.

* * *

Biada temu, kto lekceważy niemiłe sobie proroctwa i czeka niewierny z założonemi rękoma, aż je przyszłość rozwiąże.

* * *

Przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc teraźniejszy, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinął.

* * *

Każda umiejętność, każda nauka, każda prawda, tem więcej ma wagi, im silniejsze i cięższe było pasowanie, którem okupioną została.

* * *

Najwyższym dowodem wartości człowieka jest walka z wadami przyrodzonemi serca, aby na miejsce przemiennych uczuć, zbudować sobie charakter.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Sławny obraz skradziony z muzeum w Louwre.
Jest to portret pędzla Leonarda da Vinci "Mona Lisa". Wisi on w dalszym ciągu w Louwre, ale podobno tylko kopia, podczas gdy oryginał jest w posiadaniu jednego z nowoyorskich milionerów.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NORWICH, CONN.

Obchód Grunwaldzki udał się znakomicie.

Koresp. "Gaz. Pol."

Staraniem Tow. miejscowych, odbył się w dniu 16 lipca 1910 roku wspaniały obchód Grunwaldzki. W tym obchodzie wzięły czynny udział Tow. następujące: Tow. Św. Jerzego; Tow. Kr. Jana III Sobieskiego pod opieką św. Jana Chrzciciela; Tow. Sokół Polski; Tow. św. Józefa; Nowo zorganizowane Tow. Młodzieży; Tow. Polskich Kadetów, pod opieką św. Kazimierza i zaproszone z New London Tow. T. Kościuszki.

Uroczystość Grunwaldzka została rozpoczętą nabożeństwem w miejscowym kościele pod wezwaniem św. Józefa o godzinie 9-ej rano, przez WW. Księży: Jana Ambota, miejscowego proboszcza, i Stanisława Jozowskiego i M. Sołtyska, przybyłych kaznodziei.

Pochód rozpoczął się o godzinie 2:30 po południu od kościoła po główniejszych ulicach miasta, pochód był imponujący i wywierał wrażenie u obcych narodowości dodatnie; Marszałkiem obchodu był p. Al. Dąbrowski.

Po przybyciu na salę, przystąpiono do wykonania programu.

Obchód zagaił wiel. ks. Jan Ambot; przemową bardzo wzniosłą objaśnił zebranym pamiątkę i cel tego wielkiego obchodu, następnie powołał na przewodniczącego ob. Br. Śmigielskiego; p. Smigielski po krótkiej przemowie, powołał na sekretarza ob. Br. Kierzkowskiego i p. Ad. Gawrońskiego; następnie śpiewy, deklamacye i mowy były następujące.

1. Hymn patryotyczny odśpiewał chór.
2. Deklamacya "Na Ruinach", wygłosiła p. Z. Franczyk.
3. Mowa w angielskim języku wygłosił p. J J. Desmoud.
4. Śpiew, solo, odśpiewał p. L. Makowski.
5. Deklamacya "Bitwa pod Grunwaldem", p. H. Kiecold.
6. Śpiew "Białe Orle" odśpiewały pp. Suchocka i Franczyk.
7. Deklamacya "Tęsknota za krajem", deklamował p. M. Poreda.
8. Deklamacya 'Polska Korona' wydeklamował p. Sznurkowski.
9. Deklamacya "Śmierć zdrajcy Ojczyzny", p. M. Marchlewska.
10. Śpiew "Choć burza huczy w koło nas" odśpiewały dzieci szkolne.
11. Hymn patryotyczny odegrała niedawno zorganizowana kapela T. Kościuszki.
12. Deklamacya "Prusak męczy Polskie Dzieci" wydeklamowała p. Makowska.
13. Mowę Polską wygłosił p. T. Kapturkiewicz.
14. Śpiew Dzieci — Duet, odśpiewały pp. Makowska i Marchlewska.
15. Deklamacya "Jałmużna" deklamowała p. Zieziulka.
16. Mowę Polską wygłosił p. E. Glinowiecki, adwokat z New Britain.
17. Śpiew, "Cześć Polskiej Ziemi" odśpiewały dzieci szkolne.
18. Deklamacya, "Jestem polskie Dziecko" deklamowała p. M. Niedzwiecka.
19. Śpiew "Wiosna" odśpiewał Chór.
20. Mowę polską wygłosił p. Makowski.
21. Deklamacya "Aby Polska nie zginęła" wygłosiła p. Kozłowska.
22. Śpiew "Tam daleko za Dunajem" odśpiewały pp. Suchocka i Franczyk.
23. Deklamacya 'Syn do Matki' wygłosił p. Makowski; p. Smigielski przemówił jeszcze w krótkich słowach, aby te wszech-polskie pamiątki, nigdy Polacy nie zapominali.

Obchód zakończył W. Ks. Jan Ambot serdeczną mową i podziękowaniem dla wszystkich, którzy brali udział w pochodzie, a szczególnie Towarzystwu T. Kościuszki z New London, które nie żałowało ani pieniędzy na drogę, ani trudów i Sz. P. Glinowieckiemu, adwokatowi z New Britain, albowiem przybycie i mowa pana Glinowieckiego zrobiły ogromne wrażenie w naszej Polonii, gdyż to u nas pierwszy polski adwokat przemawiał, a tak dobitnie i wzruszająco, że na ludzi słuchających te jego słowa spadły jakby deszcz orzeźwiający; następnie ks. Ambot oznajmił zgromadzonym, że ma teraz nastąpić śpiew "Boże coś Polskę"; w końcu po odśpiewaniu tej pieśni patryotycznej polskiej, nastąpił śpiew patryotyczny Hymnu Stanów Zjednoczonych.

Głównym przewodniczącym i zarządcą obchodu był ks. Ambot, to też za każdem przemówieniem zgromadzeni obdarzali swego proboszcza burzą oklasków.

W imieniu całej Polonii dziękuję serdecznie Tow. T. Kościuszki z New London za tak łaskawe przyjęcie zaproszenia i przybycie na obchód.

Prezesem tego Tow. jest p. Parryk.

Również składam publiczne podziękowanie w imieniu naszej Polonii Panu E. Glinowieckiemu, za łaskawe przybycie i obdarzenie nas zaszczytną i wielce pamiątkową mową.

Sekretarz obchodu Grunwaldz.
Bronisław Kierzkowski,
w Norwich, Conn.

Z GALITZYN, PA.

Ks. Brylski własnym kosztem powiózł czterech polskich chłopców do Ojczyzny.

Patryotycznych uczuć dowody dał ks. Brylski, ogólnie szanowany proboszcz z Galitzyn, Pa. W dziejach Polonii amerykańskiej, resp. w naszej emigracyi, jest to prawdopodobnie pierwszy wypadek, gdzie Kapłan-Polak-Patryota urządza na własną rękę i własnym kosztem pielgrzymkę do Polski, aby z polskimi chłopcami, urodzonymi na obczyźnie wziąść udział w obchodzie Grunwaldzkim, jaki się odbył w Krakowie. Chłopcy są w wieku od trzynastu do piętnastu lat. Kształceni od siedmiu lat pod okiem i pieczą ks. Brylskiego. Bez ujmy wierności i przywiązania do ziemi, na której się urodzili, cechują się szczególniejszym zainteresowaniem i miłością do Polski, z której historycznymi zabytkami zapoznają się w swej podróży w towarzystwie opiekuna ks. Brylskiego.

Skromna dla oka lecz doniosłego znaczenia pielgrzymka ta wyruszyła przed kilku tygodniami z New Yorku. Podczas swego tutejszego pobytu byli mile goszczeni w tutejszym Domu Emigracyjnym św. Józefa. W dowód wdzięczności za gościnność w Domu św. Józefa, nasi pielgrzymi nietylko zobowiązali się podzielić wrażeniami z podróży Wbnego zarządcę Domu św. Józefa, ale przyobiecali z pozwoleniem czcigodnego swego ks. proboszcza urządzić kolektę w parafii na rzecz Domu św. Józefa.

Pielgrzymka ta odpływając z z New Yorku, wylądowała w Neapolu i do obecnej chwili odwiedzili pielgrzymi Neapol i okolicę, Rzym, gdzie uzyskali posłuchanie u Ojca św., następnie udano się do Asyżu, Paduy, Wenecyi, ztąd przez Wiedeń do Krakowa na obchód grunwaldzki. Następnie zobaczą Lwów, Częstochowę, Warszawę i Poznań. Stąd wspaniałomyślny przewodnik tej sympatycznej pielgrzymki ks. Brylski odwiezie ich do Bremen na okręt, wysyłając chłopców pod adresem Domu św. Józefa a sam uda się w podróż do Ziemi Świętej.

Z upragnieniem oczekujemy z powrotem naszych małych pielgrzymów a wrażeniami, jakie nam udzielą, podzielimy z szanownymi naszymi czytelnikami.

Chłopcy są nadzwyczaj rozwinięci i inteligentni, a zatem w swojej prostocie odźwierciedlą nam wiernie wrażenia, jakich w miłej naszej Ojczyźnie doznali.

Kilka interesujących listów z podróży już jest w posiadaniu księdza Cynalewskiego, zarządcy Domu św. Józefa.

Z okazyi obchodu grunwaldzkiego w New Yorku, robimy tylko wzmiankę o szlachetnym czynie Ks. Brylski, już od lat kilkunastu, jakkolwiek bez rozgłosu, daje dowody swej działalności na polu pracy społecznej. Przez siedm lat pracował jako misyonarz na sezonowym wychodźtwie w Niemczech. Od lat siedmiu jest założycielem parafii i proboszczem w Galitzin, Pa. Licząc zaledwie 150 rodzin, wystawił tam kościół i szkołę w wartości 50.000 dolarów, a obecnie dług na tej parafii nie dochodzi nawet do 5.000 dolarów.

Cześć takiemu kapłanowi-patryocie!

Z NOWEGO YORKU.

Zarząd Domu Emigracyjnego św. Józefa składa sprawozdanie za drugi kwartał.

Ks. Cynalewski rozesłał do pism następujące sprawozdanie:

DOCHÓD.

Remanent z pierwszego kwartału	$102.62
Zebrane na podstawie odezwy z kolekt	3.095.47
Ofiary od przejezdnych . .	775.00
J. E. ks. biskup Rhode, bezprocentowa pożyczka na pięć lat	300
Suma dochodów	$4.273.10

ROZCHÓD.

Utrzymanie Domu	$83 .84
Ulepszenie Domu	104.00
Pensye	978.00
Zabezpieczenie od ognia .. .	46.75
Procent	90.00
Druki	42.00
Dług spłacony	796.00
	$2.893.59

W kasie z dn. 1 lipca $1.379,51

Z powyższych danych wynika, że społeczeństwo polskie w dokładnem zrozumieniu doniosłość tej Instytucyi popiera działalność tejże.

Z CLEVELAND, O.

Barbarzyński policyant. Inne wypadki.

Panią Górską z Lakeside, ave., N. W. aresztował detektyw kolei Pennsylvania za to, że podniosła na torze kolei kawałek starego żelaza. Gdy na stacyi policyjnej oddano ją pod opiekę miejscowej matrony, a dostrzegłszy na jej ciele liczne sińce, pytała aresztowanej, z czegoby pochodziły. Pani Górska ze łzami w oczach opowiedziała, że brutalny policyant pochwyciwszy ją, nie szczędził jej razów, zanim aresztował. Wezwano dwóch świadków, którzy zeznania aresztowanej jednogłośnie potwierdzili. Brutal odpowiadać będzie przed sądem. Pani Górska jest ubogą wdową i ma do wyżywienia czworo biednych dzieci.

— Jan Nichols, oskarżony o morderstwo Stanisława Baczewskiego, tłómaczy się tem, że strzelał w obronie własnego życia. Tę sprawę rozpatrywać będzie ława wielkoprzysięgłych. Nichols jest pod kaucyą 3000 dolarów.

— Na żądanie Stanisława Karpowicza z Wilmington, Del., aresztowano tu jego żonę, która opuściła go przed kilku miesiącami i z dwojgiem dzieci uszła w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Karpowicz czynił poszukiwania i udało mu się odnaleźć niewierną małżonkę w domu pnr. 5505 Mound ulica. Karpowiczowa oskarżona jest jako nieodpowiedna do opiekowania się dziećmi, z których jedno liczy pięć, drugie dwa lata. Sędzia Adams zanim ogłosi wyrok, przeprowadzi śledztwo.

Z NOWEGO YORKU.

Wnuczka Modrzejewskiej na scenie amerykańskiej.

Wnuczka Modrzejewskiej występuje z powodzeniem na scenie amerykańskiej. Jest nią pani Venetia Moore, z domu Zaleska, wnuczka wielkiej artystki Agnieszki z Bendów. Pani Venetia miała od dziecińswa pociąg do teatru i jako dziecko ośmioletnie występowała w rolach dziecinnych na scenie krakowskiej i warszawskiej. Od lat siedmiu przebywa pani Zaleska-Moore w Ameryce i pomnaża swój repertuar tragiczny, który obejmuje takie kreacye, jak Lady Macbeth, Zaza, Kleopatra, Katusia Masłowa, Maine Van Winkle etc. Pani Zaleska-Moore występowała w teatrze "Oratorium Theatre" w Kansas City, gdzie Modrzejewska dawała jej wskazówki do roli Kleopatry, pozatem w Boston Theatre w Bostonie, oraz w "Wallack's Theatre" i "Hudson Theatre" w New Yorku, a nawet przez dwa miesiące widziano ją na scenach w Sydney i Melburne w Australii. Znawcy języka angielskiego i tragedyi wyrażają przekonanie, że pani Zaleska-Moore, która ma teraz lat 23 i od 1 czerwca jest zamężną, odziedziczyła nieodżałowany talent wielkiej tragiczki i ma przed sobą wielką przyszłość sceniczną. Chwilowo pani Venetia nie występuje na scenie, nosi się bowiem z zamiarem stworzenia własnej kompanii dramatycznej.

Z NOWEGO YORKU.

Wzorowy przebieg obchodu Grunwaldzkiego. Przeszło 30 tysięcy uczestników na polu Obchodowem.

Nieprzytłumiła długoletnia niewola poczucia obywatelskiego i ducha narodowego w Ludzie Polskim.

Twierdzenie takie śmiało można wypowiedzieć po fakcie, jaki odbył się dnia 24 lipca 1910, na polu Obchodowem w Midland Parku, przy Grand City, w Staten Island.

Serce rosło, gdy się spojrzało na te tysięczne tłumy ludu polskiego, które przybyły na pole Obchodowe do Midland Parku w Staten Island, by wziąść czynny udział w uroczystym Obchodzie, urządzonym na pamiątkę 500 letniej rocznicy zwycięstwa Krzyżaków pod Grunwaldem, przez połączone siły zbrojne Polski i Litwy.

Tak, jak przed 500 laty na polach Grunwaldu stanęli obok siebie bracia ze wszelkich ziem Polski, by rozprawić się ostatecznie z odwiecznym wrogiem Polski, tak w niedzielę stanęli ramię przy ramieniu bracia należący do różnych organizacyi, by oddać cześć bohaterom Grunwaldu.

Obok Związkowców, stanęli członkowie Stowarzyszenia Polaków, obok nich stali bracia należący do Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-katolickiego, do nich przyłączyli się Synowie Polski, obok Synów Polski ustawili się członkowie Zjednoczenia Polsko-Narodowego, dalej członkowie Związku Młodzieży, Kadeci; Śpiewacy; Sokoli i nie przeliczona moc wojska polskiego, różnego gatunku broni, oraz całe gromady matek z dziećmi a wszystko w harmonijnej zgodzie, jak przystało na dzieci wielkiej polskiej rodziny.

Na tę poważną liczbę 30 tysięcy Polaków, złożyły się osady polskie Nowego Yorku; Brooklina i okolicy, Jersey City i okolicy, Newarku; Patterson; Passaic; Perth Amboy; ze wszystkich prawie miejscowości Long Island, Ponkeepseeno i całego Staten Island.

Tą wielką rzeszą ludu polskiego dowodził główny marszałek ks. Górski, któremu dopomagali wicemarszałkowie ob. Suczyński z Nowego Yorku, Ziemkiewicz z Jersey City, Raith z Nowego Yorku i Dmochowski z Patterson.

Pole Obchodowe przedstawiało malowniczy obraz. Miejsce przeznaczone dla publiczności oznaczone były licznymi słupami, przybranemi w herby ziem dawnej Polski a z wierzchołków tych słupów powiewały sztandary amerykańskie i o kolorach narodowych.

Punktualnie o godzinie 11-ej wyszło duchowieństwo z zakrystyi i wśród wystrzałów armatnich postępowało w uroczystej procesyi do ołtarza.

Mistrzem ceremonii był ks. Strzelecki, prob. kościoła św. Stanisława w Nowym Yorku.

Mszę św. celebrował w asystencyi licznego duchowieństwa, polski biskup ks. Rhode z Chicago.

Była to nietylko wzniosła ale i wzruszająca uroczystość.

Na znak dzwonka ugięły się kolana tysięcy słuchaczy polskich, zanosząc swoje prośby przed tron Boga przedwiecznego, błagając go o nowe siły do walki z losem i o wytrwałość, aby ciosy, jakie tu na tułactwie spadną, znieść mogli z godnością.

Obecnymi podczas tej bezkrwawej ofiary byli również arcybiskup Farley z Nowego Yorku i monsignor Michał J. Lavolle z New Yorku.

Budujące kazania, owiane duchem patryotycznym wygłosili ks. Brzoziewski ze Staten Island i ks. Wiliamowski z Brooklyna.

Po kazaniach, które trwały przeszło godzinę odbyła się defilada wojsk polskich. Najliczniej stanęły do pochodu i najlepiej reprezentowały się oddziały Wolnych Polskich Krakusów, dalej polska artylerya kosynierzy, czerwoni huzary i ułani, strzelcy, kadeci itd. Dużo również stanęło do pochodu towarzystw muzycznych, a najliczniej wystąpiło towarzystwo Białego Orła z Poukeepsee, NY.

Po defiladzie odbył się bankiet, w którym wzięło udział kilku członków Komitetu z prezesem Rayzacherem na czele, duchowieństwo i kilku wybitnych a zaproszonych Amerykanów. Mistrzem ceremonii na bankiecie był Dr. Drobiński z Brooklyna, prezes komisyi obchodowej.

Podczas bankietu wypowiedziano mnóstwo mów i toastów.

Stosownie do programu nastąpiły ćwiczenia Sokołów, w których wzięły udział gniazda należące do Związku Sokołów z siedzibą w Nowym Yorku i gniazda nienależące do tego Związku, Sokolice i dziatwa sokola.

Te ćwiczenia wypadły dobrze; a co najważniejsze, odbyły się bez zatargów, kłótni i bójek.

Po ćwiczeniach sokolich wypowiedziane zostały mowy, a po angielsku przemawiali: Kongresman Sulzer z Nowego Yorku i ob. Cromwell ze Staten Island, po polsku: prezes Rayzacher i obywatele: mecenas Kułakowski z Warszawy, Dr. Zajączkowski z Brooklyna.

Po odczytaniu i przyjęciu rezolucyi, zaintonowano hymn narodowy i z tysiąca piersi popłynęła pod niebiosa pieśń rzewna i wzniosła, kończąca się słowami:

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, Wolność, racz nam wrócić Panie!

"MIGNON."

Szwajcarscy inżynierowie, Karol Bokesch i Edward Welte wynaleźli fortepian, który z przedziwną dokładnością odtwarza sam utwory jakie na nim poprzednio przez pianistów były wykonane. Cała konstrukcya fortepianu, w którym oczywiście przy pomocy walca i prądu elektrycznego, pierwsza produkcya pianisty bywa utrwaloną, jest tajemnicą wynalazców, którzy cudownemu instrumentowi swemu mającemu kształt dużego pianina a wykonanemu u J. Feuricha w Lipsku, dali nazwę "Mignon". D. 30 maja zebrało się było we Wiedniu na zaproszenie impressaria L. Grunfelda około 400 muzykalnych osób, wobec których próby z fortepianem "Mignon" były przedsiębrane. Wzbudziły one prawdziwy zachwyt, gdyż "Mignon" nietylko reprodukuje automatycznie utwór, ale czyni to z tak subtelnem naśladownictwem charakteru gry, indywidualnych cech uderzenia i frazowania, że słuchacze byli pewni, iż słyszą samychże wykonawców, to A. Grunfelda, to Reineckego, Friedheima i innych.

Narzeczona: — Co ja chcę? — Ja to chcę, żebyś ty chciał to, co ja chcę. Rozumiesz teraz?
— Aha!

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

SIERPIEN.

4 C Dominika;
5 P NMP. Snieżnej;
6 S Przemienienie Pańskie;
7 N Kajetana;
8 P Zbigniewa;
9 W Romana;
10 S Wawrzyńca;

Chicago, Ill., dnia 4 sierpnia 1910.

UWAGI REDAKCYI.

W dzisiejszym numerze pomieszczamy wspaniały opis uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, uzupełniony podobizną pomnika Jagiełły w chwilę po odsłonięciu i — dwóch figur bocznych.

W następnym numerze podamy jeszcze kilka przemówień i szczegółowe sprawozdanie z bankietu, o którym stowarzyszona prasa rozesłała obszerne telegraficzne sprawozdania po całym świecie.

• • •

Sprawa polska, dzięki Grunwaldowi na chwilę znowu z całą siłą przypominała się światu. Przypomniała ją także nasza nieobecność na zjeździe wszechsłowiańskim w Sofii, który właśnie dzięki tej nieobecności żadnych nie wydał rezultatów, a uczestnicy uznali, że naród polski miał zupełną racyę wstrzymując się od współudziału.

• • •

Manifestacye grunwaldzkie tak w Polsce jak i u nas w Ameryce przekonują nas, że w dni wielkie potrafimy się zdobyć na imponujące wprost solidarnością wystąpienia. Jakże pocieszającem byłoby to, gdybyśmy to samo o pracy społecznej i narodowej mogli co dzień powiedzieć.... Niestety, daleko nam jeszcze do tego...

• • •

Poważna prasa w Polsce z uznaniem powtarza artykuły "Gazety Polskiej" o naszem szkolnictwie, imponuje jej przedewszystkiem projekt zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej na podstawie i zasadach przez nasze pismo wykazywanych. Niestety, nie możemy tego powiedzieć o prasie naszej, amerykańsko-polskiej, traktującej rzecz tę z niedowierzaniem wahająco i z widocznym brakiem wiary, byśmy się już teraz zdobyć mogli na rzecz tak wielką, lub byśmy się wogóle zdobyć na nią mogli w przyszłości.

• • •

Powodem głównym tego braku wiary, — jak my tę rzecz pojmujemy — jest dotychczas i ciągle jeszcze bardzo nieprzyjazny stosunek naszych stronnictw narodowych, **katolicko**-narodowego z jednej i **liberalno**-narodowego z drugiej strony. W obu tych stronnictwach są zwolennicy takiego jak my to przedstawiamy załatwienia sprawy, są jednak i przeciwnicy, i to **ze względów partyjnych**, bo tak w jednym jak drugim obozie, przymiotniki **katolicki** i **liberalny**, przez wielu stawiane są przed wyrazem **narodowy**, co nietylko podtrzymuje bardzo nieprzyjazne napięcie w ich wzajemnym stosunku, ale popycha do knowań wręcz szkodliwych dla naszej sprawy.

• • •

Obóz stawiający przymiotnik: **Katolicki** przed wyrazem **narodowy**, którego reprezentantem głównym jest "Dziennik Chicagoski', radby widział rozwiązanie naszej sprawy szkolnej, przez jakąś komisyę edukacyjną ogólno katolicką, amerykańską i dlatego, nie bardzo myśl o wyłącznie polskiej organizacyi przemawia mu do przekonania, obóz zaś stawiający przymiotnik **liberalny** przed wyrazem **narodowy**, wolałby szkołę zupełnie od wpływów duchowieństwa uwolnioną zupełnie cywilną na sposób tutejszej publicznej, a ostatecznie nawet samą publiczną, amerykańską, że zaś wie iż to jest niemożliwe, więc także niema ochoty popierania akcyi, która jak mu się zdaje, wpływy duchowieństwa by wzmogła. Zastrzegam się, że nie mówię o całych obozach. W obu dzięki Bogu dosyć jest już ludzi, którzy wiedzą, że i jedno i drugie stanowisko jest właściwe mówiąc **zupełnie nienarodowe**, a nawet najskrajniejsi w jednym i drugim obozie, **nie mają i nie będą mieli nigdy dosyć odwagi wyraznego postawienia swoich postulatów.**

Opóźnia to oczywiście ogromnie właściwe rozwiązanie kwestyi, ale, sprawa narodowa, narodowy interes musi odnieść zwycięstwo. Zwyciężyć muszą ci, których i w jednym i w drugim obozie jest coraz więcej, a o których dzisiaj się jeszcze mówi i pisze, że "wagabundują się pomiędzy obozami", że są "nienawidzeni", "podejrzywani" lub w najlepszym razie "niezrozumiani".

• • •

Słowa ostatnie, wyjęte są z artykułu "ks. A. S." z "Dziennika Chicagoskiego" z dnia 29 lipca, p. t. "Sentymentalizm Narodowy". Jest to długi, siedmkolumnowy artykuł, napisany dosyć poważnie, nad którym wartoby dłużej się zastanowić, i zrobimy to, ale później. Dziś ograniczymy się zgodnie z autorem na stwierdzeniu faktu, że takie stanowisko, jakie zajmuje obecnie "Gazeta Polska" istotnie dla wielu długo będzie jeszcze niezrozumiałem, **bo zadługo, tutaj poświęcaliśmy interesa narodowe interesom partyjnym** i za długo patrzyliśmy na nasze narodowe interesy przez pryzmat interesów partyjnych.

• • •

Nie o "maślaną zgodę" tu idzie — stronnictwa i obozy w narodzie żywym były i będą, bo być muszą, ale idzie o to, że podobnie jak w każdym narodzie zdrowym, musi pomiędzy nimi dojść do porozumienia, w sprawach podstawowych, a do takich należy przedewszystkiem **wychowanie przyszłych pokoleń**, bo jeżeli i na tem polu się rozdzielimy, to — własnymi rękami wykopiemy grób naszej narodowej odrębności.



POMNIK JAGIEŁŁY W KRAKO WIE.
W chwilę po odsłonięciu dnia 15 lipca 1910 roku. U góry postać fundatora Ignacego Paderewskieg o, u dołu — tłum ludu.

POMNIK JAGIEŁŁY.

Pomnik przedstawia się imponująco.

Wysoki 12½ metra, cokół z kilkudziesięciu głazów granitu czerwono-niebieskiego, ledwo obrobionego, tak, że każdy z tych głazów zachował naturalny złom swój, u dołu szeroki (11 m. x 12 m.), ku górze zwężający się, w słońcu lśniący obfitością szklistej miki, wrosłej w granit.

Na górnej płaszczyźnie cokołu, na postumencie lekko pochylonym od frontu ku tyłowi, wznosi się konny posąg króla Władysława. Postać Jagiełły traktowana klasycznie, na głowie korona, w twarzy i oczach wyraz tryumfu, nie podkreślany jednakże rysami realistycznymi rzeźby.

Lewą ręką wstrzymujący mocno rumaka, w ręce prawej trzyma Jagiełło miecz, zwieszony ku ziemi po trudach zwycięstwa. Koń królewski, olbrzym, o wybitnej polskiej rasie konia krótkogłowego, w ruchu rzeźbiarskim pnie się wraz z jeźdźcem ku górze, a wyraźnym gestem siły i dumy.

Poniżej postaci Jagiełły po czterech bokach cokołu cztery grupy rycerskie.

Na froncie na tej stronie, gdzie widnieje napis "Grunwald", na mieczu wsparty w zbroi, ale w odsłoniętej po bitwie głowie, o wyniosłem mądrem czole, o oczach wiele widzących, stoi Witold. Poniżej niego na pochyłej płaszczyźnie leżą zwłoki zabitego rycerza mieczowego w bogatej zbroi, w hełmie ozdobnym w pawie pióra, z poza odchylonej przyłbicy widać twarz, przypominającą Wielkiego Mistrza Zakonu z obrazu Matejki: "Grunwald". Oczy rycerza krzyżackiego zachodzą śmiercią, bezwład pozgonny w olbrzymiej jego postaci: lewa ręka pozostała w jakimś spazmatycznym kurczu... w jakiemś łaknieniu uchwytu ziemi...

Twarz Witolda i wzrok utkwione są w tej postaci leżącej. W oczach Wielkiego księcia w skupionych rysach głowy widnieje nie tylko upojenie zwycięstwem spokojne, nie chełpliwe, ale i mądra zaduma.

Po prawej stronie pomnika ustawił artysta grupę dwóch rycerzy polskich; jeden z nich w pełnej zbroi, bohaterskim ruchem wyciąga buławę ku wzniesionej nad nim postaci króla, twarzą zwrócony jest ku niewidzialnym zastępom. Obok niego żołnierz o twarzy skupionej, zamkniętej w sobie.

Po przeciwnej stronie — na lewo od frontowej postaci Witolda grupa litewska. Pół nagi Litwin o pierwotnym typie twarzy trzyma w ręku krzepko zdobyty sztandar, dmąc równocześnie surmę zwycięską w prosty róg żołnierski. Równocześnie pilnuje wziętego do niewoli rycerza.



LEWA GRUPA POMNIKA JAGIEŁŁY W PROFILU.
Związany Krzyżak. Litewski rycerz dmie w róg zwycięstwa.

Na tylnej ścianie cokołu, a więc od tej strony placu Matejki, z której droga prowadzi ku wsiom, umieszczona została postać kmiecia.

Po obu bocznych ścianach cokołu i na tylnej ścianie umieszczono poniżej grup sześć tarcz herbowych: Korony; Mazowsza; Litwy; Żmudzi; Czesko-Morawską i Rusi — ku upamiętaniu zgodnego szeregu, w którym ludy te walczyły w dniu 15 lipca 1410 roku.

Nad postacią Witolda wyryto w kamieniu dwa długie średniowieczne miecze, przypomnienie tych historycznych mieczów, które Ulryk von Jungingen przysłał Jagielle w wyzywającym zamiarze przed bitwą.

Oprócz napisu "Grunwald" który widnieje na froncie pomnika, po obu stronach bocznych pomieszczono daty 1410—1910, nadto na jednym z boków napis:

"Braciom na otuchę".

Na drugim zaś:

"Praojcom na chwałę".

Oto w suchym szkielecie dzieło Antoniego Wiwulskiego, ufundowane przez Ignacego Paderewskiego.

Akt fundacyjny pomnika.

W dniu 22 kwietnia br. odbyło się założenie kamienia węgielnego pod pomnik Jagiełły i poświęcenie pomnika. W tym dniu wmurowano też w kamień węgielny akt fundacyjny, którego treść jest następująca.

Działo się w mieście Krakowie dnia 22 kwietnia roku tysiącznego dziewięćsetnego dziesiątego tego dnia, o godzinie 10 rano położono kamień węgielny pod pomnik króla polskiego Władysława Jagiełły na tym placu, zwanym "placem Matejki".

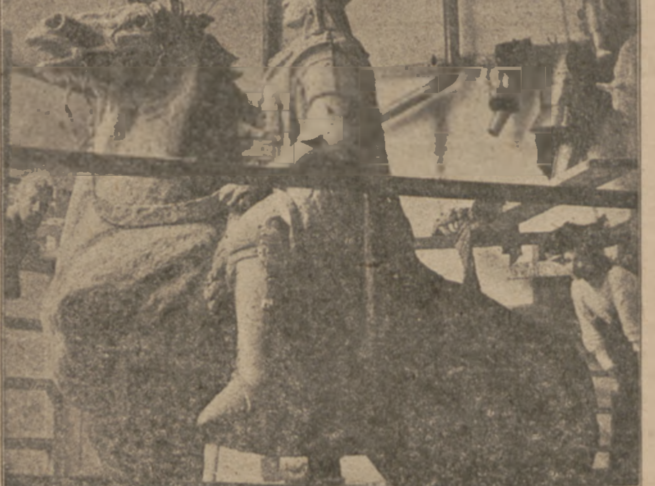
Pomnik ten stawia własnym kosztem Ignacy Paderewski, ofiarowując go miastu Krakowowi w pięćsetną rocznicę zwycięstwa, odniesionego przez wojska polsko-litewskie nad Krzyżakami pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 r. — więc stawia go: praojcom na chwałę, braciom na otuchę!

Zwycięstwo grunwaldzkie było słusznym odwetem za dwuwiekowe przeszło przeniewierstwa i grabieże, spełniane na ludach słowiańskich i litewskich i położyło na długie lata tamę natarczywemu naporowi żywiołu germańskiego na odwieczne siedziby tychże ludów, a zwłaszcza na ziemie polskie.

Oby ten pomnik budził bezprzestannie wspomnienia owych wielkich tradycyi dziejowych, którym naród polski powinien przedewszystkiem pozostać wiernym, jeżeli ma byt swój zachować i polepszyć, i oby wzmacniał we wszystkich Polakach świadomość, że mogą chybić tego celu, jeżeli nie wytrwają przy swych zadaniach i ideałach narodowych; strzegąc ich i broniąc łącznie i zgodnie ramię przy ramieniu, do upadłego, jak bronili ongi nasi wielcy przodkowie na polach Grunwaldu za przewodem błogosławionej iście pamięci króla Władysława Jagiełły!

Twórcą pomnika jest artysta-rzeźbiarz Antoni Wiwulski.

Techniczną pracę około ustawienia pomnika prowadzi dr. Jan Zubrzycki, architekt cywilny.



GŁÓWNA FIGURA POMNIKA JAGIEŁŁY.
Z lewej strony postać Wiwulski ego, z prawej, pani Paderewska. Fotografia zdejmowana w pracow ni artysty.

WŁ. STUDNICKI O POLSKIEJ SZKOLE PARAFIALNEJ W AMERYCE.

"Za punkt wyjścia naszego szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych trzeba wziąść parafialną szkołę, ją otoczyć życzliwością i opieką naszego społeczeństwa."

Wł. Studnicki.

Czytelnicy "Gazety Polskiej" znają już nazwisko tego autora.

Zanim przystąpimy do powtórzenia tego, co dalej mówi o naszej szkole, uważamy za konieczne powiedzieć parę słów o nim samym.

Wł. Studnicki, to autor nieprzyjętych na Kongresie w Washingtonie rezolucyi, które obiegły atoli całą prasę polską a także niemiecką i rosyjską w Europie, **jako wyraz opinii Polaków w Ameryce.**

W rezolucyach tych, jak to sobie zapewne czytelnicy Gazety Polskiej przypominają, powiedzianem było, że dążeniem Polaków być powinno przygotowanie się do zbrojnego przeciwko Rosyi powstania.

Wniesienie tego rodzaju rezolucyi na Kongresie, było oczywiście błędem, ale p. Studnicki popełnił jeszcze drugi, bo nie czekając nawet na ich przyjęcie, ufny widocznie w siłę swej argumentacyi, wysłał je do Polski, **jako przyjęte.**

Skompromitował się w ten sposób haniebnie.

Na jego głowę posypały się gromy potępienia, chociaż..... jak wielu innych, zgrzeszył tylko przez gorącą miłość ojczyzny, porwany ułudą, oczy mu przesłaniającą od całego szeregu lat, ułudą wyrosłą, być może, na realnym gruncie, w chwili, gdy nią nie była — i na rozumowaniu, które także w przyszłości przy sprzyjających okolicznościach ułudą być nie potrzebuje.

Skompromitował się otwartem wypowiedzeniem, politycznych kombinacyi, nie będących na czasie, i usiłowaniem wzmocnienia ich powagi opinią Kongresu, którego znaczenie i powagę nietylko przecenił, ale nie chcący jeszcze obniżył.

Dziś szydzą ze Studnickiego ci nawet, którzy wczoraj to samo co on tylko w innej formie głosili.

Tak często bywa w polityce; jeden krok fałszywy, a myśl genialna — przeradza się w śmieszną karykaturę.....

Studnicki zgrzeszył jeszcze tem, że sprawy, która swego czasu miała pono poparcie szerokich kół, nie popuścił i wtedy jeszcze, gdy inni uznali, że jest już nie na czasie, sądząc, że na własną rękę pchnąć ją naprzód potrafi.

On to bowiem, pod pseudonimem Viatora, jest autorem broszury "Kwestya polska wobec zbliżającego się konfliktu Austryi z Rosyą" z której treścią w kilku numerach "Gazety Polskiej" zaznajomiliśmy swego czasu naszych czytelników.

Dziś, korzystając z okazyi, na Studnickim mszczą się ci wszyscy, którzy uważają, że spotyka ich zawód; że za jego sprawą ułudę traktowali przez czas niejaki jak rzeczywistość...

Tak często bywa w polityce.

Wprasie z Polski zauważyliśmy pewne usiłowania, aby Studnickiego ośmieszyć i raz na zawsze wykreślić z życia, chociaż dawniej dużo pisano o jego trzeźwości, pracowitości, talencie, głębokości poglądów itd.

Studnicki przebywa obecnie w Ameryce.

Piszący te słowa nie miał sposobności zapoznania się z nim, był tylko na jednym z jego wykładów, którym, nawiasem mówiąc, wcale się nie zachwycił, nie może jednak stanąć po stronie tych, którzy Studnickiego moralnie zabić usiłują.

Autor wielu poważnych dzieł, nawet po ośmieszeniu się w Washingtonie, nie przestał być obserwatorem głębokim i trzeźwym i byłoby błędem, gdybyśmy potępiwszy go za jedno, potępiali zaraz za wszystko, nie czytając nawet tego, co pisze.

Studnicki, jak powiedzieliśmy, bawi obecnie w Ameryce, przygląda się naszemu życiu i wrażeniami dzieli się z Polską za pośrednictwem "Dziennika Kijowskiego."

W jednym z ostatnich numerów pod datą "Chicago 26 czerwca" rozpisał się obszernie o naszej 'parafialnej szkole', a jego spostrzeżenia są w wielu wypadkach nietylko bardzo ciekawe ale i trafne.

Powtarzamy je, na razie bez komentarzy:

Polacy w Stanach Zjednoczonych szacowani na 3 i pół, nawet na 4 miliony, nie rozproszeni po całych Stanach, lecz zamieszkali w zwartej niemal masie—setce punktów Stanów, stanowiąc pokaźną mniejszość w Buffalo, Chicago, Detroit itp. mogliby mieć własne szkolnictwo niższe i średnie i ruchomy uniwersytet powszechny. Ale "oni nie chcą chcieć". Jakto! —zawołają — wszak w samym Chicago w szkołach polskich parafialnych uczy się około 16.000 dzieci polskich; wszak istnieje polskie kollegium św. Stanisława Kostki w Chicago, kolegium w Detroit, wszak na założenie "wyższej szkoły" Związek narodowy zbiera pieniądze i wkrótce ją założy.

Wszystko to jest prawda, ale to nie obala ani o jotę naszego poprzedniego twierdzenia. Szkoły parafialne przy kościołach katolickich dla ludności polskiej istnieją; w nich uczy się parę set tysięcy dzieci polskich. Powstały te szkoły jednak z pobudek religijnej natury. Pierwszej imigracyi polskiej dostarczyli Poznańczycy za czasów kulturkampfu, potem rozpoczęła się znaczniejsza imigracya z Królestwa. Poznańczyk ostatnimi czasy figuruje nieraz jako ideał narodowy. Lecz jest to ideał niewysokiej próby. Treść polskości u ówczesnego Poznańczyka, to spółka gospodarcza na podłożu jedności językowej. Pojęcie polskości u Poznańczyka w okresie kulturkampfu sprowadzało się do obrony katolicyzmu pod kierunkiem naturalnych jego szermierzy księży.

Polacy poznańscy, rzecz naturalna, pragnęli, aby ich dzieci uczyły się religii katolickiej po polsku, były przygotowane do komunii św. i ją odbyły. Szkoła ludowa amerykańska nie jest bynajmniej bezwyznaniowa, lecz wobec tego, że pierwsi koloniści amerykańscy byli sekciarzami, dzieci różnego wyznania chodziły i chodzą do wspólnej szkoły miejskiej lub gminnej i poza nawias tej szkoły zostało usunięte to, co dzieli różne religie chrześciańskie. Nauka religii, katechizacya, odbywa się po za szkołą przy kościele tego lub owego obrządku. Ta nauka religii jest i była zarodkiem, z którego wyrosły w Ameryce szkoły wyznaniowe, szkoły wyznaniowe wogóle, katolickie w szczególności.

Przy każdej niemal parafii katolickiej istnieje szkoła ludowa. W Chicago mamy ośmioklasowe szkoły ludowe przy niektórych parafiach, przytem każda klasa posiada równoległe oddziały dla chłopców i dziewcząt. W szkole uczy się od 500 do 4000 dzieci. Jedną ze szkół największych i bodaj należącą do rzędu najlepszych zwiedziłem osobiście. Jest to szkoła przy kościele św. Stanisława Kostki przy Noble street. Szkoła liczy

[Dokończenie na następnej stronie.]

(By the kindness of "The Boston Journal".)





Z obchodu Grunwaldzkiego w Bostonie.
Grupa dzieci szkolnych, wieniec złożony u stóp pomnika Washingtona i fotografia ks. Jana Chmielińskiego z kongresmanem O'Connelem i majorem Howardem.

WŁ. STUDNICKI O POLSKIEJ SZKOLE PARAFIALNEJ W AMERYCE.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

przeszło 3.820 dzieci, których uczy i przy których pracuje 48 sióstr zakonnych.

Duchowieństwo polskie, zwłaszcza posiadające tradycye patryotyczne zakonu Zmartwychwstańców, ma w swym ręku tę szkołę. Personal uczący stanowią siostry zakonne, najczęściej w Ameryce urodzone i wychowane.

W Milwaukee istnieje dom, w którym kształcą się owe siostry do zawodu pedagogicznego. Obecnie liczy ów dom 186 zakonnic, 72 nowicyuszki i 42 aspirantki.

Aspirantki i nowicyuszki ukończyły najczęściej szkoły parafialne w Ameryce.

Wobec ograniczonych potrzeb sióstr zakonnych kosztują one tanio, przeciętnie po $15 miesięcznie, tymczasem świecką nauczycielkę, a tembardziej nauczyciela nie podobna byłoby utrzymać przy posadzie, płacąc po $50 miesięcznie. Stany Zjednoczone pod względem drożyzny życia zajmują pierwsze miejsce na świecie. Przytem tu stosunki ułożyły się tak, że nikt nie chce poprzestać na swej pracy zawodowej, jeżeli przyjdzie tylko do przekonania, że inna praca lepiej popłaca. Nietylko emigrant z zaboru pruskiego, ale galicyanin i królewiak, posiadający bardziej idealne narodowe aspiracye, nie zgodzi się płacić obecnie drożej za szkołę lub za naukę dziecka, jak płaci, tj. od ćwierci do pół dolara miesięcznie; gdy nie ma roboty, lub gdy dzieci nie mają ojca, są zwolnione od opłaty.

Ciężka jest praca fizyczna w Ameryce, towarzyszy jej nie zła zapłata po półtora dolara dziennie dla robotnika niefachowego. Wytwarza to w nim jawne poważanie dla swej pracy, lecz wobec jeszcze słabszych potrzeb cywilizacyjnych, pewne lekceważenie dla pracy intelektualnej, z której korzysta i którą opłacić pragnie jak najtaniej.

"On uczy dzieci", "on pisze do gazet", pracuje w biurze naszego Związku Narodowego" lub Zjednoczenia, bo mu się nie chce pracować.

Tego poglądu na pracę niefizyczną nie ma Amerykanin i praca intelektualna opłaca się tu w społeczeństwie amerykańskim bardzo wysoko z wyjątkiem niższych szczebli pracy biurowej.

W szkole parafialnej, z wyjątkiem pierwszego roku, kiedy uczą czytania i pisania po polsku i rachunku do 20, odbywa się nietylko nauka angielskiego, lecz uczą wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem polskiego i religii w języku angielskim, ztąd uczący w szkole parafialnej musi znać ten język. Nauczyciel, znający język angielski, jest dziś za drogi na szkołę parafialną.

W obecnych warunkach, przy obecnym poziomie duchowym polonii amerykańskiej, nie stać jej na inne szkoły, jak parafialne. Ma ona do wyboru szkoły parafialne lub publiczne amerykańskie.

Część inteligencyi polskiej w Ameryce agituje za posyłaniem do szkół publicznych amerykańskich. **Jest to wynik albo doktrynerstwa, uznający za dogmat nienaruszalny szkołę—świecką, albo wynik tego antagonizmu, jaki istnieje tu między obozem klerykalnym i narodowym.** Obcując z Poznańczykami, księża przywykli do monopolu w kierownictwie wszystkiemi organizacyami i zwalczali organizacye narodowe, chociaż nie były one bynajmniej antykatolickie. W rezultacie wywołali wśród wielu niechęć do wszelkiej, nawet szkolnej akcyi duchowieństwa, ażeby w ten sposób pozbawić go nowego źródła wpływu i tembardziej że bezwzględne przewodzenie kleru w sprawach narodowych byłoby niebezpieczne. Biskupi irlandcy nieraz już zdradzali skłonność do wynarodowienia Polaków przez kościół.

W każdym razie zwalczanie szkoły parafialnej przy kościele polskim i agitowanie za szkołą publiczną amerykańską, uznać należy za niekonsekwentne u tych, którzy nie asymilacyę, ale wzmocnienie i zachowanie polskiej narodowości nawet na obczyźnie stawią za cel.

Powiadają: — trzeba domagać się zaprowadzenia nauczania dla polskich dzieci języka polskiego w szkole publicznej amerykańskiej. W mieście Milwaukee już to osiągnięto i to można osiągnąć w Chicago, Buffalo, Detroit itd. Dodają do tego, że szkoła parafialna, nie nauczy ani po polsku, ani po angielsku, że jest zła, antypedagogiczna.

Mam jednak dotychczas co do pedagogicznej wartości szkół parafialnych nieco inne wrażenie.

Siostry w szkole św. Stanisława Kostki sprawiły na mnie bardzo korzystne wrażenie, **czegoś wprost idealnego, pod względem moralnym.** Obejście się z dziećmi o ile wiem, we wszystkich niemal szkołach parafialnych w Chicago miłe i łagodne. Dzieciaki w szkole bynajmniej nie są steroryzowane. Chłosta nie jest stosowana, jak w szkole ludowej galicyjskiej, gdzie się praktykuje bardzo często; szturchaniec lub darcie uszu lub nosów jest objawem wyjątkowym w wielu szkołach niedopuszczalnym.

Dzieci w ciągu pierwszego roku wyuczają się zazwyczaj czytać biegle po polsku; są uczone dźwiękową metodą; **pod względem szybkości wyuczania dzieci czytania szkoła ludowa galicyjska stoi znacznie niżej od szkoły przy polskich parafiach w Ameryce.**

Moralny autorytet sióstr, ich przyjemne obejście się z dziećmi sprawia to, że porządek jest w szkole utrzymany, dzieci są uważne, cała klasa funkcyonuje, jak jeden organizm psychiczny.

W Ameryce, zwłaszcza w polskiej kolonii jest przewaga liczebna mężczyzn nad kobietami, kobiety wychodzą wcześnie za mąż. Wiele widzianych przezemnie sióstr, młode i przystojne kobiety mogłyby łatwo, zamiast iść do zakonu Niepokalanek, Zmartwychwstanek itp., wyjść za mąż i hodować własne dzieci, na któreby pracował mąż. Tu, wbrew utartym u nas pojęciom, o Ameryce, częściej wyłączna praca mężczyzny utrzymuje rodzinę, niż w Europie. Dlaczegóż tyle miłych i przystojnych niewiast idzie tu na siostry zakonne? Otóż dziewczynka chodząca do szkoły, zna dwa światy; jeden — dom, w którym matka zamorusana krząta się przy gospodarstwie domowym, krzyczy i bije i świat szkoły, gdzie czystością promienieje siostra. W dziecku zradza się chęć być podobnem do siostry, chęć ta prowadzi częstokroć w przyszłości do zakonu. **Duchem ofiary, która przybiera tu postać zakonnicy, trzyma się polska szkoła w Ameryce.**

Dziecko polskie w szkole amerykańskiej, w której nawet będą go uczyli po polsku, musi się wynarodowić. W domu widywało brud, częstokroć pijaństwo a nawet brutalne obejście się. W szkole widzi inny świat — łagodną, elegancką miss, ona jest wyobrazicielką świata angielskiego; dom — polskiego. Świat angielsko-amerykański wyda się czemś atrakcyjnem, wzbudzającem przywiązanie; świat polski — ułomnością, z której się można uleczyć. Wrażeń dzieciństwa nie należy lekceważyć, one decydują o całem życiu.

Szkoła parafialna bynajmniej nie jest idealna. Poziom wykształcenia sióstr należałoby podnieść. Pierwiastek narodowy w szkole możnaby wzmocnić. Lecz za punkt wyjścia naszego szkolnictwa w St. Zjednoczonych trzeba wziąść szkołę parafialną, ją otoczyć życzliwością i opieką naszego społeczeństwa.

Wł. Studnicki.

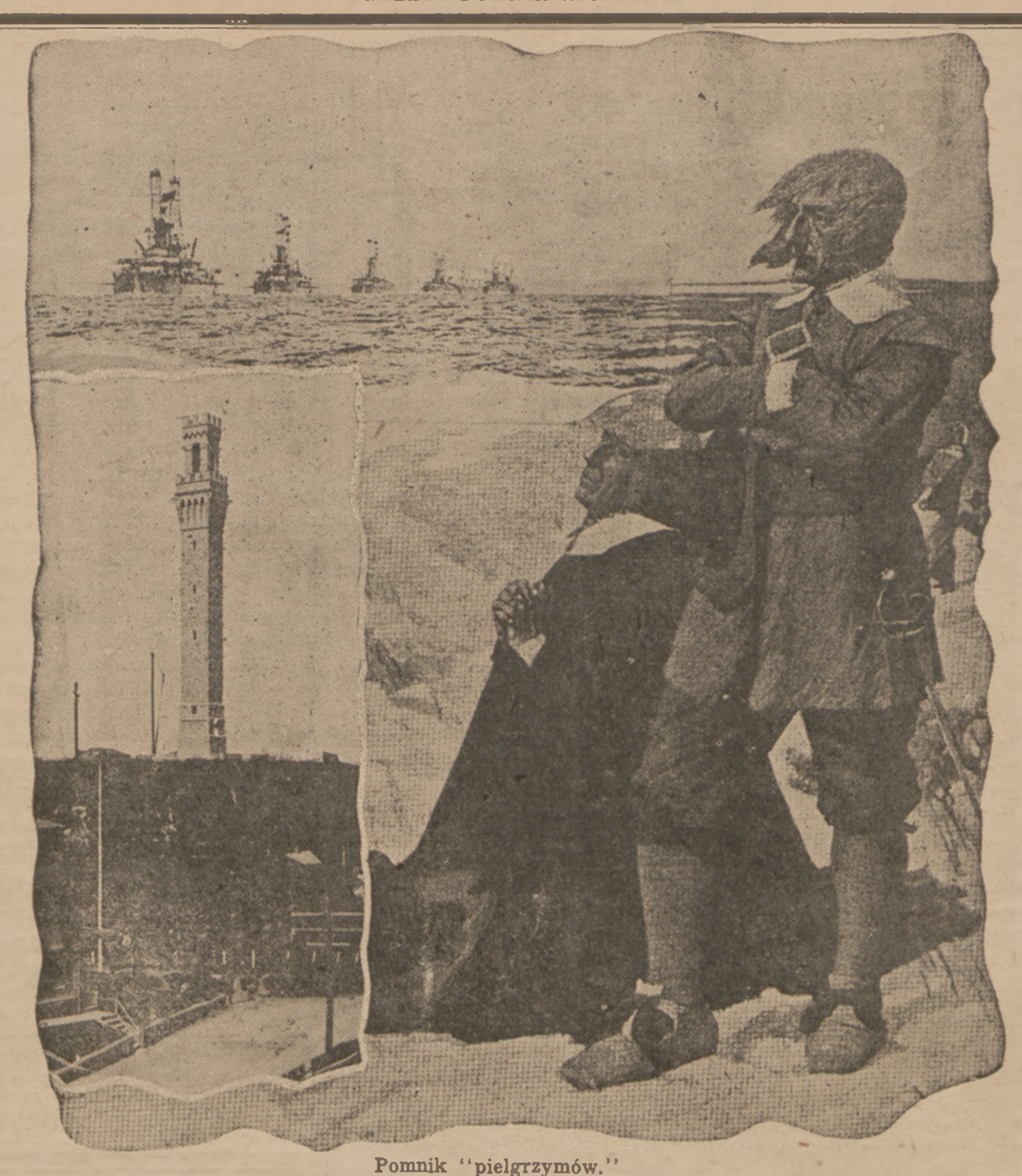
Co inni piszą.

"Gazetę Polską" od dłuższego już czasu zasypuje rozmaitymi "manifestami" i listami jakiś "książe" Paweł "Zbawca"-Riedelski, z Anglii i nie zraża się nawet tem, że wcale na nie nie odpowiadamy, ani ich nie pomieszczamy. Innym pismom, które widocznie na równi z naszą Gazetą są przez niego zaszczycane względami, sprzykrzyło się to jednak widocznie i — "Zbawcy" rzną słowa prawdy.

Nie zaszkodzi, że i my to powtórzymy, tembardziej, że... interesujące.

Kuryer Polski z Milwaukee sylwetkę "Zbawcy" kreśli tak:

> Zmienia on często miejsce pobytu, raz jest we Francyi, raz w Anglii, to znowu w innym kraju, a wszędzie w "wielkiej tajemnicy" prowadzi "rokowania dyplomatyczne" z ministrami ||a może i to najpewniej z ich lokajami|| dworów co do przyszłych losów Polski.
>
> Zbawca z góry został "obrany" królem, czy też czemś podobnem w tym rodzaju. Ignorujemy zawsze komunikaty tego "króla", bo wszystkie one czynią wrażenie silnego zaburzenia umysłowego tego co je pisze, mimo to "Zbawca-Polski" jest nieustraszony i niezmordowany w przysyłaniu nam swych 'zbawczych' komunikatów. Obecnie znowu nadesłał nam komunikat niejakiej "Narodowej Litewsko-Polskiej i międzynarodowej Ligi wszystkich przyjaciół Polski", której to ligi p. Riedelski-Zbawca ||a jakże!|| został "obrany" dożywotnim Prezydentem ||a jakże|| i to w dowód wielkich zasług położonych dla tej ligi, która nie może palcem ruszyć, ani głową kiwnąć bez "ukazu" dożywotniego zbawcy, księcia i króla Polski pana Riedelskiego. Najśmieszniejszym jest dopisek na owym komunikacie brzmiący iż:
>
> "fundusze i wpisy przyjęte będą z przyjemnością."



Pomnik "pielgrzymów."

Dnia 5 sierpnia prezydent Taft dopełni ceremonii odkrycia kolosalnych rozmiarów monumentu wzniesionego w Provincetown, Mass., ku czci pierwszych europejczyków, którzy tam wylądowali. Monument ma wygląd wieży 252 stóp wysokiej i waży 14,000,000 funtów. Kosztował sto tysięcy dolarów.

Odpowiadamy na to, że "przyjemności" tej musimy odmówić panu Riedelskiemu z wielką przykrością, albowiem nie mamy zwyczaju wspomagać narwańców zakłócających tylko spokój, a nie dających społeczeństwu żadnej pozytywnej pracy.

Owego "króla Polski" karciliśmy już niejednokrotnie, ale głos nasz widocznie nie przemówił do przekonania tej "potęgi" na tronie zbudowanym w chorobliwej imaginacyi Zbawcy, który wszelkie datki i fundusze ofiaruje się przyjmować "przyjemnością." Szkoda tylko, że rodacy w Europie pozwolą temu panu ogłaszać najrozmaitsze nonsensa o Polsce w pismach europejskich zagranicznych.

Ale i prasa europejska już na niego zwróciła uwagę. Przytaczamy poniżej artykulik głównie "Zbawcy" poświęcony z "Kuryera Warszawskiego":

> Społeczeństwo nasze posiada cały szereg politykujących dyletantów, maniaków lub poprostu półgłówków, którzy korzystają z każdego kongresu, bankietu, manifestacyi, o charakterze politycznym, aby wtrącać swoje trzy grosze i grać przed obcemi, nie znającemi stosunków polskich społeczeństwami, rolę jakiegoś tam "reprezentanta." Bóg wie czego i kogo, ale zawsze w takim stylu, jakby przez nich przemawiała Polska.
>
> Znane są np. manifestaty jakiegoś księcia Zbawcy-Riedelskiego, który w imieniu "ligi polsko-litewskiej" |!!?| w Londynie rozsyła po całym świecie polityczne orędzia, mające wszystkie znamiona aberacyi umysłowej, a jednak umieszczane gościnnie w czasopismach francuskich. Ten "Zbawca" przesłał niedawno wyrazy hołdu nowemu monarsze angielskiemu i otrzymał telegram dziękczynny.
>
> Obecnie znów donoszą korespondenci z Sofii, że grasował tam niejakiś p. Czarnowski z Berlina, podobno dentysta z zawodu, który na bankiecie słowiańskim wygłosił niesłychanie głupią mowę, prosząc Rosyę o przebaczenie Polsce, a w końcu ku powszechnemu zdumieniu, rzucił się w ramiona hr. Bobrińskiego i śliniąc mu oba policzki, pił na zdrowie zgody polsko-rosyjskiej. Osłupieli wszyscy, a najwięcej zdziwiony był sam Bobrińskij, który po swych czarnosecinnych występach otrzymał zasłużone cięgi od bułgarów, czechów i serbów, a od pana Czarnowskiego... buzi z dubeltówki.
>
> Ponieważ prasa rosyjska gotowa skorzystać z tego wybryku, aby obwieścić światu, że przedstawiciel Polski prosił publicznie hrabiego Bobrińskiego o przebaczenie i oddał w imieniu kolonii polskiej w Berlinie hołd owacyjny tej figurze politycznej, więc uważamy za obowiązek stwierdzić tutaj publicznie, że p. Czarnowski nie był reprezentantem Polaków berlińskich, że pojechał z własnej inicyatywy, że nie miał prawa przemawiać w niczyjem imieniu, prócz własnem. Dodamy również, że pan dentysta Czarnowski jest osobą w Polsce prawie zupełnie nieznaną, nie odgrywającą żadnej roli politycznej nawet w kolonii berlińskiej, a przytem przez bliższych znajomych traktowaną jedynie humorystycznie. Ot! zwykły Filip z Konopi, a takich nie brak w żadnem społeczeństwie.

* * *

Gazeta "Związek" powołana do życia w Allegheny, Pa., przez ks. Paukształ, coraz to... przykrzejsze robi wrażenie. Jej redaktor musi być nietylko bardzo nieszczęśliwym, ale także bardzo chorym człowiekiem. Na dowód przytaczamy jeden tylko ustęp z jego ostatniej odezwy:

> "Jestem, Szanowni Rodacy, duszą ludowi oddany. Dla tego ludu gotów jestem serce i życie oddać. — Lecz ten lud polski w Stanach Zjednoczonych niech pośpieszy mi z pomocą. Niech każdy prenumerator "Związku" uiści się z należności, niech każdy życzliwy Rodak wesprze mię swem sercem i czynem.
>
> "Moją tendencyą, mojem dążeniem i nadal będzie w "Związku" pracować w duchu czysto katolickim, narodowym, postępowym tylko dla dobra ludu polskiego.
>
> "Dziś prawie jestem bez środków do życia. Cała nadzieja moja w ludzie polskim. Biskupi Amerykańscy kapłanów ze starego kraju na śmiecie wyrzucają, skazując na głodową śmierć, parafie polskie zapychają amerykaninami, jeżeli nie z języka to z serca. Lud polski przyszedł i my kapłani ze starego kraju też z ludem przyszliśmy.
>
> "A dziś starokrajscy kapłani są poniewierani, krzywdzeni na każdym kroku przez amerykańskich biskupów. Więc Rodacy śmiało do szeregów. Tygodnik "Związek" waszych tylko interesów bronić będzie.
>
> "Tygodnik "Związek" jako gazeta katolicka i narodowa absolutnie będzie dążył do tego, ażeby nareszcie drogą legalną zmusić biskupów amerykańskich do mianowania odpowiedniej liczby biskupów polskich w Stanach Zjednoczonych, przy pomocy których pobudujemy "Czwartą Dzielnicę Polski."
>
> "Wspierajcie Rodacy Ks. "Iskierkę."

Że człowiek zdrowy i jako tako zrównoważony nie wydawałby takich odezw, tego chyba dowodzić nie trzeba. Duchowieństwo polskie powinno postarać się o zorganizowanie jakiejś pomocy dla opuszczonego, aby nie potrzebował bałamucić ludu swoimi wystąpieniami... dla chleba!

* * *

"Dziennik Związkowy" w jednym z ostatnich artykułów, zwraca uwagę, że nawet Niemcom w Ameryce zaimponowały nasze grunwaldzkie obchody.

Oto jego słowa:

> "Rzeczą godną uwagi jest, że nawet Niemcy, chociaż być może tu i ówdzie niemile dotknięci tymi objawami "długiej pamięci" Polaków, oddają nam sprawiedliwość za dobre spisanie się na obchodach.
>
> "Oto np. co pisze gazeta niemiecka "New York Morgen Journal":
>
> "Pięćdziesiąt tysięcy Polaków obchodziło na Staten Island pięćsetną rocznicę bitwy pod Tannenbergiem, w której ich przodkowie pobili na głowę wciskających się do Polski Niemców i złamali potęgę Zakonu niemieckich rycerzy. Jak potężnie tkwi w Polakach myśl narodowa, dowiedli oni przedwczoraj, chociaż wypadek, który wywołał tę demonstracyę zaszedł w ich dziejach przed pięciu wiekami.
>
> "Następnej niedzieli będą Niemcy obchodzić dwóchsetną rocznicę pierwszej masowej immigracyi do Ameryki, i dobrze będzie, jeżeli się zbierze na obchodzie pięć tysięcy Niemców. I dziwią się potem różni wielcy ludzie niemieckiego pochodzenia, o ile czas im pozwala między grą w skata i kulaniem kręgli, że ich tu nie szanują tak jak się im zdaje, że się im należy."
>
> "Rzecz jasna, że praktyczny Niemiec bierze tę kwestyę nie tyle z ideowego stanowiska, ile z praktycznego. Idzie mu o to, aby Niemcy przez liczne i solidarne wystąpienie na swym obchodzie wzmocnili swe stanowisko polityczne w Nowym Yorku. Ale mniejsza o to. Dla nas jest rzeczą pocieszającą, że imponujące wystąpienie Polaków w Nowym Yorku z okazyi obchodu grunwaldzkiego zrobiło na piśmie niemieckiem tak wielkie wrażenie.
>
> "Dotychczas my zwykle powoływaliśmy się na solidarność narodową Niemców i wskazywaliśmy ich jako przykład dla naszych rodaków. Aż oto odwraca się karta i oni zaczynają stawiać nas sobie za wzór godny naśladowania."
>
> Na naszą solidarność, wytrwałość, patryotyzm, cierpliwość, poświęcenie i wiele innych cnót, powołują się nie tylko Niemcy, ale czynią to regularnie Czesi, Słowacy, Węgrzy i Irlandczycy i — bodaj wszystkie narody, na których cnoty my znowu także się odwołujemy, a pochodzi to stąd że... z daleka wszystko pięknie wygląda, a z blizka... co do nas,... my wiemy!

KAZANIE GRUNWALDZKIE KS. BISKUPA BANDURSKIEGO.

Lat temu 500, w tem samem świętem miejscu, Jan z Kluczborga, mistrz Akademii krakowskiej, rozpoczął kazanie dziękczynne po bitwie Grunwaldzkiej w roku 1410 wielbiąc męstwo polskie, zwłaszcza króla Jagiełły. Przed kilku dniami wpadło mi w ręce to kazanie, które nie było jeszcze drukowane. Mistrz Jan sławił tam i wielbił króla Jagiełłę, nazywając go jednym z największych królów chrześciaństwa. Mistrz Jan wyliczył wszystkie przedmioty, jego dobroć, sprawiedliwość i miłość pokoju.

Usiłował on wszelkiemi sposobami zachować spokój. Chciał, ażeby wszyscy, co Chrystusa wyznają pogodzili się i nie żyli ze sobą jak wrogowie. Oto duchem chrześciańskim owiany król Jagiełło.

Gdy nie mógł pokoju utrzymać, gdy nie mógł rozprawić się w sposób łagodny z wrogami, gdy widział, że tam właśnie o co innego chodzi, on wtedy podniósł chorągiew w obronie sprawiedliwości narodu; podnosząc tę chorągiew, staje się król Jagiełło wielkim bohaterem, rycerzem Chrystusowym.

Nie był to rycerz krwiożerczy, ale szlachetny, miłujący pokój bohater. Oto te słowa przepiękne wypowiedział przed 500 laty mistrz Jan z Kluczborga.

Dziś skupiliśmy się tu, ażeby rozważyć, jak wielkiego dzieła dokonali Polacy i Jagiełło przez bitwę pod Grunwaldem.

Radbym mieć wymowę św. Ambrożego i św. Augustyna, ażebym stawił rycerzy polskich, tryumf polski i wielkiego króla. Tak powiedział przed 500 laty mistrz Jan.

Rodacy! A co ja mam dziś powiedzieć, kiedym stanął tu w tem miejscu.

Widzę tu całą Polskę, która zbiega się tu, ażeby zaczerpnąć sił do dalszego życia. Co ja mam Wam, rodacy najmilsi, powiedzieć? Łatwiej było mówić mistrzowi Janowi, bo byli tu wtedy rycerze, rajcowie, mieszczaństwo i król. Łatwo mu było może, bo mówił o tryumfie, a dziś, po 500 latach, trudno to samo powtarzać.

Widzę tu dziatwę Polski z trzech dzielnic skupioną, wsłuchaną w słowa pieśni dawnej "Boga Rodzico" i mówię w chwili rozpaczy, nieszczęścia, w chwili upadku i gromów, które ze wszech stron, nawet od naszych najbliższych w nas biją, gdy nas wszyscy odbiegają.

Rocznica Grunwaldu, wspomnienie zwycięstwa! Wspominajmy te wielkie, piękne karty naszych dziejów, bo one są znakiem, żeśmy byli. Gdyby nie Grunwald, kto wie, czy Kraków byłby dziś polskim.

Zwycięstwo grunwaldzkie okryło sławą Polaków, ale przedewszystkiem przyczyniło się do tego, że Polacy utrwalili byt i stanęli jakby wał wobec napory krzyżackiej.

Zaznaczam, że już wtedy po bitwie pod Grunwaldem nazywano Krzyżaków Prusakami. Prusakami nazywa ich mistrz Jan.

Wspomnienie Grunwaldu, to znak, że jesteśmy, wspomnienie to odczuwają wszędzie, w całym kraju.

Przed kilkudziesięciu laty obchodzono w Krakowie również uroczyście rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Ale o tem nie wiedziano w kraju, po miasteczkach i wsiach.

Czy lud był wtedy uświadomiony o kartach dziejów naszych, które znać był powinien?

Teraz możemy powiedzieć na swoją pociechę że uroczystość dzisiejsza zatoczyła ogromne kręgi, dziś wszystkie stany, młodzi i starzy wczytują się w te piękne karty naszych dziejów.

Jak Grunwald był początkiem uświadomienia siły narodowej, tak wspomnienie Grunwaldu jest początkiem uświadomienia ludu i robotnika.

Być — albo nie być — tak mogą mówić tylko złamani i zrozpaczeni, bez Boga w sercu i bez nadziei. Chrześcianin tych słów nie wyrzeknie: On mówi: byłem, jestem i będę. Jesteśmy, bo wspominamy, bo się nie wstydzimy tych kart, bo się przyznajemy, jako spadkobiercy, do tych bohaterów i rycerzy. Jesteśmy, bo nietylko wspominamy, ale się uczymy z tych kart.

Uczymy się: co było przyczyną Grunwaldu, co było najważniejszym czynnikiem, który zadecydował o zwycięstwo. To była ofiara jednego serca, to największa królowa, jaka zasiadała kiedykolwiek na tronie. Gdyby nie Jadwiga, nie byłoby Grunwaldu. Ona sprzęgła Polskę z Litwą w jedną całość. Każda, choćby najmniejsza ofiara, dużo znaczy.

Wynikiem zwycięstwa było zespolenie wszystkich sił, dotąd rozstrzelonych — to połączenie się Polski i Litwy do jednego celu dążących. Kraków i Wilno — to hasło złączonych narodów do wspólnej pracy, do wspólnego boju, a potem do zbierania owoców tej walki.

Ofiara to pierwszy czynnik, zjednoczenie wszystkich do jednego celu, to drugi, wreszcie zgoda i jedność, to trzeci czynnik, które bezwarunkowo muszą być wypełnione.

Ks. biskup Bandurski zakończył swoje kazanie następującemi słowy:

Gdy Jagiełło ujrzał w czasie walki grunwaldzkiej, jak jedna z chorągwi polskich chwieje się i pada: zawołał: "Stać murem, nie dać się ruszyć." To hasło nasze. Stać murem, nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, religii, mowy i chałupy. Nie dać się ruszyć, stać murem, bo przyjdzie odrodzenie — widzę je — jest ono blisko."

ZYGMUNT.

[Obrazek dla Gaz. Polsk.]

Cisza i noc.

Uśpione miasto leży osnute szarą mgłą.

Niebo bez gwiazd, mroczne, ciemne, wielkie ołowiane chmury pełzają nisko nad horyzontem zaczepiając strzeliste wieżyce kościołów, które drą je na szare brudne strzępy. Czasem z za chmur błyśnie złote oko gwiazdy. Na mrocznych ulicach przechadzają się mary "Niedola, głód, strach, mocarze, przed którymi wszystko ustąpić musi!.. Niema takich zamków, ani rygli, któreby nie pękły pod dotknięciem ich dłoni!.. Suną wolno, poważnie ulicami cichego miasta, co w śnie pogrążone marzy o innem jutrze, nie pomnąc męki dnia niewoli, kryjącego im duszę jadem śmiertelnym. W sennem marzeniu znika rzeczywistość. Natomiast powstają dalekie, błękitne wizye dnia co inną szatę nieść będzie, świetlisty jasny, pełny słońca, gorejącego słońca swobody, które skruszy lody obojętności bliżej i ciaśniej złączy ramię z ramieniem dla wspólnej, wszechtwórczej pracy.

Wlokące się mary, jakby przeczuły wizye owe, gdyż gdyż usta wykrzywia im brzydki, pełen złości uśmiech. "Niech marzą ci głupcy, wieczni idealiści, którzy pod twardą ręką niewoli sto lat dzierżąc swe berło mocną prawicą, nie zapomnieli jeszcze młodzieńczych snów, nie zapomnieli orła białego swobody, w dźwięku kajdan odnajdywali nieśmiertelną pieśń narodu, któremu "Śmierć" powiedziano, niech marzą ci śmieszni i chorzy, niech śnią ostatni sen!" Tak szeptały mary wlokąc się coraz bliżej ku wyniosłej i dumnej kolumnie Zygmunta! Stary Zygmunt stał wysoko, sam wśród nocy i cienia, niewyraźnie majaczyła jego sylwetka na ołowianem tle nieba z wysoka patrzał na miasto, szarą, gdzieniegdzie srebrem błyszczącą Wisłę, która wężanym splotem wiła się hen... i dumał! Dumał, nad minioną przeszłością, nad kwiatem narodu co rwał się do słońca i ginął, nad blaskiem i potęgą co zgasła bezpowrotnie może...? Kamienne źrenice patrzały z żalem na miasto kornie leżące u jego stóp, biedne ono, smutne, wyniszczone, straszne piętno położyła na nim niewola, ból targnął sercem monarchy i oto aby nabrać mocy i wiary, zwrócił surowe źrenice na sioła dalekie i wsie w wianku siwych lasów leżące "tak, tak, szepnęły kamienie, usta tylko oni, tylko białe sukmany przyniosą, zdobędą sztandar wolności!" Ręce monarchy wyciągnęły się miłośnie ku tym chatom, wioskom, ku tym łąkom kwietnym i srebrnym wodom, usta szeptały: "o ludu mój, wierzę w ciebie!" Wiatr pochwycił te słowa miłości pełne i niósł je w znój słomianych strzech, jako ochłodę, jako nadzieję, aż dreszczem przejął ziemię czarną, naszą ziemię, wierzącą w swój prosty o gorących sercach lud!

"Młodości ty moja!"

"Młodości ty moja!" Ujęłabym ciebie w ramiona idąc w pląs po dąbrowach zielonych, grałyby nam ptaki w gaju melodyę cudną, przelatywałybyśmy świat, jak szeroki i długi po łąk kobiercu!

"Młodości ty moja!" Złóż głowę na mokrych wrzosach leśnych w noce księżycowe! pij rozkosz... czar... upojenie z nalanych po brzegi puharów złudzeń!

"Młodości ty moja!" Na skrzydłach białych leć w strefy podniebne, w dalekie krainy świtów i zórz, ustami chciwemi przypadaj do wód kryształowych, pij moc życia, siłę, wiarę!

"Młodości ty moja!" Bądź cała płomieniem, żarem, iskrą, przetapiaj wciąż ból i łzy, w kipiącą radość, uśmiechy, sny!

"Młodości ty moja!" a dalej-że w pląs! W zielone dąbrowy... złociste lance przy boku mym drży. Hej! ptaku szczęścia, nie wymkniesz się mi!

"Młodości ty moja!" Zwichrzoną mą głowę składam w twą moc, a ty mię prowadź byle nie w noc, ja cieniów się boję i już zasępiona przed tobą stoję, młodości moja!

Przed nami zmrok, ziejącą paszczę otwiera,
Chodź, daj mi dłoń, zwycięstwo z nami, choć dech zamiera!
Hej! lećmyż teraz, dalej a dalej, ból życie mijając i cierń.
Po różach ognistych, po wodach świetlistych,
W burzanach stepowych topiąc tęsknotę, tę cichą i złotą.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

POLAND, LAND OF A PEOPLE WHO STILL LOVE LIBERTY.

Written Especially for The Telegram by A. F. Bloch.

("The Winnipeg Telegram", July 23rd, 1910).

The name of Poland is not found on the map of Europe. The people of Poland are not reckoned among the peoples of Europe. The freedom and welfare of its sons and daughters are in the power of foreign rules. Its language is persecuted and suppressed.

This people has not a single friend among the mighty of the earth; the country presents the spectacle of a nation, which is not only condemned to death, but which has been buried alive and yet which continually raises the lid of its coffin and shows that its vital power far from being exhausted grows and grows until the day of freedom will shine forth in its fullest splendor.

We meet in the Poles a people in whom every nerve is strained because day in and day out they fight for their existence, instead of enjoying it like other races. We see here a people who are entirely absorbed in their national cause, and yet this national cause is nothing but the universal cause, the cause of humanity. We love Poland, because we love freedom. For what is it to love Poland but to love Freedom, to have a deep sympathy with misfortune, and to admire courage and enthusiasm."

Fighters for Freedom.

Everywhere in Europe where there has been any fighting for freedom in the past country, the Poles have taken part in it, on all battlefields, on all barricades. They have sometimes been mistaken in their views, of the enterprises to which they lent their arms; but they believed they were fighting for the good of humanity; they regarded themselves as the body-guard of freedom and today they look on every one who fights for freedom as a brother.

But conversely, it may also be said that everywhere in Europe where there is any fighting for freedom, there is fighting for Poland. The future fate of Poland is wholly dependent on that of Europe, for if the idea of the right of the people to independence and the right of every nation to full political freedom continually gains ground in the world, then the hour is drawing near when the resurrection of Poland shall be something more than a hope.

War Against Poland.

The partition of Poland is over a hundred years old. Two great military powers, Germany and Russia, neither of which represents political freedom, the right of the nation and of the individual to self-government, have at present one task and object in common: With all the means at their command, they wage a war of extermination against the Polish nationality which is tied and bound, oppressed and gagged as no other nationality in Europe is, but which nevertheless is treated by its rulers as if it overflowed or crushed out the elements which govern it, and we see it incessantly described as a danger or a threat. Poles, however, will not allow Russia, Prussia and Austria to be at peace. Even now it demands great efforts to establish it as just and right. It is not enough that the three partitioning powers have caused the history of the world to be written as if all the blame were on the side of Poland. It is not enough that what among other people is counted as virtue and duty —love of one's country, its memories and language, hatred for its enemies and detractors—is branded and punished when professed by a Pole. It is not enough that no Polish deputy in the German or Galician parliament can escape swearing and protesting his faithful allegiance to the foreign power that shared in the partition, or that the youth of Poland are registered as soldiers in the German, Austrian and Russian armies, are put into regiments where only a foreign language is spoken, and have to fight for foreign interests; more recently Prussia, initiated a regular volley of persecutions of the Polish nationality, which is not only abuse, but the dagger aimed at Polish breasts. Does Germany expect to have as few hostile elements in the country as possible in a forthcoming war? Prince Bismarck drove out of Prussia thousand of Polish men, women and children, helpless creatures who had to seek a shelter or peris. Following the footsteps of his predecessor and great German-chancellor,—the German government has again in this enlightened twentieth century, proposed measures that will make the ownership of the soil as burdensome as possible to the Prussian Poles, who reside in the Duchy of Posen and possess land there. The German government wished to buy out the Poles from their old land, and the recent Chancellor von Buelow, asked for a subsidy running into millions of marks toward colonization, just as if some region either uninhabited or inhabited by savages were in question. All efforts, even those of the most tyrannical description, to keep the Polish nationality within bounds on German soil, have proved ineffectual. In the primary schools of Russian Poland, the state-paid teachers are compelled to teach the Russian national anthem, but although the masters, in order to retain their berths, do make some effort to execute orders, they never meet with any response upon the part of the Polish children. In Germany the same thing takes place, and from there we hear of persecutions for lese-majeste against children hardly in their teens. All these are signs that the idea of Polish nationality is still green, and far from losing ground owing to the harsh measures of the conquerors.

Cause Not Hopeless.

The cause of Poland may seem to be hopeless, yet it would be rash to assume that the famous exclamation of one of the Polish patriots on the field of battle, 'Finis Poloniae', is really the final word in the destinies of that country. Perhaps there is more truth in the refrain of the great Polish folk-song, "Poland is not yet lost, while we live." Over a hundred years have gone by, and yet Poland seems to have been rejuvenated by her disasters. The dormant sense of nationality is working into life, despite the drugs and opiates with which the partitioners would like to prolong the lethargy. This reawakening is becoming, every day more apparent. A new literature has arisen and new life born in the days of captivity and friendly reception on the true and free English soil.

May we not even now look forward to the day when Poland will confront Germany with a demaud for internal independence? When she will claim to enter the German confederation on a footing of equality, as she has swept the tions swept clean of Teutonic influence, as she has swept the Teutonic Knights in the famous battle of Grunwald, whose 500th anniversary the Poles, the world over last week celebrated. In politics it has often and truly been said there is no morality, but it looks very much as if there was a Nemesis, which, sooner or later, inevitably overtakes the doers of great political crimes, and that Prussia, too, will not escape punishment for her share in the partition of unhappy Poland.

Celebrate Famous Battle.

The Poles celebrated last week the 500th anniversary of the battle of Grunwald (July 15th 1410) wherein they were victors over the Teutonic Order of Knights of the Cross. This was by far the greatest and most decisive victory Poland has ever gained, it placed the order at her mercy who were the Teutonic Knights of the Cross. In its origin, this order was in name only distinguished for humility. In the siege of Acre eight Germans seeing the number of wounded Christians who daily perished for lack of assistance, formed themselves into a voluntary association for the purpose of ministering by their personal attendance, the agonies of which they were spectators. Their numbers were soon increased, because of the services rendered on the field and in charitable institutions. Such indeed should have been their true-calling, but they degenerated into a band of plunderers and pillagers, burning towns and cities, despoiling them, robbing to their own advantage and committing acts un-christian in the fullest sense of the word. Young Polish women were their especial booty. With fire and sword, —before the eyes of the civilized world, they tried to plant the Cross of Christ and spread christianity. By their statutes, the knights were to be of noble descention by the their vows to celibacy, to the defense of the christian church and to the exercise of hospitality towards their own nation; their habit was a black cross on a white mantle; their weapon, a large sword without any ornament, they should have slept on a bed of straw, originally for diet they were allowed only bread and water. For some time only, however, did they adhere to all sufficiently rigorous rules. They were under the direct supervision of a grand-master, Herman of Salsa, when their revenues had prodigiously increased they relaxed from their austerities. On their expulsion from the Holy Land, Herman with his knights, retired to Venice, ignorant in what country they might obtain a settlement, but still fallaciously and treacherously resolved to oppose the enemies of the cross,—and Northern Europe had yet many—wherever their services might be required. Conrad, Duke of Masovia and brother of King Leszek, was then regent of Poland. He allowed the order of Teutonic Knights to settle in the Polish territories on the Baltic.

Enemy of Poland.

Conrad became afterwards one of the greatest enemies of Poland; his aim was directed at the life and throne of his ward. He gave the Teutons the territory of Culm (Chelm) and all the country between the Vistula and the Mokoa. Conditions were exacted by the Poles, but none were observed and even endangered Poland: the danger from the Knights to the country, which received them increased; in fact, they have vexed kings to war. They took towns by assault, Poland's fields they wasted; her rivers they dyed with blood of the inhabitants; conflagrations evinced their work of destruction.

Ladislaus Jagiello, Grand Duke of Lithuania, was suitor for the hand of the saintly and beloved Queen Hedwig (Jadwiga). The beauty of this princess, her affability, her virtues, discernable at the tender age of fifteen, in which she was offered the crown of Poland, brought her many suitors, other than Jagiello. The Duke of Masovia was rejected, for his evil ambitions and ravages which he never ceased. Jagiello offered not only to abjure paganism, and to introduce the christian faith into his dominions, Lithuania, Samagetia, and a portion of Russia—but to incorporate those dominions with the Polish crown and even to reconquer Pomerania, Culm and Dobrzyn usurped by the Teutonic Knights. His pretensions were instantly supported by the whole nation. He was accepted by Hedwig and baptized by the name of Ladislaus (Wladyslaw)— a name dear to the Poles. The new king was faithful to his engagements and zealously assisted in person in teaching his Lithuanian countrymen the fundamental principles of Christianity. The Lord's Prayer and the Creed were taught the people and a change in them was effected with much less difficulty than might have been reasonably expected. What the Teutonic Knights could not accomplish with fire and sword the Poles by the help of their ruler have accomplished by kind word. Many though were the internal dissensions. Jagiello was forced to pacify and even resort to battles against some usurping relatives in Lithuania. The Teutonic Knights inasmuch as they were not formerly successful in entering Lithuania, they now succeeded in incensing brother against brother. They had aim in this as they well knew there was no further need of their "apostolic blows and knocks". Their position after peace was restored in Lithuania was indeed a precarious one surrounded now by enemies. They betook themselves to intrigue, and there are found indications of a plan which the Grand Master Ulrich von Jungingen had entered into for dismembering the country; they looked to any of the neighboring peoples who were hostile to the growth of Poland. The policy of Jagiello in his transactions with the Teutonic Knights now increased in number by the many enemies of Poland, did not at all have a very bright outlook. The Teutons invaded Poland and Jagiello wished to wage no more wars. He did however, promise to recover Culm, Pomerania and Dobrzyn and the other posessions usurped by the order. It was a promise as he soon found, not quite so easy to perform now as to make. The false and pretentious knights were greatly strengthened. By a treaty with them he recovered Dobrzyn, but it was only by paying 50,000 florins and by the sacrifice of Samogitia. They again took that territory and insisted that Ladislaus should abandon the title of Duke of Pomerania. The monarch unwillingly armed for the defense of his people's rights and his own. The great day has come, July 15, 1410. After some unimportant operations on both sides a great battle took place at Grunwald, in which 50,000 men were slain on the part of the Knights, with their grand master, Ulrich von Jungingen; the very same potentate now lay dead at the feet of Jagiello, who raising his eyes to heaven uttered: 'God willed it so!' In the battle Henry Bolingbroke, afterwards Henry IV, of England fought. Chaucer it will be remembered says of him:

"Ful ofte time he had the bord bygonne
Aboven alle nasiouns in Pruce;
In Lettowe hadde he reysed and in Ruce".

Death of Jagiello.

Jagiello died in 1434 after a reign of forty-eight years. We are told in the chronicles that he contracted a cold while indulging in the wood alone one night in his regular musical treat the song of a lark. His monument in the cathedral of Cracow gives us a life-like representation of him. His queen, Hedwig, the beloved and revered woman, died in 1399; her memory dwells continually in the heart of the whole Polish nation. The affecting observation of this queen on the restoration by Ladislaus of some cattle unjusly seized by his authority, does her infinite honor. "Though the cattle is restored, who will restore the tears?" Many are the legends circulating about Hedwig among the Polish peasantry. Dlugosz, the eminent historian, calls her the Star of Poland".

MÓWIĄCE POCZTÓWKI.

Ostatnią nowością w zakresie kart korespondencyjnych z widokami, są karty mówiące. Zwykła karta z widokiem jest z wierzchu powleczona specyalną masą, na której ryje ślady rylec gramofonu. Wynalazca skontsruował umyślnie aparaty, które mogą być w każdym lokalu. Chcący wysłać kartę, wrzuca do otworu monetę, a potem mówi do tuby. Zapisana karta wypada z odpowiedniej szczeliny i może być przesłaną jak zwykła karta pocztowa. Odbiorca zakłada ją do miniaturowego gramofonu, nastawia sztyft, puszcza aparat w ruch i słyszy dosłownie wyrazy swego korespondenta. Masa jest tak wytrzymała, że nie niszczą jej ani pieczęcie pocztowe, ani zwinięcie, ani nawet złożenie przez pół. Wobec coraz większego rozpowszechnienia małych gramofonów, które nabywać można już w cenie kilkunastu koron, wynalazca spodziewa się, że ten najnowożytniejszy środek korespondencyjny znajdzie ogromne zastosowanie.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kościuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszo pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

10 dni na tratwie

OPOWIADANIE

Z czeskiego przełożył Edw. Trojan.

Wtem nadbiegł groźny bałwan, oderwał ich od okrętu i uniósł nieszczęśliwych.

— Boże zlituj się nad nami! — wołali rozpaczliwie pozostali na statku.

Spuszczono drugie i ostatnie czółno.

Kapitan stanął przy wnijściu, utrzymując porządek. Najprzód kazał spuścić do łodzi pożywienie i beczki z wodą, poczem polecił wejść podróżnym, a następnie majtkom.

Ale niestety, nie cała załoga mogła się pomieścić w niewielkiem czółnie.

— Ja zostanę na statku — rzekł kapitan.

Trzech majtków ofiarowało się również z nim pozostać.

— Nie czyńcie tego! — odradzał im głosem wzruszonym.

— Zostaniemy z tobą, nikogo na świecie nie mamy! — mówili dzielni marynarze.

Kapitan uścisnął im ręce i nalegał, by koniecznie wsiedli do czółna, ale oni oświadczyli stanowczo, że pozostaną z nim.

Tymczasem nadeszła czarna noc i morze spowiła czarnym całunem; odcięto linę wiążącą łódź ze statkiem i podróżni z modlitwą na ustach, z drżeniem w sercu, oddalili się od mielizny, by po kilku chwilach zniknąć kędyś daleko w cieniach burzliwej nocy.

— Niech was Bóg strzeże i ochrania! — zawołał szlachetny kapitan.

Nagle dało się słyszeć pod statkiem wołanie o pomoc. Jeden z majtków spuścił się po sznurowej drabinie do wody i spostrzegł pod kadłubem jednego z podróżnych, trzymającego się obiema rękami zwisającej liny.

Był to jeden z tych, którzy wypadli z pierwszego czółna do morza.

Żeglarz pochwycił nieszczęśliwego pod ramiona i z trudem powracał na statek.

W ten sposób pozostało ich na statku pięciu, oczekujących na tę straszną chwilę, kiedy rozszalałe bałwany pogrążą w głębiny morskie statek podziurawiony.

Prom.

Następnego dnia, gdy wzburzone morze trochę się uspokoiło i wiatr nie dął już tak silnie, widać było na piaskowej mieliźnie uwięzłego "Alberta", którego lewy bok zupełnie był podziurawiony, żagle poszarpane a woda dostawała się przez otwory do wnętrza.

Na pokładzie pod głównym masztem stało pięciu mężczyzn; kapitan, trzech majtków i uratowany podróżny w mokrym ubraniu; wiedli oni ożywioną rozmowę, w której głos kapitana Jana Fielda dawał się najczęściej słyszeć.

— Wydaje mi się to dziwnem — odezwał się kapitan — że statek jeszcze dotąd nie zatonął. Przez całą noc i dzień wczorajszy wydany był na łup rozszalałym falom, a przecież aż do dziś wytrwał; ale nie długo już przyjdzie na niego kres. Szkoda go! wielka szkoda!

— Czy nie moglibyśmy go jeszcze naprawić i otwory pozatykać? — zawołał podróżny sir Brown. — Na statku jest przecież dosyć desek.

Majtkowie spojrzeli na niego ironicznie.

— Takie rany nie tak rychło się leczą — rzekł Jakób Patrik.

—A gdyby się to nawet i udało, nieby to nam nie pomogło — dodał kapitan. — Piasek pod nami jest bardzo miałki i ruchomy, statek przeto na nim się nie utrzyma. Czy nie widzisz pan, jak głęboko się w nim zanurzył?

— Jesteśmy więc straceni, nie ma ratunku? — spytał Brown.

— Nie należy się cieszyć nadzieją, byśmy mogli się uratować — odparł kapitan smutnie. — Jesteśmy zbyt daleko odrzuceni od drogi okrętowej, aby nas spostrzegł jakikolwiek płynący statek.

Brown ze łzami zawołał: moja żona i moje nieszczęśliwe dzieci!

— Pan ma rodzinę? — zapytał kapitan ze współczuciem.

— Mam panie! Żyją tylko z mojej pracy, dlatego musiałem wyjechać do Jamajki; porzuciłem Glasgow i kraj mój miły, moją Szkocyę ukochaną, której nigdy już nie zobaczę.

— Uspokój się pan! —rzekł kapitan. — I ja także zapewne już nigdy nie ujrzę mego rodzinnego kraju.

Podczas tej rozmowy majtkowie patrzyli nieustannie na fale, które wdzierając się gwałtownie do wnętrza statku, przyśpieszały zgubę "Alberta."

— A gdybyśmy spróbowali dać kilka salw z dział? Może jaki okręt płynie w oddali i pośpieszyłby na ratunek — odezwał się po chwili marynarz Svelt.

Field skinął przyzwalająco głową.

— Wątpię, ale spróbujmy!

Ożywieni nadzieją możliwego ratunku, wszyscy pośpieszyli ku działom. Wkrótce przyniesiono z kajuty niezalanej dotąd wodą, proch i nabiwszy małe armatki, poczęli strzelać. Kiedy odgłos pierwszych tych strzałów umilkł, nieszczęśliwi poczęli nadsłuchiwać, czy otrzymają odpowiedzi. Upłynął jednak kwandrans, a potem i pół godziny, ale prócz szumu fal nic słychać nie było. Strzelali tedy wytrwale aż do południa. Również bez skutku. Zasmuceni majtkowie odłożyli lonty.

—Nie przywołamy nikogo! — zawołał najmłodszy z nich Edward, ocierając pot z czoła. — Jesteśmy istotnie sami w tych stronach.

— A statek pogrąża się coraz bardziej w głębinach — odezwał się kapitan. — Jeżeli nie doczekamy się jak najszybszej pomocy, będziemy zgubieni.

Wystrzelono jeszcze kilkakrotnie, a gdy i teraz odpowiedzi nie było, wszyscy usiedli w milczeniu na ławkach i pobiegli wzrokiem w dal monotonną.

Ponieważ od wczorajszego południa nic w ustach nie mieli, kapitan wezwał ich, by się trochę posilili i sam przyniósł z okrętowej kuchni wędzone mięso, suchary i wino. Jadło i napój orzeźwiły cokolwiek i napełniły otuchą stroskane serca; zaczęli przeto naradzać się, w jaki sposób się mają ratować.

— Morze znacznie się uspokoiło — rzecze kapitan, ale musimy coraz rychlej opuścić statek, więc zbudujmy sobie prom, lepiej życie powierzyć wątłej tratwie, niż tu na pewno zginąć.

— Dobrze! — zawołali radośnie żeglarze.

— Masz pan słuszność — powiedział Brown. — Może Bóg da, że zobaczę jeszcze rodzinę i kraj mój!



— Wspaniała myśl, — rzekł Patrik. — Nie pomyślałem o tem, przecież to jasne, jak słońce. — Może te kilka desek i belek uratują nas.

— Więc do roboty, a żywo — dodał kapitan.

Majtkowie zaczęli przygotowywać tratwę. Porznęli maszty i spoili belki silnymi powrozami, poczem przybili do nich deski. Gdy wszystko było już gotowe, opatrzono prom w ster, by można nim kierować; w pośrodku przytwierdzono mały maszt i rozpięto na nim żagle; do krawędzi zaś przymocowano kilkanaście pustych beczek, by prom mógł się łatwo utrzymać na powierzchni morza.

Tak przygotowany statek spuszczono na wodę, przywiązawszy go następnie sznurami do krawędzi okrętu, coraz bardziej zatapiającego się w piasku.

Kapitan kierował robotą tych desek zbawienia i przekonał się, że zdołają unieść pięć osób, i rozmaite potrzebne do dłuższej podróży zasoby.

— Może się uda, rzekł z otuchą.

— Więc odpływajmy, — mówił Brown uradowany.

— Oho! nie tak zaraz — odparł, uśmiechając się kapitan. — A gdyby ta nasza podróż dłużej potrwać miała?... Musimy ze sobą wziąść zapasy.

Wskoczył na pokład, a żeglarze za jego przykładem poczęli znosić beczki z wodą, worki z pożywieniem, broń, amunicyę, zapałki, kompas i wiele, wiele innych rzeczy, w podróży niezbędnych. Kapitan przy ich pomocy uporządkował to wszystko i powrócił na statek, by zobaczyć, czy nie pozostały jakie potrzebne przedmioty, zwłaszcza paki z ubraniami.

Po chwili usłyszał głos Patrika.

—Panie kapitanie! — wołał tenże, — w jednej z kajut leży jakiś człowiek! Żeśmy go dotąd nie zobaczyli?!

Kapitan Field i inni podążyli za Patrykiem.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

NASZ KSIĘŻYC.

Z pomiędzy wszystkich ciał niebieskich ludzie mogą z najmniejszej odległości przyglądać się księżycowi. Chociaż słońce uważano za bóstwo nawet, któremu należało cześć oddawać, to jednak oślepiający blask tej gwiazdy czynił niemożliwem dokładniejszej jej poznanie.

Z drugiej strony nasz księżyc, czterysta razy bliższy ziemi, aniżeli słońce, zwrócił na siebie oczy tych, którzy zapuszczali badawczy wzrok w otchłanie wszechświata.

Dzięki bliskiemu sąsiedztwu księżyca i udoskonalonym dalekowidzom, zdołano poznać dość dokładnie towarzysza ziemi. Z temi najnowszemi wiadomościami o księżycu chcemy się podzielić z czytelnikami.

Z pomiędzy planet, krążących dookoła słońca, każda prawie z wyjątkiem może najbliższych gwiazdy dziennej: Merkurego i Wenery, gwiazdy porannej, posiada jeden albo i kilka księżyców.

Astronomowie przypuszczają, że wszystkie ciała niebieskie uformowały się z mglistej, rozrzedzonej materyi, która zagęszczała się powoli wskutek siły ciążenia z gromadzącej w przestrzeni rozpuszczone cząsteczki. Taka zgęszczona materya nabierała ruchu wirowego; kiedy ten ruch mgłowej kulistawał się dostatecznie szybki, oddzielały się od niej pierścienie na tej samej zasadzie, na jakiej błoto zostaje odrzucane od koła szybko jadącego wozu. Te oddzielone od głównej mgławicy, czyli od głównego zbiorniska nagromadzającej się materyi, pierścienie, potem zlewały się w kule, obracające się dookoła mgławicy. Te kule są to właśnie planety a ze środkowej mgławicy, po oddaleniu się od niej licznych pierścieni, powstało skutkiem większego jeszcze zagęszczenia się, samo słońce.

Zanim jednak mgłowe kule, powstałe z oderwanych od głównej stwardniały, na tej samej zasadzie co wyżej, odłączyły się i od nich pierścienie z których uformowały się z kolei księżyce. Jest wprawdzie kilka niejasności w tej teoryi tworzenia się planet i księżyców, ale według wszelkich przypuszczeń, zgadza się ona z rzeczywistością. Istnieje nawet wielka planeta, Saturn, otoczona do dziś dnia klikoma pierścieniami, które dla niewiadomych powodów zastygły, zanim zdążyły się skupić w księżyce. Jest to ważny powód wspierający powyższe przypuszczenie naukowe o formowaniu się planet i księżyców.

Księżyc dzisiaj jest kulą, odległą na 50,000 mil od ziemi i mającą czwartą część ziemskiej średnicy. Rzecz godna uwagi, że księżyc nie jest na swoich biegunach przypłaszczony, tak jak ziemia, lecz wyraźnie kulisty.

Księżyc jest nietylko znacznie mniejszy od ziemi, ale składa się z lżejszego, nie tak gęstego materyału. Ziemia jest prawie sześć razy cięższa od kuli wodnej tych samych, co ona rozmiarów, księżyc zaś tylko trzy i pół raza cięższy od wody; skutkiem tych dwóch przyczyn, księżyc wywiera ośmdziesiąt razy mniejszą siłę przyciągającą na przedmioty, znajdujące się na jego powierzchni aniżeli ziemia. Wyrażając inaczej tę myśl, powiemy, że człowiek ważący np. kg., po przeniesieniu go na księżyc, ważyłby zaledwie tam jeden kg., czułby się tak lekkim, że z łatwością mógłby przeskakiwać wysokie domy.

Księżyc dokonywa jednego tylko obrotu dokoła siebie samego podczas całej swej drogi około ziemi; dlatego to pozostaje zwróconym do nas ciągle jedną stroną, podobnie jak człowiek, któryby raz obszedł bokiem dookoła świecy, zwróciwszy się do niej twarzą.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, niewidzialna przez nas połowa księżyca ma tę samą naturę, co widzialna.

Oglądany z ziemi gołem, dobrem okiem, księżyc wydaje się pokrytym nieregularnie rozrzuconemi po jego powierzchni plamkami. można także na nich odróżnić i pewne barwne smugi. Zupełnie inaczej przedstawia się naszemu wzrokowi towarzysz ziemi, obserwowany przez potężną lunetę astronomiczną; widzimy go wtedy tak dokładnie, jak gdyby się znajdował od nas nie o 300 tysięcy, ale o siedemdziesiąt parę kilometrów, tj. o jakieś dziesięć mil geograficznych. Jednakże dzięki nieobecności wilgoci i powietrza na księżycu jego góry i doliny widać daleko wyraźniej, aniżeliby było widać ziemskie wyniosłości z tej samej odległości. Używając najpotężniejszych dalekowidzów, dostrzegamy na powierzchni księżyca przedmioty, mające nie więcej, nad 500 stóp średnicy. Jeżeliby więc były na nim budynki tych rozmiarów, co sławne piramidy egipskie, albo inne wielkie gmachy, współcześnie stawiane przez człowieka, to napewno nie uniknęłyby one naszej spostrzegawczości.

Miasta zaś rzucałyby się same w oczy astronomom. Wyniosłości nawet nie dochodzące 500 stóp dają się zauważyć dzięki rzuconym przez nie cieniom, które są niezmiernie czarne, i ostro odgraniczone z powodu braku powietrza, rozpraszającego światło. Szczeliny nawet znacznie węższe są wyraźnie dostrzegane, jak np. czarne linie na białym murze.

Dzięki tym wszystkim sprzyjającym okolicznościom, widzimy tak dokładnie przez astronomiczne lunety księżyc, jak gdyby się znajdował o 10 mil zaledwie od nas. Jeżeli zaś, pomimo to, nie odkryto na nim żadnych rąk dzieł istot rozumnych, to widocznie istoty te na nim nie mieszkały, przynajmniej w czasach odległych na tyle, żeby ich dzieła przetrwały aż do obecnej chwili.

PRUSACY O STOSUNKACH POLSKO-ROSYJSKICH.

Hakatyści pruscy z wytężeniem śledzą postępy reakcyjnej polityki względem Polaków zaboru rosyjskiego

— Stosunek Rosyan do Polaków — pisze berlińska "Nationalztg." — ma dla nas Niemców, w każdym kierunku doniosłe znaczenie. **Dopóki Stołypin, potrzebując głosów polskich w dumie, udawał wielkiego** przyjaciela Polaków, dopóty **Polacy zaboru pruskiego wraz z centrum i innymi przeciwnikami polakożerczej polityki pruskiej dowodzili uporczywie, ..jakoby system antipolski naszego rządu pogorszał stosunek Niemiec do Rosyi.** W tej tendencyi np. "Koeln. Volkszeitung" rozpisywała się często w obszernych artykułach. Artykuły jej odniosły zapewne w miarodajnych kołach odpowiednie wrażenie. **Znawcy natomiast stosunków rosyjskich uśmiechali się zawsze z politowaniem, gdy wmówić w nich usiłowano, jakoby rosyjska polityka polska w innym miała postępować kierunku, niż pruska polityka polska.** Od roku 1815 przecież usposobienie Rosyi względem Polaków zmieniało się, poczynając od oczkowania Aleksandra I a kończąc na surowych rozporządzeniach jeneralnych gubernatorów Aleksandra II, po roku 1863.

Polacy trzech zaborów uważają się za jednolity naród, za całość nierozerwalną. Polityką wobec mocarstw zaorczych stosuje się do każdorazowego położenia wewnętrznego poszczególnych krajów zaborczych. W Austryi np. Polacy postępują po "austryacku", albowiem w tem postępowaniu widzą korzyści; w Prusach znów w czasie ery ugodowej, udawali lojalnych, ponieważ pocieszali się nieuzasadnioną nadzieją, że taka lojalność będzie korzystną; w Rosyi jednakże usiłowali z pomocą angielską wzniecić podczas wojny japońskiej powstanie.

Stołypin względem Polaków kierował się również polityką oportunistyczną. Jednakże, wskutek zmiany tamtejszej ordynacyi wyborczej, ograniczono gwałtownie liczbę posłów polskich do dumy. Rząd zatem przestał się liczyć z wpływami polskimi w dumie. Być może, iż premier rosyjski z objawów upojenia zwycięskiego, jakiemu naówczas wszyscy Polacy ulegali, proklamując już nawet autonomię nadwiślańskiego kraju, rozpoznał istotę i cele lojalizmu polskiego. Więc w dniu 20-tym maja Stołypin wygłosił w dumie swoją antipolską mowę. Doznał z tego powodu ze strony prasy polskiej energicznych, oczywiście, ataków. A przecież korzystał tylko z argumentów, którymi również i my, "hakatyści" przeciw Polakom się bronimy.

Otóż, dzielnice nadwiślańskie pozostać mają zawsze dzielnicami rosyjskiemi. Takie same żądania stawiamy wobec naszych kresów wschodnich. Tego przecież wymaga konieczność racyi stanu. Polacy zaś, tu i tam, racyi tej muszą się poddać.

Skargi ich w tym wypadku na "niesprawiedliwość" są bardzo zrozumiałemi; atoli zrozumiałym jest również argument, że przecież mniejszość nie może większości dyktować przepisów. Rosya zatem musi swój nadwiślański kraj [Królestwo Polskie] ubezpieczyć. A w tych zabiegach napotyka ona większe trudności, niż Prusy, w ubezpieczeniu swoich kresów wschodnich. Polacy wytężone czynili usiłowania, by w Petersburgu zaszczepić nieufność względem Prus. Argumentowali zazwyczaj jakoby Niemcy do zachodnich gubernii setki tysięcy już przerzucili chłopa; jakoby dążyli do rozwinięcia swego sztandaru od Rygi aż do morza Czarnego.

Okoliczność ta wprawdzie mogła była Rosyan zaniepokoić. Były to wszakże czasy majowego kwiecia nieosłowiańskiego. A wtedy Polacy uchodzili za najlepszych braci rosyjskich. Nie można więc było wszczynać w murach dumy żadnych w tym kierunku kłótni krytycznych.

Tymczasem owo upojenie minęło. Im więcej ożywionemi stawały się rozprawy dumskie nad zgodą rosyjsko polską tem wyraźniej Rosyanie rozpoznali istotne warunki, na których mocy jedyne oni mieli czynić ustępstwa Polakom.

Więc Stołypin swoją mową w dumie wyciągnął tylko odpowiednie wnioski z owych debat. W każdym razie okazał wiele odwagi, gdy postanowił otwarcie stanąć względem Polaków, jako rosyjski "hakatysta". Przeciwnicy zarzucają mu, oczywiście, wybitne zdolności kuglarstwa politycznego i ciągłych odmian.

W taki to sposób hakata pruska oświetla stosunki polsko rosyjskie. Oczywiście, wszelkie komentarze pod tym względem zbyteczne. Przecież to oświetlenie hakatystyczne!

SIŁA KONIA PAROWEGO.

Siła konia parowego, jako jednostka do obliczania siły mechanicznej maszyn, zginie wkrótce z powierzchni ziemi, zastąpiona przez inną, racyonalniejszą jednostkę. Przypomnijmy sobie, skąd poszła nazwa siły konia? Ojcem jej jest jeszcze James Watt, głośny wynalazca maszyny parowej, który w r. 1736 w Greenock w Szkocyi się urodził a zmarł 19 sierpnia 1819 w Heathfield. Chcąc siłę swej pierwszej maszyny parowej ściśle określić, porównał on ją z siłą koni roboczych i czynił w tym celu próby z silnymi końmi pewnej fabryki porteru w Londynie. Próby te wykazały, że sile konia roboczego odpowiada siła, która jest zdolną podnieść 550 funtów na stopę wysokości w przeciągu 1ej sekundy. Doświadczenia, czynione przez Watta, nie były jednak dość liczne i dość ścisłe i dlatego obliczenia siły jednego konia wypadły w różnych krajach nieco odmiennie. Ostatecznie ustaliło się to pojęcie siły konia parowego w następujących cyfrach: w Anglii 550 funtów na stopę w sekundzie, we Francyi 75 kilogramów na metr, w Prusiech 480 funtów na stopę, w Austryi 430 funtów na stopę w sekundzie itd. Uzyskano zatem cyfry miary, które w razie obliczeń przedstawiały niemałe trudności, gdy przyszło je do wspólnego mianownika redukować.

Po zaprowadzeniu miar i wag metrycznych w rozmaitych krajach Europy nastąpiło pewne uproszczenie, gdyż przyjęto wszędzie 75 kilogrammetrów jako wyraz siły konia parowego. Lecz i ta cyfra, odnosząca się do pierwotnej, bardzo zmiennej i względnej — żywej siły konia, nietylko nie ma żadnej naukowej wartości, lecz jedynie konwencyonalną, ale nadto nie jest jeszcze dość wygodną w szybkiem zestawianiu obliczeń przy wymierzaniu siły motorów mechanicznych. O wiele prościej byłoby uzyskać jakąś okrągłą cyfrę decymalną, np. 10 lub 100, czemby się operacye rachunkowe przy obliczeniach siły ułatwiło.

Otóż we Francyi zaprowadzają teraz urzędowo 100 kilogrammetrów, tj. siłę potrzebną do podniesienia 1 kilograma na 100 metrów lub 100 kilogramów na 1 metr w czasie sekundy jako jednostkę do mierzenia siły i nazywają tę jednostkę "Poncelet", od sławnego inżyniera i matematyka francuskiego. Jest to niewątpliwie postęp pożądany i spodziewać się należy, że cały świat techniczny w rozmaitych krajach pożegna się niezadługo z "siłą konia" i znakami HJ, Ch. V., P. S., K. itd. a zgodzi się na stukilogramowego "Ponceleta."

"SIMPLE LIFE."

"Proste życie" — rzucone zostało w Stanach Zjednoczonych przed kilku laty. Ruch, który począł się pod tem hasłem, rozwinął się już obecnie na wielką skalę. "Prostem życiem" nazywa się w Ameryce to, co przed półtora wiekiem propagował Rousseau, jako "powrót do natury." Życie w miastach amerykańskich wyczerpuje organizm ludzki szybko; nie dziw więc, że Amerykanie spragnieni są życia spokojnego, hygienicznego: "życia prostego." Odkąd zaś Rooseelt zaczął ten ruch popierać, zyskało "proste życie" niezwykłą popularność. Dziś już tysiące mieszkańców wielkich miast amerykańskich udaje się z nastaniem lata na wieś, w okolice nawet najdziksze, na brzegi Atlantyku, nad rzekę Hudson, aby przez parę miesięcy prowadzić tryb życia koczowniczy i aby w ten sposób zapomnieć choć na czas krótki o podkopującem siły i zdrowie "busines". Zarówno ludzie z wysokich sfer towarzyskich Ameryki, klas średnich lubują się wówczas w chodzeniu boso i bez kapelusza, w wylęgiwaniu się na słońcu, w życiu pod namiotami. Jednocześnie przestrzegane są ściśle przepisy hygieniczne: alkoholu i mięsa nikt ze zwolenników "prostego życia" nie używa. — W Oscawanie, na malowniczych brzegach Hudsonu, założyła mis Julia Sears, doktorka z Nowego Yorku, kolonię pod namiotami.

Przybywa tam tego lata przeszło 400 kobiet, które w całej rozciągłości stosują prawidła "simple life'u", używają kąpieli słonecznych i powietrznych, przestrzegają ściśle wegetarjanizmu. Jednak nietylko podczas czasów letnich panuje "simpe life" w Stanach Zjednoczonych. — Śród miliarderów amerykańskich szczególniej znajduje się coraz więcej zwolenników "prostego życia"; wprowadzają oni ten spartański "modus vivendi" do swych marmurowych pałaców. Weszło już poniekąd w modę, że pierwsze śniadanie składa się tylko z mleka i biszkoptów, że wogóle jedzenie ogranicza się do potraw najbardziej prostych a zdrowych. Znane miliarderki, panie John Jakob Astor i Helena Gould, odkąd przeszły do obozu "simple life'u", wydają na codzienną strawę nie więcej niż pół dolara, a p. Bryce, żona posła angielskiego w Stanach Zjednoczonych jest wegetarjanką; do najgorętszych zwolenniczek "simple life'u" należy również pani Taft, żona prezydenta i pani Sherman, żona wiceprezydenta Stanów Zj.

Duma połączona z pokorą stanowi wielkości człowieka, — duma bez pokory to próżność.

• • •

Owoc doświadczenia jest gorzki, ale zdrowy.

• • •

Nie byłoby gruzów, żebyście wcześniej pomyśleli o naprawie.

• • •

Niema tak jałowego położenia w życiu, któregoby sobie nie można umaić i ustroić, byle nie brakło odwagi i chęci dobrej, byle mieć tyle rozumu, by przestać na małem.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

O NAPAD W CZERNIAKOWIE.

Głośna sprawa napadu, dokonanego w lutym rb. w Czerniakowie na miejscowego proboszcza, ks. Kominka, miała świeżo swój epilog w sądzie. Przypominamy w kilku słowach to zajście. W dniu 1 lutego rb., w chwili gdy ks. M. Kominek, po nabożeństwie, wybierał się do chorego, na plebanię wdarł się mężczyzna z kobietą i twarz księdza oblali kwasem siarczanym. Na krzyk i huk wystrzałów, bo proboszcz, w obronie własnej, chwycił rewolwer i strzelał na oślep, zbiegli się parafianie i ujęli napastników, jak również człowieka, który był widocznie ich wspólnikiem, bo czekał przed domem i starał się obronić schwytanym.

Badani małżonkowie Binenda nie zapierali się. Oni to okaleczyli proboszcza "przez zemstę", bo, jak twierdziła Binendowa, ksiądz Kominek uwiódł ją i był ojcem jej dziecka.

Tego rodzaju wersye potwarczą kolportowali sobie z ust do ust przez całe pół roku nasi domorośli "antyklerykali", ciesząc się zapachem domniemanego skandalu, jakim sądzili, iż stanie się sprawa sądowa. Tymczasem zawiedli się najzupełniej. Zarówno śledztwo przedwstępne, jak i rozprawy sądowe, poparte takim niezbitym dowodem, jak zeznanie pod przysięgą istotnego kochanka Bindenowej i ojca jej dziecka, niejakiego Górskiego, wykazały całkowitą nicość tej ohydnej potwarzy. Ks. Kominek był istotnie ofiarą podwójnej zbrodni: oszczerstwa rzuconego nań przez Binendową, która chciała, zmniejszyć winę w oczach męża, i ofiarą zbrodni okaleczenia, którego się nieda powetować. To też prawdziwie wzruszającem było, gdy występujący w imieniu ks. Kominka adwokat przysięgły Trejdosiewicz, w przemówieniu swem, zaznaczył w końcu, iż upoważniony jest przez swego mocodawcę, by prosić o łagodny wyrok nad przestępcami, bo sługa ołtarza nie szuka pomsty i przebacza.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W WILNIE.

Obchód grunwaldzki w Wilnie ograniczył się jedynie nabożeństwem uroczystem w Katedrze, które celebrował J. E. ks. Administrator Djecezyi wileńskiej w asystencyi licznego duchowieństwa i klerykałów. Po mszy św. celebrans zaintonował Te Deum.

Gustownie udekorowana świątynia zgromadziła tłumy wiernych. Portret i tablica pamiątkowa w. ks. Witolda obramowane zostały zielenią. Olbrzymi wieniec z napisem litewskim: "Zwycięstwo z pod Grunwaldu — litwini", oraz mniejszy z wawrzynów z prześlicznemi złotemi wstęgami, na których widniał napis polski: "Zwycięstwo z pod Grunwaldu — gród Jagiellonów", złożone w miejscu wiecznego spoczynku bohatera grunwaldzkiego, stanowiły zgodny wyraz hołdu społeczeństwa polskiego i litewskiego względem swych bohaterskich przodków i ich dzielnych wodzów.

Dzienniki miejscowe polskie, poświęciły numer z piątku rocznicy grunwaldzkiej i nazajutrz nie wyszły, jak po święcie. Wzmianki dłuższe lub krótsze o Grunwaldzie zamieściły również gazety rosyjskie.

"Nasza kopiejka" dała nawet podobizny wodzów grunwaldzkich, przyczem pod portretem w. ks. Witolda podpis Jagiełły, a pod portretem Jagiełły — podpis Witolda. Ale nieświadomość grzechu nie czyni, a dobre chęci zasługują na uznanie.

Wreszcie wieczorem teatr polski wystawił zastosowany do okoliczności dramat historyczny, J. Szujskiego p. t. "Królowa Jadwiga."

GRUNWALD A LITWINI.

Redakcya pisma litewskiego w Wilnie "Lietuvos Žinios" w tych dniach otrzymała list od komitetu dla obchodu grunwaldzkiego treści następującej:

"W dniu 15, 16 i 17 lipca 1910 r. obchodzić będzie społeczeństwo polskie 500-tną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Na tej uroczystości pragnęlibyśmy i was, bracia litwini, jako tych, dla których zwycięstwo grunwaldzkie stanowi również jedno z najwznioślejszych zdarzeń historycznych. W nadziei, że, jako potomkowie i spadkobiercy tych, którzy z naszemi przodkami złączeni byli tradycyą pięciu wieków, zaproszeniu naszemu nie odmówicie, załączamy program uroczystości, oczekując waszego jaknajliczniejszego przybycia.

Z wysokiem poważaniem w imieniu krajowego komitetu dla obchodu Grunwaldzkiego, prezydent miasta Krakowa, jako przewodniczący."

Redakcya "Liet. Žinios" na zaproszenie powyższe dała odpowiedź telegraficzną w języku litewskim treści następującej:

"Wobec dzisiejszych warunków politycznych i stosunków litewsko-polskich udziału w uroczystościach Grunwaldzkich brać nie możemy. Narodowi polskiemu życzymy szczęścia; Komitetowi dla obchodu Grunwaldzkiego — pomyślności. Za zaproszenie załączamy wyrazy wdzięczności."

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

PROCES RABINOWICZA.

W Krakowie rozpoczął się proces o szpiegostwo przeciw Janowi Rabinowiczowi, znanemu w kołach literackich i dziennikarskich "korespondentowi", który, jak się okazuje, głównie swe usługi dziennikarskie ofiarowywał... rosyjskiemu rządowi i "Warsz. Dniewnikowi". Rozprawa jest tajna, przedtem jednakowoż jeszcze pisma krakowskie podały o aresztowaniu Rabinowicza szereg szczegółów z jego działalności, które tu powtarzamy:

W październiku 1909 zwrócono poufnie uwagę policyi krakowskiej, że Rabinowicz, mieszkający od 2 lat w Zakopanem, robi częste wycieczki do Krakowa, Katowic, Sosnowca i Warszawy, a w Warszawie melduje się jako Jan Górski, obywatel z Zakopanego. Ponieważ nie miał określonego zajęcia, a żył dostatnio z żoną i ojcem, otrzymywał z Warszawy pieniądze i robił częste wycieczki, wzbudziło to podejrzenie, które się zamieniło w pewność, gdy pod adresem Rabinowicza nadszedł z Warszawy do Krakowa w hotelu Europejskim, list pieniężny, adresowany ręką znanej agentki ochrany Koreckiej. W liście było 30 rubli, owinięte w czysty papier, bez dopisku. Rabinowicz podał na policyi, że list nie jest do niego i że nie wie, kto pieniądze przysłał. Podał jednak, że list może pochodzić od Górskich z Zakopanego, u których mieszkał i którzy się chcieli na nim zemścić. Żona jego w tym czasie otrzymała list z kwotą 375 koron, ale Rab. zaprzecza, jakoby on ten list wysłał.

Gdy policya przedstawiła mu inne dowody, Rab. przyznał się, że od 20 miesięcy stoi na żołdzie "Dniewnika Warszawskiego" jako korespondent i że z tego źródła otrzymywał pieniądze. Zadaniem jego jest streszczać dział polityczny prasy galicyjskiej.

Do redakcyi "Dniewnika" często udawał się osobiście i tam stykał się z gen. Utgofem i innymi wysokimi wójskowymi. Redakcyę "Dniewnika" nazwał "polityczną kuźnią", która udziela wskazówek dla rządu w Królestwie i dla ochrany warszawskiej, której naczelnik Zawazin podlega redakcyi "Dniewnika". Dalej podał, że w redakcyi odgrywał niepoślednią rolę i dlatego wysłany został w październiku 1909 w poufnej misyi do Austryi dla zbadania sposobów odnowienia traktatu o wydawanie przestępców.

Był więc Rabinowicz — jak twierdzi — agentem politycznym; potem trzymał, że zajmował się także szpiegostwem wojskowem o tyle, że znał pewne osoby. W dalszym ciągu Rabinowicz nawet sobie nadawał pozór, że tylko z musu i z nędzy przyjął rolę szpiega politycznego, ale pozostał dobrym Polakiem. Okazało się, że Rabinowicz otrzymywał z Warszawy przeszło 50 rubli miesięcznie stale i 1 kopiejkę od wiersza. Przez czas pobytu w Zakopanem otrzymywał najmniej sto rubli miesięcznie jako stałą płacę, nie licząc kwot otrzymanych przy okazyi pobytu w Warszawie i Katowicach, gdzie jest miejsce schadzek szpiegów "ościennego mocarstwa". Główna akcya Rabinowicza przypada nakoniec 1908 r. i pierwszą połowę 1909; w lutym zeszedł się w hotelu polskim w Krakowie z Korecką, gdzie długi czas konferowali i razem hotel opuścili. Listy przez nią do Rabinowicza pisane mają to samo pismo, co listy pisane do Dekierta.

KANONIZACYA KRÓLOWEJ JADWIGI.

Komitet polek we Lwowie ogłasza w sprawie przyśpieszenia kanonizacyi królowej Jadwigi następującą odezwę:

"Wobec przepięknych, wyczerpujących pism i odezw do narodu, najprzewielebniejszego biskupa sufragana lwowskiego ks. Władysława Bandurskiego — w sprawie przyśpieszenia kanonizacyi królowej Jadwigi, małżonki zwycięzcy z pod Grunwaldu — my, kobiety polskie, całą duszą szeregujemy się około tej świętej sprawy, aby ją otoczyć zwycięskim wałem naszych modłów i starań, dla chwały Kościoła, dla ulgi uznojonego narodu.

Serca matek i córek od krańca do krańca ojczystej ziemi wołają głośno:

— Chcemy naszej świętej dla narodu, chcemy królowej Jadwigi na ołtarz! Ona miliony dusz dała kościołowi, miliony oświeciła wiedzą, upomniała się o łzy ludu, cierpiała dla szczęścia milionów, a każda jej łza stawała się nowem błogosławieństwem! Kielich cierpień spełniała kropla po kropli: ona też najsilniej odczuje łzy i bóle dziatek tej ziemi i przedłoży je Bogu.

Jadwiga święta dla Kościoła, Jadwiga patronką dla Narodu!

Pod hasłem tych uczuć zawiązały się wśród polek we Lwowie komitety ściślejsze, tymczasowe dla niesienia usług w sprawie przyśpieszenia kanonizacyi królowej Jadwigi. Komitet obszerny, który będzie zebrany później, uzupełni prezydyum i rozdzieli czynności.

Obecnie komitet ściślejszy rozpocznie działalność swoją urządzeniem nabożeństwa w dzień urodzin królowej, tj. dn. 17 lipca dla uproszenia pomocy Bożej i błogosławieństwa dla tak drogiej nam sprawy.

Bliższe szczegóły o nabożeństwie będą podane do publicznej wiadomości za pośrednictwem dzienników.

Komitet ściślejszy: Prezesowa księżna Adamowa Jadwiga Sapieżyna, sekretarka Antonina Machczyńska.

Członkowie: Ambrożewiczowa, Onufrowa, hr. Dzieduszycka, Włodzimierzowa, Gluzińska Antoniowa, Kallenbachowa Józefowa, Longchamps Wincenta, księżna Lubomirska Andrzejowa, Michalska Michałowa, Pilatowa Tadeuszowa, Treterowa Henrykowa.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

SZYKANY PRUSKIE.

W tych dniach do Poznania przybyła wycieczka Polaków z Galicyi, dla zwiedzenia Księstwa Poznańskiego. Uczestnicy byli zaopatrzeni w znaczki turystyczne z napisami polskimi. Komisarz pruski zażądał zdjęcia odznak, czego uczestnicy nie chcieli zrobić. Aresztowano 3 uczestników wycieczki, których, po skonfiskowaniu znaczków i spisaniu protokółu, wypuszczono na wolność.

WALKA O ZIEMIĘ.

Wykupiony niedawno z rąk niemieckich przez pana Marcina Biedermana majątek ziemski Wilcza, w pobliżu Bydgoszczy, obejmujący 1,300 mórg obszaru, przeszedł na własność Polaka, p. Orchowskiego. Jest to już trzeci majątek ziemski, który w ciągu bieżącego kwartału przez dom komisowy p. Biedermanna, po przeprowadzeniu sanacyi jego stosunków — wykupiony został z rąk niemieckich i oddany w ręce polskie.

ZIELONE CZAPKI.

O zabawnej historyi donoszą z Wrocławia. Podczas pewnej publicznej zabawy grasowali naturalnie międzynarodowi złodzieje kieszonkowi. Członkowie bandy, jak później stwierdzono, mieli na głowach zielone czapki, aby wzajemnie ułatwić sobie porozumienie. Czapki te kazali sobie zrobić w pewnym wrocławskim składzie czapek. Zdarzyło się, że pewnemu posiedzicielowi dóbr w oklicy Wrocławia w lokalu zmieniono kapelusz, poszedł przypadkiem do tego samego składu, aby sobie kupić nowy kapelusz. Właściciel składu, który oczywiście nie wiedział, że złodzieje zamówili u niego czapki, sfabrykował dwie więcej, które wywiesił w swym składzie. Wpadły one w oko naszemu bohaterowi, nabył więc jednę, poczem udał się na plac zabawy. Jakież było jego zdziwienie, gdy wracając do hotelu, prócz własnej portmonetki, znalazł jeszcze w kieszeni trzy dobrze napełnione portmonetki obce. Natychmiast udał się na policyę i dochodzenia stwierdziły, że złodziej kieszonkowy, który uważał właściciela dóbr za "kolegę swego fachu", włożył w jego kieszeń portmonetki dla przechowania. Pieniądze zwrócono naturalnie tym, którym je skradziono.

Góra św. Bernarda.

Góra św. Bernarda, zwana także Wielkim Bernardem, leży w łańcuchu Alp, najbardziej na południe wysuniętym i składa się z licznych, wysokich i wieczystym śniegiem pokrytych skał, stanowiących granicę pomiędzy Szwajcaryą a Włochami. Tutaj na wysokości 7.680 stóp nad poziomem morza, Bernard z Mentonu, archidyakon Aosty, w dziewiątym wieku po Chrystusie wybudował na gruzach świątyni Jowisza, szpital dla pielgrzymów, udających się do Rzymu, i osadził przy nim księży Augustyanów, którzy odtąd z bezprzykładnem poświęceniem przy pomocy psów niosą biednym podróżnym ratunek.

Chcąc zwiedzić od strony Martigny tę piękną górę szwajcarską, idzie się od południa doliną rzeki Drawy, wijącej się w posępnym parowie. Przebywszy siedm godzin zostawiwszy za sobą kilka małych wiosek, przychodzimy wreszcie do drogi, to prawym to lewym brzegiem tej dzikiej górskiej rzeki, i ostatniej, zwanej wioską św. Piotra, kótra leży już na wysokości 4.801 stóp nad poziomem morza. Odtąd okolica staje się coraz dzikszą i posępniejszą, a za kościółkiem i mostem w miarę coraz większego zimna, przyroda zdaje się obumierać; niedaleko ztąd nie widać już drzew cienistych, a zielona murawa, ubarwiona wątłemi, alpejskiemi kwiaty, którąśmy niedawno widzieli, gubi się zwolna wśród nieprzejrzanych, szczególnie na lewo obniżających się lodowców, nad któremi, jakby kryształowy pałac wznosi się góra Monte Villau.

Długo jeszcze słychać miły śpiew alpejskiego skowronka, a od czasu do czasu głos dzikiej kozy. Nareszcie cichnie wszystko i nim się dojdzie do klasztoru, nic już nie słychać w samotnej pustyni, prócz szmeru strumyka lub dalekiego, przerażającego grzmotu lawiny. Otóż to jest właśnie miejsce, gdzie zwłaszcza na wiosnę giną nieszczęśliwi podróżni w zamieciach śnieżnych lub, pod zaspami lawiny, gdzie zakonnicy i ich psy, bohaterowie miłości bliźniego, tylu już konających uratowali od niechybnej śmierci.

Nawet wśród lata z trudnością przychodzi kopać się po tych śniegiem zasutych wąwozach, a co gorsza, w podróży takiej ani myśleć o wypoczynku, bo wtedy wycieńczonego wędrowca ogarnia niepokonana senność. Kto zaś zaśnie, już nigdy się nie obudzi, jeśli psy nie zjawią się dość wcześnie z pomocą. Senność ta bywa czasem tak gwałtowna, że zmoże wędownika, nawet, gdy stanie na chwilę, nawet gdy idzie.

Tak w roku 1829 zakonnicy znaleźli na drodze człowieka stojącego z laską w ręku, zupełnie zmarzłego, a nieco dalej spał jego towarzysz. Samotność, zimno, jednostajność okolicy, mgła, wszystko to niewypowiedzianym smutkiem ogarnia umysł ludzki.

Jakże więc miło być musi, gdy się usłyszy zdala dźwięczny głos klasztornego dzwonka, rozchodzący się powoli w alpejskiem powietrzu, gdy się usłyszy na końcu wąwozu szczekanie psów, zwiastujących bliskość pomieszkania ludzkiego, gdy wreszcie wycieńczonemu z sił wędrowcowi, ukaże się krzyż biały na ciemnym, szyfrowym dachu klasztoru!

Widok tego gościnnego schronienia, gdzie wiecznie panują zimna, prawdziwą jest niespodzianką, a uprzedzająca uprzejmość zakonników, zdumiewająca czujność i gorliwość ich psów, wszystko to silne najobojętniejszym sprawia wrażenie, wzrusza, i rozrzewnia.

Gdyby nie usilne starania zakonników, poświęcających się z taką gorliwością dla miłości bliźniego, górę św. Bernarda możnaby przebywać tylko w ciągu kilku tygodni, a w niektórych latach i to nie byłoby możebnem, bo w tej wysoczyźnie, zawsze wiatr mroźny powiewa, a lawiny huczą bez ustanku.

Pielgrzym znużony, nie widząc nic wśród mgły, i zamieci śnieżnej, ginie śmiercią głodową w pierwszym lepszym parowie, lub skutkiem osłabienia działalności mózgu i krwi, popada w słodką drzemkę, a potem w sen wieczny. Słońce świeci tu bardzo słabo, nawet wśród lata, tak, że leżące niedaleko klasztoru małe jezioro alpejskie, nigdy całkiem nie jest wolne od lodów. Zielona trzcina lub sitowie nie zdobi nigdy smutnych jego wybrzeży, w klasztorze zaś, nawet w sierpniu, nawet w południe termometer opada niżej zera. W klasztorze św. Bernarda musi więc być utrzymywany wieczny ogień, choć o drzewo nie tak łatwo; ciągle zgromadzać potrzeba zapasy żywności i innych artykułów do utrzymania życia niezbędnych. Z jakimże to braterskiem wyrzeczeniem się tego wszystkiego, co życie czyni przyjemnem, pobożni ci ojcowie wykonują obowiązki ludzkości w zakątku, najmniej na ziemi gościnnym, wiecznie zimowym i smutnym. Bezpłatnie, bez względu na stan lub religię, przyjmują w gościnę znużonego wędrownika, nakarmią go, jeżeli biedny, zaopatrzą go w cieplejsze ubranie, jeżeli chory, pielęgnują z największą troskliwością, aż do zupełnego wyzdrowienia, podczas gdy skostniałych wyborne psy wydzierają śmierci.

Codziennie w najostrzejszej porze roku, i ile razy śnieg pada, zakonnicy uzbrojeni w długie laski wychodzą po kilku na okoliczne ścieżki w towarzystwie psów, które wśród największej mgły i podczas najstraszniejszych zamieci śnieżnych, nigdy nie zawodzą położonego w nich zaufania. Gdy lawina pogrzebie jakiego podróżnego, lub gdy omdlałego w skostnieniu zasypią płatki śniegu, roztropne psy zwietrzą miejsce, nawet w znacznej głębokości, nie tracąc chwili, wygrzebują natychmiast nieszczęśliwych, a szczekaniem dają znać o nim swoim panom. Natenczas ci wygrzebują nieszczęśliwego wędrowca, przenoszą go do klasztoru, używając jak najskuteczniejszych środków, aby go do życia przywołać. Cała Europa wie o liczbie ludzi poległych na polach bitew, ale nikt nie wie, ilu tysiącom skromni ci zakonnicy uratowali życie.

Psy z góry św. Bernarda są po większej części dość wielkie, okryte długim włosem, brunatne z białymi płatami, mają kości grube, ale głowę niewielką, kształtną. Pomiędzy nimi wsławił się najbardziej Barry, który nie mniej, jak czterdziestu ludziom, uratował życie. Ile razy zaniosło się na zamieć śnieżną, gdy mgła powstała, lub gdy posłyszał tak straszny dla ucha ludzkiego, grzmot lawiny, nie podobna go było zatrzymać w klasztorze. Bez wytchnienia biegał w koła, wietrząc, nasłuchując, szczekając i rzadko powracał, nie znalazłszy nikogo. Najbardziej rozrzewniającym i najpiękniejszym jego czynem był następujący w roku 1817.

Wśród gór, wiecznym śniegiem okrytych, zajaśniał poranek majowy. Ale zaledwie słońce wzniosło się cokolwiek w górę i oświetliło martwe zaspy, zaciemniło się nagle i nastąpiła ziemieć śnieżna z gwałtowną burzą, której towarzyszyły grzmoty tak często na wiosnę zsuwających się lawin. Barry natychmiast pośpieszył szukać nieszczęśliwych. O godzinę drogi, poniżej klasztoru, znalazł na ścieżce czteroletnie dziecko, chłopczyka, którego matka, jak się później dowiedziano, uboga wdowa, puściła się z nim w podróż w góry do Aosty, gdzie miała krewnych. Złudzona pięknym porankiem, sądziła biedaczka, że na południe zdąży do gościnnego klasztoru, ale na godzinę drogi przed tymże, zaskoczyła ją zamieć śnieżna. Nagle z góry stoczyła się lawina i zagrzebała w śniegu nieszczęśliwą matkę.

Chłopiec wycieńczony zimnem, przestrachem i trudami, leżał jeszcze na ścieżce i płakał; w takim, jak się zdaje stanie, znalazł go Barry. Roztropne zwierzę zbliża się do niego i podnosi głowę, aby płaczący malec mógł dostrzedz orzeźwiający napój i chleb w koszyku, do jego szyi przywiązanym, jak noszą wszystkie psy, w służbie będące. Dziecię, które nie pojmowało wielkiego brytana, przelękło się jeszcze bardziej i myślało o ucieczce. Ale pies, jakby wyższym obdarzony rozumem, usiłuje ośmielić je i wzbudzić w niem ufność ku sobie, kładzie ostrożnie łapy swoje na wątłych nóżkach chłopca, i liże mu w pół skostniałe już rączęta. Te dowody uprzejmości psa, uspokajają chłopca i poufalą go zaraz bardziej z czworonożnym opiekunem. Usiłował podnieść się, ale nogi, ręce, całe ciało jego było już skostniałe, tak, iż iść nie mógł. Wszystko wzbudziło widać, szczególniejszą litość w psie, bo zaczął dawać małemu znaki, zachęcające, aby wsiadł; przyniósł je Barry do bramy klasztornej, gdzie pociągnąwszy zębami za dzwonek, gdy mu otwarto, pozwolił z siebie zdjąz drogi ciężar. Czcigodni zakonnicy, również zdziwieni, jak uradowani tym nadzwyczajnym, prawie cudownym wypadkiem, czynili wszystko aby tylko ocalić miłe to dziecię. Ale trzeba było widzieć, jaką radość okazywał Barry, gdy chłopczyk, przyszedłszy zupełnie do siebie, głaskał go małemi rączkami. Matki jego, mimo najusilnieszych starań nie zdołano uratować.

Rozrzewniający ten wypadek sprawił nadzwyczajne wrażenie w przyległych okolicach Sabaudyi, Piemontu i Szwajcaryi. Bogaty kupiec z Berna przybrał osierociałe dziecię za swoje i wychowywał je troskliwie. Zacny ten mąż zamówił oprócz tego u znakomitego artysty obraz, przedstawiający Barrego z dziecięciem na grzbiecie, i przeznaczył go na ozdobę klasztoru, gdzie się dotąd znajduje.

Nadzwyczajny ten pies przez lat 12 pełnił w tym klasztorze usługi, poczem zaczął się starzeć, był coraz słabszy i często zapadał na zdrowiu. Ostatnią przysługę wyświadczył ludzkości, wyratowawszy pielgrzyma z Fryburga.

Bez sił prawie przywlókł się z tym nieszczęśliwym do klasztoru i położył się u nóg ojca Euzebiusza, którego najbardziej lubił. Wkrótce potem przybył z Berna bogaty obywatel z jednastoletnim chłopczykiem. Był to ten sam malec, którego Barry przed siedmiu laty uratował, ze swoim opiekunem. Pies zdawał się poznawać dawnego znajomego, podniósł się z posłania i okazywał niezwykłą radość, jakby chciał powiedzieć, iż go cieszy, że tak wyrósł. Kupiec wyprosił go sobie z łatwością, ponieważ był już za stary, by mógł jeszcze służyć ludzkości i zapewnił mu chleb łaskawy, na który Barry uczciwie zasłużył.

Przywieziony do Berna, posmutniał do reszty z tęsknoty za towarzyszami młodości, za śniegami i lodami, nareszcie pewnego wieczoru, znaleziono go bez życia pod łóżkiem nowego pana. Widzieć go można, wypchanego z koszyczkiem na szyi, w muzeum w Bernie.

Kto go tam ujrzy, z uszanowaniem nań spojrzy i westchnie dziękczynnie do stwórcy, który nawet w nierozumnym zwierzęciu dał człowiekowi wiernego i oddanego przyjaciela i pomocnika.

— Od dawna to tak zmizerniałeś?

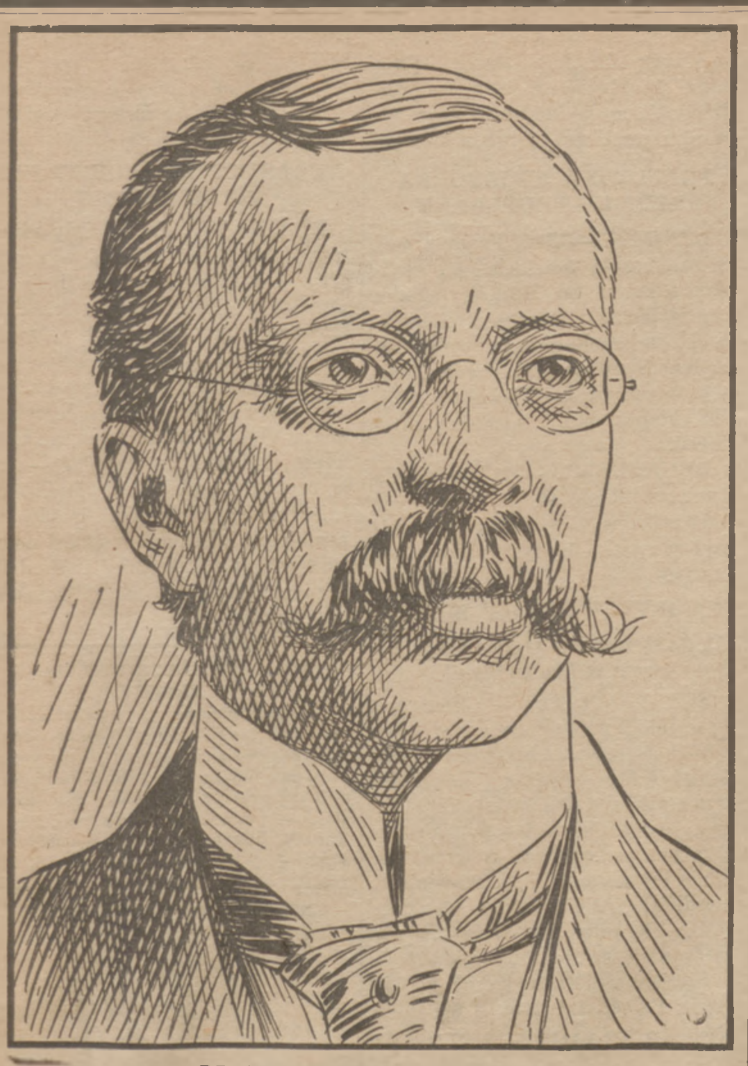
— Nie rozumiem, co pan doktór żąda.

— Pytam się pana, czy dawno już wystąpiły te sine pręgi na twoich nogach?

— E, nie dawno; będzie temu ze dwa tygodnie czasu, jak kupiłem sobie nowe skarpetki. Bestye puściły farbę z kretesem...

O ODŻYWIANIU KRWI.

Krew musi mieć pewne odżywianie, aby mogła wykonywać swą rolę w organiźmie, polegającą na zasilaniu wszystkich części naszego ciała w pierwiastki odżywcze. Bez odżywiania krew prędko by się wyjałowiła. Odżywienie to składa się z posilnych pokarmów, które w naszem ciele zamieniają się w bogatą, życiodajną krew. Jeśli narządy trawienia nie mogą przyjmować lub przetrawiać kompletnie dostatecznej ilości posilnych pokarmów, krew staje się wyczerpaną, a ciało słabnie. Powinniście wówczas zastosować natychmiast Amerykański Elixir Gorzkiego Wina Triner'a, który pobudza narządy do czynności i daje im siłę do pełnienia swych funkcyi. Blada lub żółtawa cera, wyrzuty skórne, nerwowość, brak apetytu, uczucie niesmaku w ustach i uczucie osłabienia — są to wszystko wskazówki, że krew jest nieczysta lub osłabiona i nie ma dostatecznego odżywiania. Amerykański Elixir Gorzkiego Wina Triner'a jest w takich wypadkach jedynym środkiem na którym możesz polegać. Do nabycia we wszystkich aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.



DR. HAWLEY HARVEY CRIPPEN

POCHWYCENIE DOKTORA CRIPPENA.

Ujęty z kochanką na parowcu w Kanadzie.

QUEBEC, Kanada. — Na parowcu "Montrose" pod komendą kapitana Kendalla, ujęto H. H. doktora Crippena, dentystę z Londynu, który jest podejrzany o zamordowane swej żony Belle Elmore. Crippen jest obywatelem Stanów Zjednoczonych. Poślubił on tu pannę Klarę Markowską, córkę polskiego hrabiego, która tu urodzona, przybrała sobie sceniczne nazwisko Belle Elmore, pod którem znaną była na scenie, gdyż występowała jako artystka. Crippen po 14 letniem pożyciu z żoną, wyjechał z nią do Londynu i tam zakochawszy się w swej stenografistce, pannie Etheli Le Nawe, usunął żonę zapomocą morderstwa, a przebrawszy swoją kochankę za chłopca, umknął z Londyndu. Poszukiwany gorliwie przez policyę w całym świecie, Crippen dotarł ze swoją kochanką do Antwerpii. Tam wsiadł na okręt "Monrosc" zdążający do Kanady i podawszy się za "pastora" Robinsona, a przebraną kochankę za swego syna, puścił się w drogę, sądząc, że się wyrwał z rąk sprawiedliwości. Aliści w ślad za nim następowała policya angielska. Słynny detektyw angielski Dew, który znał dobrze Crippena, został uwiadomiony, że Crippen i jego kochanka znajdują się na parowcu 'Montrose', który zmierza do Ameryki. Policyi tej wiadomości udzielił kapitan roztropny Kendall, który odrazu poznał, że jego pasażerowie są podejrzanemi figurami. Śledził on ich przez parę dni, a utwierdziwszy różnymi poszlakami, że są to poszukiwane figury, telegrafem bez drutu z okrętu na pełnym oceanie uwiadomił policyę angielską, że ma ptaszków w klatce. Natychmiast inspektor policyi Dew puścił się za zbiegami okrętem "Laurentic", który jako szybszy, wyminął "Montrose" i w porcie Kanady zaczekał za zbiegami. Gdy okręt "Montrose" docierał już do portu w Kanadzie, inspektor Dew w towarzystwie detektywów kanadyjskich podpłynął łódką pilota na rzece św. Wawrzyńca, wszedł na okręt i tam domniemanego mordercę i jego kochankę, przebraną w odzienie męskie, przyaresztował. Zdumienie i przestrach aresztowanych były wielkie, gdyż czuli się oni bezpieczni, nie wiedząc nic, że telegraf bez drutu z okrętu puścił wieść na cały świat, że poszukiwani znajdują się na pokładzie.

Na okręcie oprócz kapitana i operatora telegraficznego nikt nie wiedział, co za ptaszki chcą umknąć przed karzącą ręką sprawiedliwości. Toteż zdziwienie pasażerów i służby okrętowej było wielkie, gdy policya Crippena zakuła w kajdanki i aresztowała razem z kochanką.

Crippen w pierwszej chwili był przerażony i zbladł, ale widząc, że się nie wywinie, przyznał się i powiedział, że jest poszukiwaną osobą i zawołał: "Chwała Bogu, że się już moje męczarnie skończyły!" Jego kochanka panna Le Newe w przebraniu męskiem aresztowana, zemdlała z przerażenia i musiano ją cucić przez dłuższą chwilę.

Zbiegów osadzono w więzieniu w Quebec, a we czwartek zostaną powiezieni z powrotem do Anglii, gdzie będą procesowani za morderstwo. Nagrodę za ujęcie zbiegów wyznaczono w sumie $1.600 i zapewne otrzyma ją kapitan okrętu "Montrose", który pierwszy uwiadomił policyę. Policya tak angielska, jak i kanadyjska rości sobie prawo do nagrody, ale po sprawiedliwości należy się ona kapitanowi okrętu Kendallowi. Stany Zjednoczone nie będą się mięszać w tę sprawę, lubo Crippen jest ich obywatelem. Sądy angielskie będą go procesować i wymierzą mu karę naturalnie po udowodnieniu mu zbrodni.

CHICAGO.

OBCHÓD GRUNWALDZKI DLA DZIECI W PARAFII ŚW. JADWIGI W CHICAGO ILLINOIS.

Sprawozdanie urzędowe.

Nadesłano nam następujące sprawozdanie z Obchodu Grunwaldzkiego z dnia 24 lipca 1910 urządzonego przeważnie dla dzieci, staraniem Gminy Grup ZNP. No 1 na północno-zachodniej stronie miasta i 5 grup Związku Polek.

Do pochodu stanęły tłumnie dzieci Towarzystwa Związku Narodowego Polskiego, Związku Polek. Sokoli; Sokólki i oddziały wojskowe. Pochód cały ciągnął się przez 20 bloków: uwagę ogólną zwróciła bardzo liczna, bo 4 tysięczna dywizya polskich dzieci; każde dziecko miało polską albo amerykańską chorągiewkę. Pochód wyruszył od sal pp. Nowaka i Pytlaka, róg Hamburg i Leavitt ulicami do Armitage, Robey, Harvey, Wood, Webster, Hoyne, Berlin i tak dalej aż do parku Holstein: Pochód trwał półtory godziny. Obchód w parku rozpoczął p. S. Herman, powołując na przewodniczącego pana Jana Nowaka, prezesa komitetu obchodowego. P. Nowak w krótkich słowach oznajmił publiczności cel obchodu i powołał na sekretarkę, niżej podpisaną, a zarazem zaprosił na estradę szanownych gości, tj. Zarząd Centralny ZNP; Główny Zarząd Związku Polek; ks. J. Obyrtacza, proboszcza parafii św. Jadwigi, sędziego wyższego sądu p. Scanlan, profesora R. Piątkowskiego i innych. Najsampierw odśpiewano pieśń "Boga Rodzico-Dziewico"— słowa św. Wojciecha przez chór męski z parafii św. Trójcy pod batutą prof. A. Małłka, który został nagrodzony hucznymi oklaskami. Następnie mowa proboszcza św. Jadwigi, ks. J. Obyrtacza. Mowca zaznaczył, iż za przychylność Polaków ku Krzyżakom, odwdzięczono się podstępem, zachęcał przedewszystkiem młodzież, aby nie zapominała swego ojczystego języka i ażeby wchodziła w ślady przodków swoich, a przedewszystkiem królowej Jadwigi i króla Jagiełły; następnie został wykonany śpiew pod dyrekcyą prof. A. Małłka przez chór męski i żeński — "Rota Grunwaldzka" — słowa Maryi Konopnickiej, który został wykonany tak wspaniale, że zmuszono go przez oklaski go powtórzyć. Deklamacya panny W. Brzezińskiej — Wiersz Okolicznościowy — słowa p. Z. Podczaskiego, został wykonany z werwą i nagrodzony licznymi oklaskami i bukietem kwiatów. — Potem była mowa sędziego Scanlana gdzie szanowny mowca przemawiał szczerze, z głębi serca do Polaków i przytaczał, iż jego ojczyzna jest tak samo w niewoli, jak i nasza Polska, a przeważnie kładł nacisk na to, ażeby młodzież dorastająca, polsko-amerykańska upominała się o swe prawa.

Następnie pani S. Chmielińska prezesowa Związku Polek, swoją serdeczną przemową przejęła całą publiczność, zaznaczając, ażeby nasza młodzież polska wstępowała w szeregi Związku Narodowego Polskiego; Zw. Polek; Sokołów; Śpiewaków i popierała wszystkie inne polskie organizacye.

Następnie śpiew "Pogromcy Krzyżaków" — kantata na cześć króla Jagiełły, wykonany przez chór mięszany, został nagrodzony hucznymi oklaskami. Wiersz małej panny Ludwiki Chmielińskiej — o królach — wykonany bardzo dobrze, nagrodzony hucznymi oklaskami i bukietem kwiatów, więc p. L. powtórnie deklamowała inny wiersz, który tak samo wywarł na słuchaczach miłe wrażenie. Nastąpiła mowa prof. R. Piątkowskiego. Szanowny mowca skreślił w skróceniu całą historyę bitwy grunwaldzkiej, zaznaczał, iż pod panowaniem pruskiem znęcają się nad dziatwą polską, zakazując mowy ojczystej, a na wolnej ziemi amerykańskiej, gdzie nas nie krępują żadne prawa wyjątkowe, zapominamy o niej. — Następnie wykonano śpiew w angielskim języku — "The Star Spangled Banner" — pod dyrekcyą prof. Małłka.

Na zakończenie prezes komitetu p. J. Nowak, podziękował mowcom, deklamatorom, śpiewakom, ofiarodawcom i zgromadzonej publiczności za tak liczne zgromadzenie się dla uświetnienia tak wiekopomnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem w dzielnicy Jadwigowo, a na zakończenie zaintonowano naszą staro-polską pieśń "Boże coś Polskę" i we wzorowym szyku, publiczność przejęta duchem narodowym, rozeszła się do swych domów.

Po obchodzie o godzinie ósmej odbył się wspaniały koncert pod batutą prof. Jana Drzoka. Program koncertu:

1. Marsz — Pochód Sokołów.
2. Uwertura.
3. Orły polskie.
4. Selection. — The Sonny South.
5. La Cinquantaine.
6. Bits Remick's Hitz No. 7.
7. The Star of India.
8. Polskie melodye.
9. Universal Peace i Silver Bell.
10. Descriptive Hunting Scene.

Z szacunkiem,

Marya Szóstakowska,
Sekretarka Obchodu.

CZTERY POLKI RANNE.

Wypadły z wozu w rów i mocno się pokaleczyły.

Cztery kobiety uległy poważnym obrażeniom cielesnym, gdy wóz od siana, jakim powracały z wycieczki na wieś, przewrócił się na rogu 64-ej i Milwaukee ulic.

Ośmnaście osób jechało na wozie w chwili wypadku i wszystkie dostały się do rowu.

Ranne są:

Pani Barbara Bumbowska, 61 lat, ma zwichnięty krzyż i prawdopodobnie obrażenia wewnętrzne. Przejeżdżający mimo wóz expresowy, przewiózł ją do szpitala w Dunning.

Pani Barbara Kamińska, 30 lat, poraniona na boku i twarzy.

Pani Marya Stakowska, 40 lat, ma poraniony prawy bok i zwichnięte obie ręce.

Pani Katarzyna Telas, 55 lat, lekko pokaleczona.

Przejeżdżający automobil porozwoził kobiety do domów. Stan pani Bumbowskiej jest groźny.

Przyczyną wypadku było pęknięcie śruby skrętowej, wskutek czego wóz się wywrócił, zanim można było konie zatrzymać.

Z URZĘDU ZDROWIA.

1. Czystość przedewszystkiem!

Z urzędu zdrowia otrzymaliśmy znowu parę komunikatów w przeciągu kilku dni ostatnich; podajemy je poniżej w streszczeniu.

Czystość przedewszystkiem!

Brud i niechlujność powodują choroby i śmierć. Ochędostwo przynosi zdrowie. Wiemy o tem, że to prawda. Wiemy też, że celem utrzymania czystości u siebie i w naszem otoczeniu musimy bezustannie walczyć z brudem.

Na nieszczęście brud ustawicznie wytwarza się i gromadzi jakoby sam ze siebie, podczas gdy ochędostwo tego nie czyni.....

Chociażbyśmy oczyścili najzupełniej nasze podwórze i przyprowadzili go do stanu wzorowego, jak tylko wymarzyć sobie można, śmiecie i brud się w nich gromadzi w okamgnieniu i czyszczenie potrzebne jest na nowo.

Brud zaś przywabia muchy i dostarcza im miejsca do rozmnażania się. Muchy zaś, jak wiemy, unoszą na nóżkach zarodki chorób. Ponieważ fakt to niezaprzeczony, przeto powinniśmy się starać ustawicznie o usuwaniu brudu. Czyszczenie odbywać się powinno codziennie bez wyjątku. Jeżeli regułę się zaprowadzi, to czyszczenie staje się łatwem.

Nie dopuszczajcie do gromadzenia się jakiegokolwiek brudu. Dawajcie dobry przykład sąsiadom utrzymywaniem w pięknym porządku waszych realności.

Jeżeli macie sąsiada, który swej realności nie utrzymuje w porządku i czystości, to dajcie o tem znać departamentowi zdrowia.

2. Ratujcie niemowlęta!

Największy nacisk ciągle i bezustanku kładzie departament zdrowia na odpowiednie obchodzenie się z niemowlętami w tej porze roku dla nich najgroźniejszej. Przypomina więc ponownie:

Najzdrowszem dla niemowlęcia jest mleko matki. Jest faktem, że z pomiędzy jednaściorga niemowląt umierających na różne choroby, dziesięć karmionych butelką, umiera, a jedno tylko karmione mlekiem matki.

Jeżeli niemowlę zachoruje na żołądek, natychmiast zaprzestańcie mu dawać jeść i zawezwijcie lekarza.

Nigdy nie szukajcie u sąsiadów rady, czem macie karmić niemowlę. Zawsze zapytajcie o radę lekarza. A skoro dziecko zachoruje, nic mu jeść ani pić nie dawajcie, prócz wywaru z jęczmienia. Skoro żołądek jest w nieporządku, to nawet i mleko matki może się stać niebezpiecznem. Wywar z jęczmienia nie szkodzi a jest pożywny i łagodzący.

A utrzymujcie niemowlę w czystości. Należy je kąpać codziennie. W dniach bardzo upalnych należy je kilka razy dziennie zmywać gąbką.

Wynoście też dziecko na świeże powietrze, jak tylko najczęściej możecie a szczególnie wcześnie rano i wieczorami. Niemowlęta potrzebują świeżego powietrza, a im więcej go mają, tem lepiej.

Dawajcie dziecku dużo chłodnej czystej wody. Niemowlęta cierpią pragnienie, tak, jak ludzie dorośli. Mleko zaś nie gasi pragnienia, tak jak woda.

Nigdy nie trzymajcie niemowlęcia w zamkniętej, dusznej izbie. Wszystkie zaś drzwi i okna miejcie zaopatrzone w siatki, ażeby muchy nie miały przystępu. Wpuszczajcie zaś do mieszkania świeże powietrze.

A nie zapominajcie przedewszystkiem, iż skoro dziecko zastanie biegunka, należy zaprzestać natychmiast karmienia i zawezwać lekarza! Karmienie w takich wypadkach tylko powiększa chorobę i zabija niemowlęta.

JOHNSON I JEFFRIES.

Podanie o pozwolenie kinematoraficznych obrazków walki ich w Chicago.

Do sądu wyższego w Chicago wniesiono podanie "mandamus" przeciwko szefowi policyi — w tym celu, by go zmusić do cofnięcia znanego zakazu, wzbraniającego produkowania w Chicago kinematograficznych obrazów z głośnej walki pięściarskiej Johnsona z Jeffriesem. Podanie to wnieśli A. J. Jones i G. K. Spoor, którzy utrzymują, iż błędnem jest przypuszczenie szefa, że przedstawianie tych obrazów może wywołać walki rasowe, raczejby artykuły gazet angielskich, które walce przypisywały znaczenie faktu "narodowej doniosłości", a później pisały, iż zwycięstwo Johnsona okrywa hańbą Amerykę [!] — raczejby takie elukubracye mogły walki rasowe wywołać. Obecnie umysły są już uspokojone. Wymienieni włożyli w te obrazy około $60.000, które stracą, jeżeli szef policyi zakaz swój utrzyma w mocy. Skarżący powołują się na różne wyroki sądowe i dowodzą, że szef policyi znacznie zakres swej władzy przekroczył i ogranicza swobody obywatelskie, wobec czego wzywają sądy o unieważnienie omawianego zakazu.

ODEZWA

Do Szanownej Publiczności Polskiej w mieście Chicago i okolicy. Do wszystkich Grup ZNP. i Towarzystw Zjednoczenia P. Rz. Kat; do wszystkich Grup Zw. Polek; do wszystkich gniazd Sokołów i Sokolic; do wszystkich Towarzystw kościelnych i narodowych; do wszystkich chórów śpiewaków i śpiewaczek; do wszystkich zrzeszeń kupieckich i rzemieślniczych.

Szanowne Rodaczki i Rodacy!

Jak wam wiadomo, że Biblioteka Związku Narodowego Polskiego, to skarbnica wiedzy i literatury, a z nią połączone Muzeum jest żywą historyą chwały i męczeństwa naszego narodu.

Każda Polka, każdy Polak są mile widziani w tej świątyni narodowej i chętnie obsługiwani przez nas; od dziecka szkółki parafialnej aż do skończonych alumnów i profesorów uniwersytetu, każdy tu znachodzi to, czego potrzebuje, a jednak nie zawsze możemy podołać naszemu zadaniu i pomimo najlepszych chęci nie możemy obsłużyć niektóre interesowane osoby — bo niektóre dzieła zostały zużyte, co wyszły z pod pióra najlepszych pisarzy — ze względu na szczupłość kapitału nie jesteśmy w stanie wszystko zaprowadzić.

I, aby wyrównać wszystkie braki i potrzeby, w tym celu urządzamy letnią wycieczkę, czyli tak zw. Piknik, w malowniczym ogrodzie Elliot's parku w Matheson, Ill., w dniu 7 sierpnia 1910 roku; zatem upraszamy całą szanowną publiczność polską i wszystkie Szanowne Organizacye i Towarzystwa, aby się w tym dniu wstrzymały od zabaw wszelkich i swoją obecnością zaszczycić raczyły wspólną zabawę, urządzoną przez nas na tak szlachetny cel, jakim jest zakupienie najlepszych literackich dzieł, gdy każdy zarobiony cent, jak zwykle w latach poprzednich tak i w tym roku będzie obrócony li tylko na zakupno dzieł.

My członkowie Wydziału Biblioteki i Muzeum ZNP., służymy bezinteresownie tej szlachetnej instytucyi polskiej — publicznej — dla wszystkich, a służba nasza będzie nam stokroć milszą, gdy będziemy w stanie wszystkie życzenia Szanownych Rodaczek i Rodaków należycie wypełnić.

Dyrekcya Biblioteki i Muzeum Związku Narodowego Polskiego.

ODEZWA

Komitetu Finansowego Obchodu Grunwaldzkiego.

Niniejszem prosimy wszystkie towarzystwa, grupy, komitety parafialne, tudzież te wszystkie osoby, które odebrały do rozporządzenia bilety obchodowe, odznaki lub programy [Jednodniówkę Grunwaldzką], aby zechciały łaskawie zwrócić z rozsprzedaży powyższych przedmiotów zebrane pieniądze, lub nierozsprzedane rzeczy, na ręce p. Nikodema Budzbana, w biurze Zjedn. PRK., przy narożniku ulic Noble i Emma. Towarzystwa parafialne mogą zwrócić pieniądze lub przedmioty na ręce swoich WW. Proboszczów. Ponieważ bardzo nam zależy na wczesnem uregulowaniu spraw finansowych, więc bardzo gorąco popieramy naszą prośbę do łaskawego najrychlejszego uwzględnienia.

Z poważaniem,
Filip M. Ksycki, prezes.
R. Wlekliński, sekr.
Wł. Szrojda, kasyer.
Nikodem Budzban,
Ks. Jan Kosiński.

Osobliwe przywileje króla angielskiego.

W ostatnim czasie zajmował się parlament angielski listą cywilną króla. Otrzymuje on ją niejako dobrowolny dar narodu, lecz jako odszkodowanie za wyrzeczenie się wszelkich swych przywilejów, jako też praw do rozporządzenia koronnemi dobrami. Tak np. własnością monarchy są: Hydepark i ogród kensingtoński w Londynie i według litery prawa, byłby on, na wypadek, gdyby mu listy cywilnej nie przyznano, uprawiony do rozparcelowania tego ogromnego parku na cele budowlane i w ten sposób mógłby uzyskać kapitał, którego roczne odsetki wynosiłyby znacznie więcej, niż obecna lista cywilna. Ale także i przywileje króla mogłyby mu przynieść dochód większy, niż obecne jego pobory. Od dawnego czasu królowie angielscy mają prawo do eksploatowania wszystkich kopalni złota i srebra, a mianowicie, nietylko tych, które się znajdują w dobrach koronnych, ale wogóle wszelkich kopalń znajdujących się w obrębie całego państwa, w kopalobrębie całego państwa, to znaczy tak w Anglii, Szkocyi i Irlandyi jako też w Koloniach. Ponieważ państwo wielkobrytańskie wydobyło w ostatnim roku z tych kopalń za 86 milionów funt. sterl. złota i srebra, więc już ta cyfra sama przekroczyłaby stokrotnie listę cywilną.

Każdy właściciel t. zw. "Kings fee" jest zobowiązany służyć królowi przez 14 dni w ciągu roku; ponieważ zobowiązania te okazały się bardzo uciążliwe, więc można się było od nich wykupić sumą pieniężną, lub dostarczanymi towarami. Dlatego to w poprzednich stuleciach przysłano monarsze wciąż rozmaite towary. Każdy okręt np., który przywoził do Anglii wino, musiał dwie beczki wina dostawić królewskiemu ochmistrzowi. Niektóre tego rodzaju dostawy, odbywają się jeszcze w naszych czasach, ale oczywiście są pozbawione materyalnej wartości. Król może zażądać od swego krawca pary białych gołąbków, funta kminu, pary czerwonych spodni i srebrnej igły; dalej ma on prawo zażądać połowy każdego wieloryba i wszystkich jesiotrów i łabędzi, które znajdują się w wodach angielskich. Wieloryba dzieli się na dwie części: głowa należy się królowi, a ogon królowej. Przywilej ten pochodzi jeszcze z czasów duńskiego panowania w Anglii.

Inny osobliwy przywilej odnosi się do wszystkiego, co się zgubiło i zniknęło. Wszystkie zbłąkane zwierzęta, których właścicieli nie można odszukać i wszystkie przedmioty zagubione, należą prawnie do króla. Bardzo dziwne jest prawo królewskie do tzw. deodandów. Definicya tego prawa brzmi: "każdy przedmiot, który stał się bezpośrednią lub przypadkową przyczyną śmierci, stworzenia, obdarzonego rozumem, jest deodandem, czyli rzeczą, która ma być dana Bogu jako okup ofiarny za niezmierzony grzech." Tego rodzaju przedmioty należały więc do króla, jako zastępcy Boga w Anglii i król mógł też zażądać ich wydania. Człowiek jakiś spadł z wozu i przez wóz przejechany, wóz był odtąd własnością króla. Gdy koń zrzucił z siebie jeźdźca, a ten się zabił, koń przechodził na własność króla. Jeżeli ktoś spadł z okrętu do morza, to tem samem okręt stał się własnością królewską.

Widzimy więc, że nowoczesna instytucya listy cywilnej jest tylko drobnem odszkodowaniem za to wszystko, czego król na mocy prawa może domagać się od swoich poddanych".

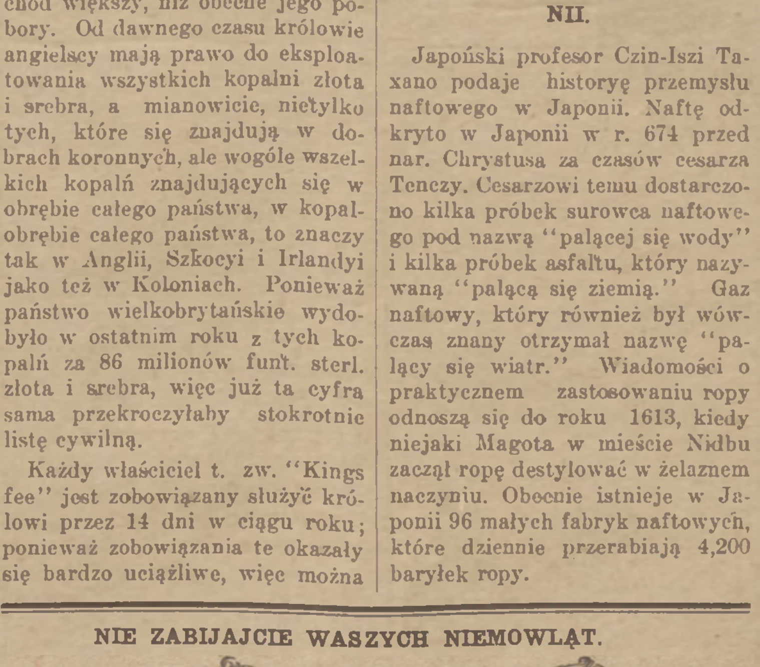
LOTERYA LICZBOWA.

Loterya liczbowa grasuje jeszcze zawsze jako gra hazardowa w kołach ludzi niezamożnych. Nie zaszkodzi więc podać ciekawe cyfry z obrotów loteryi państwowej w Galicyi. Wedle dat statystycznych przyjęto w ciągu 50ciu lat, od r. 1849 do 1898, w Galicyi, 370 milionów stawek, na które postawiono łącznie 120 milionów koron. Z tego na 1.000 stawek wygrywało przeciętnie 14, było razem 5,169,946 wygranych, na które wypłacono ogółem 66 milionów koron. Przegrana ludności galicyjskiej w owym okresie pięćdziesięcioletnim wynosiła 54 milionów koron. Nikłą wobec tego pociechą jest okoliczność, że w dziesięcioleciu od 1889 do 1898 obniżyła się ilość stawek o 20% i, że w miarę postępu oświaty są one i w dalszym ciągu mniejsze. O ileż jednakże byłby kraj bogatszym, gdyby suma przegranych 54 milionów była na jakiś cel użyteczny w kraju wydaną.

PRZEMYSŁ NAFTOWY JAPONII.

Japoński profesor Czin-Iszi Taxano podaje historyę przemysłu naftowego w Japonii. Naftę odkryto w Japonii w r. 674 przed nar. Chrystusa za czasów cesarza Tenczy. Cesarzowi temu dostarczono kilka próbek surowca naftowego pod nazwą "palącej się wody" i kilka próbek asfaltu, który nazywaną "palącą się ziemią." Gaz naftowy, który również był wówczas znany otrzymał nazwę "palący się wiatr." Wiadomości o praktycznem zastosowaniu ropy odnoszą się do roku 1613, kiedy niejaki Magota w mieście Nidbu zaczął ropę destylować w żelaznem naczyniu. Obecnie istnieje w Japonii 96 małych fabryk naftowych, które dziennie przerabiają 4,200 baryłek ropy.

NIE ZABIJAJCIE WASZYCH NIEMOWLĄT.



— Mleko matki jest najlepsze!

— Dobrą jest przegotowana i osłodzona woda!

— Mleko powinno być czyste, odpowiednio przygotowane i w czystej butelce trzymane.

Pamiętajcie o tem, a dzieci będą zdrowe.

Taki pokarm, jaki widnieje powyżej, zamorduje wam niemowlę!

Nie dawajcie mu ani mięsa, ani chleba, ani kartofli, ani owoców, ani cukierków, ani kawy, ani herbaty ani piwa!

To zawsze trucizna, a w czasie upałów największa.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanieznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozlowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. |x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant st. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy uciesznych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept. 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

Nowy agent.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy też grunta nieuprawne; piszcie po informacye do: Sulkowski Popławski land Co. Box 203 Pinconning, Mich. 34

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Woliński, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za property w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

STOJ I ZASTANOW SIE! Czy jedziesz teraz do kraju? czy wiesz o tem, że na najlepszym szyfie ekspresowym możesz teraz jechać za tanie pieniądze? Wszak teraz jest fajt między kompaniami! Korzystajcie przecie! Wyjeżdżajcie od nas Panowie na 21 lipca, na 4 lub 18 sierpnia! Spodziewamy się, że na te dnie to cena za szyfkartę pewnie będzie 24 dol. — Oszczędzajcie! Niech każdy jedzie tylko na taki jeden termin! jazda szybka, wygodna, tania! Slijcie trzy dolary zadatku a miejsce zabezpieczymy. Piszcie po bliższe szczegóły na adres: IZYDOR HERZ — Bankier polski. — 2 Carlisle St. New York. 31

POTRZEBA zdolnych agentów we wszystkich miejscowościach, gdzie zamieszkują Polacy. Dobry zarobek dla ludzi chętnych i pracowitych mających ambicyę zdobycia sobie lepszego stanowiska. Osoby mające inną pracę, mogą potroić swój zarobek przyjmując u nas agenturę, która jest korzystniejszą od wielu innych zajęć. Piszcie po bliższe informacye, załączając znaczek na odpowiedź do.

THE CENTURY MFG. CO. Inc.,
Ballard Station, Seattle, Wash. 32

Zawiadomienie.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpocznie się dnia 7 września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłaszać osobiście lub listownie do zarząd Seminaryum pod adresem.

Rev. Witold Buhaczkowski ,Rector of Polish Seminary, Orchard, Lake Mich. Sept. 15

Nowy agent.

Ob. Joseph Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass. i okolicy.

POSZUKUJE MOJEGO BRATA Józefa Skoroś, ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: **Frank Skoros 102 Corie ave. Dubois Pennsylvania.**

POTRZEBA mężczyzny lub niewiasty nauczyciela i organisty, Polaka. Musi władać dobrze językiem angielskim. Koszta opłacę.

Ks. E. A. Uminski, New Bedford, Massachussetts. 33

MŁODY KAWALER fotograf poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy; łaskawe listy proszę nadsyłać na adres: Henryk Mirowski, general Delivery, South Bend, Ind. 31

POSZUKUJE dziewczyny lub wdowy do domowej roboty. Zgłosić się do: F. G. Drangel, Cook, Minn. Box 45

COS DOBREGO!

Szanowni Rodacy!

Kto nadeszle swój adres i 2c markę, ten otrzyma coś dobrego; piszcie dzisiaj do:

Skłodnica, Box 445 Northampton, Massachusetts. 33



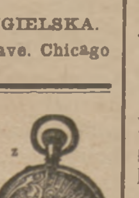
Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowiskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806. 40

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU!

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krtkóim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA.
3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago

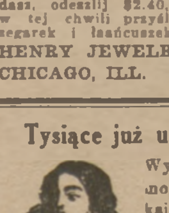
DARMO
Zegarek i łańcuszek.
Amerykański zegarek z



solidnem złotem okładanemi kopertami z 5 letnią gwarancyą zupełnie Darmo każdemu, kto sprzeda tylko 24 sztuk naszych wyrobów jubilerskich po 10c. sztuka. Przyślij twe nazwisko — zawierzymy ci. Gdy sprzedasz, odeszlij $2.40, a my w tej chwili przyślemy ci zegarek i łańcuszek.

HENRY JEWELRY CO., Dept. 303, CHICAGO, ILL. |EOW 31|

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nażyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie zaaz tak: Panie Karaś, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

Ostatnie Wiadomości.

HISZPANIA I WATYKAN.

Stosunki dyplomatyczne zerwane. W kraju zanosi się na krwawe zaburzenia.

MADRYT. — Od dawna panujące naprężenie stosunków pomiędzy Watykanem a rządem, przechodzi obecnie kryzis najsilniejszą. Rząd odwołał swojego reprezentanta na dworze papieskim, a każdej chwili można się spodziewać, że Watykan zrobi to samo.

Rząd hiszpański i lud pojmują nader dobrze, że z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, w kraju wybuchną niepokoje. Dzienniki postępowe cieszą się ze zerwania stosunków z Rzymem i wzywają ludność, by stanęła i oświadczyła się po stronie rządu.

Dziennik katolicki "Universo" oświadcza, że katolicy są przygotowani do walki. "Papież" — wywodzi powyższa gazeta — "nie jest dla Hiszpanii zagranicznym monarchą. Jest on tak narodowym i hiszpańskim, w sprawach świeckich, jak król, a nawet same Kortezy". ||Kortezami nazywają w Hiszpanii i Portugalii zebranie Stanów||.

Były minister spraw wewnętrznych Sagasta, podczas wywiadu reporterów, wypowiedział co następuje: "Rzym jest zupełnie mylnego zdania, jeżeli sądzi, że Hiszpania jest krajem fanatyków. Dopiero wówczas gdy Watykan zrozumie, że nie żyjemy obecnie w 18tem stuleciu, to będzie nas traktował tak samo, jak i inne wielkie narody."

RZYM. — Nuncyusz papieski w Madrycie, prałat Vico, nie został jeszcze stamtąd odwołany i czeka na urzędowe uwiadomienie o odwołaniu posła hiszpańskiego markiza Obedy. Zdaje się, że Watykan nie odwoła nuncyusza z Madrytu, gdyż potrzebuje go tam jeszcze do porozumiewania się z Karlistami i klerykałami; możliwe jednak, że rząd hiszpański każe mu opuścić Madryt i na to się też zanosi.

WALKI RASOWE.

W Texas wymordowano podobno dwudziestu murzynów.

PALESTINE, Tex.— W Slocum w powiecie Anderson, miejscowości o 15 mil stąd oddalonej wybuchła onegdaj walka pomiędzy "białymi", a "czarnymi". Przyczyną miała być sprzeczka o finansowe jakieś zobowiązanie. — Dwaj interesowani pokłócili się o indorsowanie noty, następnie pobili. W czasie bójki "biali" ujęli się za swoim, a "czarni" za swoim i wywiązała się formalna bitwa, w której miało paść trupem 20 czarnych, a trzech białych odnieść rany.

Położenie jest bardzo poważne. Gubernator wyśle prawdopodobnie milicyę. Czarni uzbroili się i obozują w liczbie 400 w miejscowości Benson Springs, mając zamiar pomścić krew zabitych braci swoich.

Wiadomości o rozmiarze walki, o ilości trupów i rannych są jeszcze niepewne i rozmaite, ale to jest pewnem, że sytuacya jest bardzo poważna.

PALESTINE, Tex. — Według bliższych wyjaśnień, tyczących się onegdajszej walki rasowej napadł tłum białych, liczący do 300 ludzi, uzbrojonych w rewolwery na bezbronną garstkę "czarnych" co najwyżej 20 ludzi liczącą i wystrzelał wszystkich.

"Czarni" widząc niechybną śmierć, bronili się rozpaczliwie, raniąc trzech "białych".

Szeryf podaje do wiadomości, że "czarni" zostali bez żadnej przyczyny napadnięci i wymordowani. Rozchodzi się więc tu o ohydny akt przemocy i mordu dokonanego z nieuzasadnionej rasowej nienawiści.

PRZESZŁO MILION!

W ostatnim roku przybyło Stanom Zjednoczonym 128,348 Polaków.

NEW YORK, N. Y. — Statystyka rządowego biura emigracyjnego wykazuje, iż w roku fiskalnym kończącym się 30go czerwca r. b. przybyło do Stanów Zjednoczonych ogółem 1,041,570 emigrantów z różnych części świata. Tylko dwa razy w historyi tego kraju liczba emigrantów przybyłych w jednym roku była nieco wyższa. W tej wędrówce ludów prym trzymają Włochy, gdyż wysłały tu aż 192,673 obywateli, a po Włochach idą zaraz Polacy, których tu przybyło w roku ubiegłym 128,348. Następnie idą Niemcy, Irlandczycy, Szwedzi, Żydzi, Anglicy itd. Do Europy wrócono około 25,000 emigrantów, którzy nie wypełnili wymaganych formalności emigracyjnych, lub też byli chorzy. Zwróconych jest wielu Polaków.

KRWAWY STRAJK.

W New Yorku policya zabiła dwóch Litwinów.

NEW YORK, N. Y. — W cukrowniach należących do American Sugar Refining Co., w Williamsburgu gdzie od miesiąca trwa strajk robotników, przyszło do groźnych awantur, które zakończyły się śmiercią dwóch robotników, pokaleczeniem czterech, oraz lżejszem pobiciem kilkunastu policyantów i strajkierów. Gdy skebi sprowadzeni przez kompanie rozpoczęli robotę w podwórzu, posypał się na nich grad cegieł i kamieni z dachów budynków sąsiednich. W końcu strajkierzy, i ich sympatycy rzucili się na wózki z cukrem, pragnąc je zniszczyć. Wówczas wystąpili policyanci i pałkami zaczęli rozpędzać tłum. Rzucono się na policyantów i ciężko kilku z nich pobito, wówczas użyli oni rewolwerów i dwóch może najniewinniejszych robotników zastrzelili na miejscu, a czterech postrzelili śmiertelnie. Zabici i ranni są to przeważnie Litwini. Kilku ciężko pobitych policyantów zabrano do szpitala, a kilkunastu strajkierów aresztowano. Zabicie i pokaleczenie robotników przez policyę wywołało wrzenie w kołach robotniczych i zachodzi obawa, że może przyjść tam do groźniejszych jeszcze awantur.

NOWE SZYKANY!

Prusacy i Moskale aresztują powracających z obchodu Grunwaldzkiego z Krakowa.

Ostatnia poczta we wtorek dnia 2 sierpnia po południu przyniosła nam z Polski sensacyjne wieści o nowych szykanach pruskich i moskiewskich.

Brzmią one jak następuje:

Na granicy pruskiej skonsygnowano onegdaj żandarmeryę z Mysłowic i posterunki z Katowic i Szopnic, prócz tego zgromadzono miejscową policyę pieszą i konną oraz wielu tajnych agentów, i umieszczono ich na dzień i noc na stacyi mysłowickiej. Przystępowano do każdego Polaka, skoro tylko wysiadł z wagonu, i poddawano go najściślejszej rewizyi. Przeszukiwano kieszenie, niektórym rozpinano ubrania do koszuli a tu i owdzie nawet kontrolowano buty, także panie mimo protestów nie mogły się od rewizyi uwolnić. Niektórzy urzędnicy zapał posuwali tak daleko, że można było słyszeć obelżywe dla Polaków przezwiska jako odpowiedź na bezskuteczne protesty ze strony polskiej.

Szczególnie w dniu, w którym ruch powracających był największy, stacya kolei w Mysłowicach przedstawiała niezwykły obraz. Żandarmi i policyanci otaczali kordonem niespodziewających się niczego Polaków i skrupulatnie ich rewidowali. U kogo znaleźli przypięty do bluzki biały orzełek lub książki z historyą Krzyżaków lub bitwy grunwaldzkiej, tego natychmiast aresztowano, z innymi posiadającymi inne patryotyczne wydawnictwa i ilustracye spisywano tylko protokół. W ten sposób wczoraj miano zaprotokółować ogółem około kilkadziesiąt osób z różnych stron Księstwa Poznańskiego a kilkunastu aresztowano, w tem dwie ||według innych trzy|| panie i pod eskortą, jak niebezpiecznych zbrodniarzy, odesłano do miejskiej strażnicy.

Zabrano kilka sztandarów, któremi sobie dla uniknięcia konfiskaty opasywano piersi, skonfiskowano mnóstwo książek, śpiewników, broszur, ilustracyi i kart korespondencyjnych, w które jako pamiątki narodowej uroczystości prawie każdy powracający uczestnik był zaopatrzony. Konfiskowano nawet widoki Wawelu i gazety krakowskie, mające debit w Niemczech.

Rewizya szczegółowa zabierała wiele czasu, to też większa część podróżnych nie mogła na czas zdążyć do następnego pociągu i zmuszona była czekać po kilka godzin na następny.

Wieczorem, po spisaniu dokładnego protokółu, wypuszczono z więzienia aresztowanych i zapowiedziano im proces sądowy.

Na podobne szykany narażeni byli powracający Królewiacy na rosyjskiej komorze celnej w Sosnowcu. Około 40 żandarmów rewidowało jak najskrupulatniej każdego, kto tylko przybył od strony Krakowa przez Mysłowice. Ponieważ przez granicę rosyjską frekwencya powracających była jeszcze większą, niż do Prus, i wynosiła wczoraj kilka tysięcy, więc i stos skonfiskowanych pism i ilustracyi był ogromny. Obawiają się że będą odpowiadali za przemycanie pism treści rewolucyjnej, za które to przestępstwo wyznacza kodeks do 6 miesięcy więzienia.

I tu podróżni wobec bezwzględności władz byli bezsilni. Wszystkim, przy których znaleziono jakikolwiek opis Grunwaldu lub Krzyżaków — zabierano półpaski i grożono przyszłemi karami. Mówią, że znaczna część Królewiaków, uczestników obchodu, zostanie zapewne pozbawiona na dłuższy okres prawa otrzymywania półpasków. Na wielu, jak opowiadają inni, nakładano dla szykany wysokie cła po 10 i 15 rb. za części garderoby wiezione ze sobą, nawet od dawna używane i w Królestwie robione.

Niejeden od gorliwego podoficera usłyszał tytuł 'buntowszczyka', który pojechał do Krakowa "sejm robić" i "układać" bunta. Podobno powracający z Krakowa przez Granicę nie spotykali się z żadnemi trudnościami."

NIEMCY W POWIETRZU.

Nie dają za wygrane; ich aeroplany manewrują nad granicami Francyi i Rosyi.

BERLIN. — Mieszkańcy Metza i załoga fortecy obserwowali onegdaj podziwu godne poloty 3 napowietrznych statków wojennych. Z brzaskiem słońca komendant Metza wydał rozkaz Zeppelinowi Nr. I., pancernikowi napowietrznej flotyli, do wzniesienia się pod obłoki na zwiady pozycyi nieprzyjacielskich. Aeroplan spokojnie wyłonił się z poza murów fortecznych, szybko wzniósł się w obłoki i znikł z oczów widzów w kierunku granicy francuskiej.

W pół godziny później statek Parseval, niby w pogoni za pancernikiem, całą siłą swej maszyny poszybował w kierunku przeciwnym Zeppelina Nr. I. Po kilku chwilach zoryentował się w sytuacyi, zmienił kurs i też znikł w obłokach. Za nim, jak wielki orzeł, pokazał się miniaturowy aeroplan Nr. 3. Wzniósł się na poważną wysokość, okrążył fortecę kilka razy i puścił się w stronę dwóch uciekinierów.

Po trzech godzinnych manewrach odbytych na wielkiej wysokości i skrytych od ócz widzów, 3 wyżej wspomniane aeroplany znów ukazały się nad fortecą i spokojnie opuściły się na to samo miejsce, skąd wyruszyły.

W rozkład ćwiczeń tych manewrów wchodził również polot napowietrzny majora Gross. W nocy dnia poprzedniego wyruszył on z Berlina z marszrutą do Frankfurtu, przez Gotha, Weimar i Eisenach. Po trzynastu godzinnej podróży powrócił Gross szczęśliwie do Berlina, witany serdecznie przez tysiące zgromadzonych widzów.

Major Parseval odbył wycieczkę napowietrzną w okolicach Bitterfieldu na aeroplanie Nr. 6. Personal składał się z załogi i kilku pasażerów. Statek był iluminowany lampionami elektrycznymi, co podczas ciemnej nocy wyglądało nadzwyczaj efektownie. Odbywają się też manewry w Metzu z udziałem statków napowietrznych, w celu obserwacyi pozycyi nieprzyjacielskich za pomocą reflektorów elektrycznych.

WRZENIE W HISZPANII.

Zanosi się na krwawą rewolucyę. Król uciekł.

MADRYT. — Ostatnie wiadomości brzmią wcale groźnie. Król wraz z rodziną opuścił stolicę i jest w drodze do Londynu. — Oświadczenie Don Jaime'a pretendenta do tronu hiszpańskiego, że stanie na czele ruchu, a w danym razie i walki przeciw obecnemu królowi, wywołało dość niepomyślny dla katolików skutek.

Część prasy demokratycznej, choć katolickiej, posądza katolików o konszachty z Don Jaimem i Karlistami. Prasa ta, a zwłaszcza "Imparcial" występuje obecnie ostro przeciw antydynastycznemu ruchowi. Sprawa Hiszpanii z Watykanem zaczyna przybierać formy polityczne i wszelkie cechy zamieszek domowych. Każdą oznakę sympatyi, okazaną Kościołowi uważa partya przeciwna za dążenie do wzniecenia rewolucyi. Nastąpiło więc ogólne pomięszanie pojęć. Rządy spoczywają obecnie w rękach premiera Canalejasa, który wyzyskuje każdą sposobność aby Watykan w obliczu społeczeństwa oskarżyć.

Najgwałtowniej atakują sekretarza Stolicy Apostolskiej kardynała Mery Del Val za rzekome wysłanie depeszy do Biskajczyków, w której dziękuje za nadesłany przed 3-ma dniami telegram z zapewnieniem lojalności i miłości dla Kościoła katolickiego.

Były poseł do Kortezów, a przywódca Karlistów Liorens, wyjechał wczoraj do Frohsdorf, rezydencyi Don Jaime'a, prawdopodobnie celem porozumienia się z pretendentem do tronu hiszpańskiego. To późne wyjechanie Liorensa świadczy, że wszelkie obawy o już przygotowanej rewolucyi przez Karlistów, i cichem ich porozumieniu z Watykanem są płonne, nieuzasadnione i z palca wyssane, gdyż porozumiewanie obecne byłoby i spóźnione i niepotrzebne, gdyby rewolucya już była przygotowaną.

BILBOA. — W Biskaii i innych północnych prowincyach Hiszpanii, wiernie stojący przy kościele przygotowują się katolicy do wielkiej poważnej demonstracyi przeciw obecnemu kierunkowi rządowemu.

Demonstracya ma nastąpić w najbliższą niedzielę dnia 7 sierpnia mimo, że władze rządowe zapowiedziały, że na żadne naruszenie porządku publicznego nie zezwolą.

FRANCUSKA AWIATORKA SPADA Z AEROPLANEM.

LONDYN. — Pani Franck, która zamierzała przelecieć na aeroplanie kanał La Manche, spadła z aeroplanem Farmana w Sunderland i śmiertelnie się poraniła. Aeroplan osiadł na samochodzie jednego z widzów, zabijając na miejscu chłopca, który tamże się znajdował.

BRUKSELLA. — Aeroplanista Tyck wzbił się tu na wysokość 5570 stóp w górę, czem przewyższył wszystkie dotychczasowe rekordy.

ROOSEVELT MIĘDZY LUDEM.

Bada stosunki w zagłębiu węglowem w Pennsylvanii.

SCRANTON, Pa. — Sensacyę wywołało pojawienie się w okolicy Roosevelta, który odwiedza — incognito — przez górników zamieszkałe dzielnice, kopalnie itp., rozpytuje ludzi o powodzenie a dzieci pracujących o wiek, zagląda do salunów, do kościołów, hoteli itp., ale prawie wszędzie jest poznawany, i — wówczas nie zapiera się swojego nazwiska.

Szczególniej interesować go się zdają Polacy i Litwini.

OTWARCIE LINII TUNELOWEJ

NEW YORK. — Onegdaj formalnie uroczyście otwarto nową linię tunelową, ciągnącą się na kilka mil pod rzeką Hudson i łączącą wszystkie punkty południowe i zachodnie Nowej Anglii. Linię tę komunikacyjną zbudowała kompania Pennsylvania, kosztem $160.000.000. Mila tej drogi kosztowała kompanię $9.600.000. Stacya centralna nowej linii zajmuje 28 akrów gruntu i jest największą na świecie. Pierwsi koleją tunelową, jako pasażerowie pojechali: prezydent kompanii McCrea, oraz wszyscy dyrektorzy i oficyaliści. Ceremonii otwarcia tunelu dokonał prezydent McCrea, przyczem odsłonięto bronzowy pociąg byłego prezydenta Cassatta. Tunel rozpoczyna się od Bergen Hill, przechodzi pod rzeką Hudson pod Jersey City, a kończy się przy 33 ulicy Manhattan.

KRWAWY DRAMAT Z ZAZDROŚCI.

PITTSBURG, Pa. — W bogatych apartamentach dra George'a M. Stuarta przy Penn ave., znaleziono jego zwłoki z przestrzeloną głową, a obok niego leżały zwłoki panny Edny Wallace, również z kulą w skroni. Z położenia ciał i ran wynika, że pani Wallace wpierw zastrzeliła doktora, a następnie siebie, zwłaszcza, że w ręku trzymała kurczowo rewolwer z dwoma wystrzelonymi nabojami. Doktor Stuart miał poślubić w tych dniach pewną pannę w Virginii i zapewne pani Wallace z zazdrości zgładziła ze świata swego kochanka i siebie.

STRASZNY WYBUCH W FABRYCE PROCHU.

BRADFORD, Pa. — Gdy robotnik John Sloan mieszał nitroglicerynę w fabryce prochu Dupont Powder Co., położonej w pobliżu Howard Junction, naraz nastąpił wybuch nitrogliceryny, który poszarpał Sloana w atomy, a na miejscu, gdzie stała fabryka, jest tylko... głęboka jama w ziemi. Czy więcej robotników zginęło — telegramy nie podają. Wybuch rozbijał szyby w oknach domów w promieniu kilku mil, a bliżej położone budynki znaczniej uszkodził. Wybuch słyszano na kilkanaście mil wokoło.

MASC SW. ELZBIETY NA WYRZUTY.

Najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza maść na wyleczenie świerzby; egzemy; wrzodów; wyrgułów; letnej wysypki; parchów na głowie u dzieci i wiele innych chorób skórnych. Cena 50c za słoik — pocztą 60c. Adersować: The St. Elizabeth Family Remedy Co. 1722 — 24 W 48 St. Chicago, Ill. x

---

KRZYZE I POMNIKI NA GROBY.

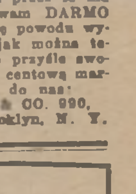


Najtrwalej uczcicie pamięć swoich zmarłych, gdy im postawicie pomnik na groby, jako ostatni dar. Wyrabiam i mam na składzie wspaniałe biało-niklowe krzyże, które nigdy nie rdzewieją, jako i marmurowe pomniki. Ceny są przystępne a obsługa rychła.

Piszcie mi po wielki polski ilustrowany katalog, który posyłam za darmo. Możecie sobie według waszej chęci wybrać pomnik a ja wam go odeślę do jakiegokolwiek miejsca. Prawie teraz jest pora na zamówienie pomników.

Adres:
S. KELTONIK, 203 Chestnut str , JOHNSTOWN, PA. ||x||

NOWY WYNALAZEK.
Najnowszy sposób leczenia choroby włosów. Tysiące łysych ludzi dostało piękne włosy.



Aby zostać Specyalistą w leczeniu tysięcy przeróżnych chorób naturalnem. Jesteśmy specyalistami. Wypadanie włosów jest niecierpliwem w sposobach leczenia Włosów; Skóry na czaszce i Twarzy, jest możliwem. Jesteśmy specjalistami europejskimi, importowaliśmy najlepsze mikroskopy i inne naukowe instrumenta dla egzaminowania i wyleczenia papry na głowie; egzemę; pryszcze; łuski; narosty; zapalenia i bąble. Zwracamy uwagę, ażeby leczyć natychmiast wszelkie objawy choroby włosów. Pozwólcie nam przeszkodzić temu wypadaniu włosów a przez to nie zostaniecie łysymi. Poślemy wam DARMO wszelkie informacye, tyczące się powodu wypadania włosów i łysiny i jak można temu przeszkodzić, każdemu, kto przyśle swoje nazwisko i adres i załączy 2 centową markę. Nie zwlekaj, napisz zaraz do nas:

PROF. J. M. BRUNDZA & CO. 990, Broadway & So. 8th Str. Brooklyn, N. Y.

Ważne! Ważne! Ważne!

Ilekroć dowiecie się, że kto z waszych krewnych, przyjaciół lub znajomych w starym kraju (w Galicyi, Królestwie lub Poznańskiem) postanowił wyjechać do Ameryki, wtedy bez względu na to, czy sami posyłacie mu kartę okrętową, czy też nie, piszcie doń zaraz, by przed wyjazdem z miejsca obecnego zamieszkania zwrócił się koniecznie o poradę, wskazówki i informacye co do podróży do założonego w celu opieki nad wychodźcami

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

W KRAKOWIE (GALICYA, AUSTRYA).

W ten sposób niejednego z emigrantów ochronicie przed wyzyskiem, błędami lub przykrą poniewierką.

Agencye okrętowe sprzedające karty przejazdu przez morze od Polaków, przebywających w Europie, proszone są o bezwłoczne komunikowanie adresów tych osób Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu w Krakowie, ul. Kolejowa 3. ||30||

Spróbujcie pudełko, a przekonacie się, że niema lepszego nad to lekarstwo.

......**MACIEK GORAL żył 107 lat,** i pewnikiem byłby żył jeszcze dłużej, gdyby nie wielka woda w Wiśle, która go porwała tak, że utonął. Urodził się on w górach karpackich i tam juhasował za młodu. Wędrował ci potem, ciesielką się trudnił i zaglądał do Krakowa; Tarnowa i Nowego Sącza. Kiedy go pytano, czemu się to tak dzieje, że tak długo żyje i siły ma, odpowiadał:

"Słucham ći przykazań Pana Boga Mego, i żyję se uczciwie. Panu Bogu czasu nie kradnę — pracuję za dnia a śpię w nocy. Piję umiarkowanie; fajeckę se zakurzę, jem, co Bóg da. — ale na rano i na noc wypiję se zawsze kubecek siedmiorakich ziółek. Boć to karpackie są zieła i sam Pan Bóg je stworzył na pożytek ludziom i na zdrowie."

KARPACKIE — SIEDMIORAKIE — ZIOŁA,

Powinny się znajdować w każdym domu. To prawdziwy i nigdy nie zawodzący przyjaciel chorego. Czyszczą krew, leczą choroby kobiece i męskie, i powinny być regularnie używane przez starych i młodych. Nie ma lepszego i przyjemniejszego lekarstwa na niestrawność; brak apetytu; osłabienie. Cena pudełka tylko 25c

PROSZEK — ODNOWICIEL.

Jest jakby źródłem ludzkiej siły i leczy wszelkiego rodzaju choroby, osobliwie zaś choroby wątroby; żołądka i nerek. Proszek ten okazał się rzeczywiście cudownym, gdyż nietylko odświeża cały organizm ale i odmładza i powraca utracone siły. Komu zdrowie i życie miłe, powinien korzystać ze sposobności i kupić sobie ten proszek, którego pudełko kosztuje 50c.

Pittsburg, Pa.

Szanowny Panie!

Słysząc tak wiele o Proszku Odnowicielu i Karpackich ziołach, jako o najlepszych starokrajskich lekarstwach, zapisałem sobie oba te leki. Dla brata, który już przez kilka lat kaszlał i dla żony chorej od 10 lat na żołądek. Doskonałe te lekarstwa nietylko że im pomogły, ale wyleczyły wielu innych chorych w mojem sąsiedztwie.

Z uszanowaniem
Józef Kosiba.

Zamawiając jedno albo drugie, albo oba te lekarstwa, należy dodać 10c na proszek, zaś 5c na ziółka pocztowe.

Pieniądze można przysyłać w znaczkach pocztowych, money-order lub gotówką do **Dr. HERMAN laboratory, 3535 West Diversey ave. CHICAGO, Ill.**